projektor

kielecki magazyn kulturalny

ISSN 2353-1037
nr 2(17)/2016
egzemplarz bezpłatny
marzec/kwiecień

10-LECIE BAZY ZBOŻOWEJ

15 kwietnia (piątek)

15.00-16.30 – Warsztaty dziennikarskie (redakcja magazynu „Projektor”, zapisy: projektorkielce@onet.eu)
17.30 – Wernisaż wystawy fotograficznej Marcina Michalskiego „Na scenie” (foyer sali teatralnej)
18.00 – „Wybraniec”, reż. Marcin Bortkiewicz – spektakl Teatru Ecce Homo
18.45 – Wernisaż wystawy Stowarzyszenia Twórczego „Zenit” (Galeria „W przejściu”)
19.00 – Koncert zespołu Tacy Sami (klub „Kotłownia”)
20.00 – Koncert zespołu Aversja (sala koncertowo-nagraniowa „Totuartu”)
20.30 – Kabaret „Bez próby” (sala teatralna Ecce Homo)
21.00 – Koncert zespołu Wolni Ludzie (klub „Kotłownia”)

16 kwietnia (sobota)

16.00-20.00 – Warsztaty ceramiczne, kiermasz prac (Pracownia ceramiczna „Ceramika Nova”)
16.00-20.00 – Mini-park linowy i ścianka wspinaczkowa – Świętokrzyski Klub Alpinistyczny; zawody modeli sterowanych (duża hala)
18.00 – Koncert kolektywu muzycznego Under CK: Strefa Ciszy i dolDrums (klub „Kotłownia”)
19.00 – Koncert zespołu A.P.-Blues (klub „Kotłownia”)
20.00 – Koncert zespołu Mafia (klub „Kotłownia”)
21.00 – Koncert Kajmana (klub „Kotłownia”)

baza zbożowa

Miejsce. Nie-miejsce. Francuski antropolog Marc Augé napisałby o nim, że to świat *bez pamięci* [ale nie bez historii], *ziemia niczyja, punkt tranzytowy,* określony przez ulotność chwili, definiowany jako ciągła zmienność. Wczoraj baza transportu Milicji Obywatelskiej. Dziś ośrodek kultury – Baza Zbożowa. Miejsce, które teoretycy hiper- (nie post-) nowoczesności – Michael Foucault i Augé – nazywają *przestrzenią nieopisaną.* Jak dworzec, port, poczekalnia.

Pasażerowie wchodzą na chwilę, piją kawę, robią zakupy w wolnocłowym sklepie, czasem gubią bagaż i najdalej po kilku godzinach opuszczają „Terminal". Jeden z nich – Wiktor Naworski – zasiedla to *miejsce bez właściwości,* zbiera pozostawione resztki, pojedyncze żetony, zaczyna malować ściany, nocami robi remont. Oswaja, buduje osobisty environment, w którym podróżni są tylko przypadkowymi widzami. Miejsce, nie-miejsce stało się przestrzenią zasiedloną.

Wyobrażam sobie teraz Stalkera (przewodnika), trochę tajemniczego, czujnego, przechadzającego się – najlepiej po zmroku – wśród mrocznych uliczek na obrzeżach centrum. Pragnący wiedzy Profesor i Pisarz proszą go o doprowadzenie do zony. Gdzieś poza cywilizacją pełną sztuki, do dzielnic i obszarów zapomnianych, groźnych, ale i cudownych, miejsc, o których krążą dziwaczne legendy. Stalker wyrusza o świcie. Zręcznie, rzucając małe przedmioty, omija szereg knajp i małych sklepików, koszary rozwrzeszczanej młodzieży, wreszcie zwycięsko unika (wraz z towarzyszami) pogoni agresywnych sprzedawców marchewki, bobu i kalarepy przy rolnej giełdzie.

Zmęczeni, po kwadransie od początku wędrówki, docierają do zony. Z chaosu, bez drogowskazów, ocala ich – jak Jasia i Małgosię – słabo widoczna, lecz wyraźna ścieżka z okruszków. Pytają Stalkera, pragną ostatecznej odpowiedzi, hierarchii, ładu, na końcu ścieżki z okruszków poszukują prostego rozstrzygnięcia. Profesor i Pisarz trafili do miejsca, które – posługując się słowami jednego z najbłyskotliwszych teoretyków sztuki, Hala Fostera – przejmuje część dokonań rewolucyjnej awangardy *zwłaszcza typowe dla niej dążenie do zniszczenia formalnych kategorii sztuki instytucjonalnej.* Ekranizacja „Pikniku na skraju drogi" braci Strugackich (czyli właśnie „Stalker") była ostatnim filmem Tarkowskiego w ZSRR. Warto odnaleźć swojego przewodnika lub samemu stać się stalkerem i wyruszyć do jednej ze stref, w poszukiwaniu bransolety, owaka albo chociaż agrafki.

Zapraszam czytelników do tej zony, gdzie już prawie od trzech lat, przygotowujemy nasz magazyn. Może jeden z nich odnajdzie Złotą Kulę.

Paweł Chmielewski

projektor
kielecki magazyn kulturalny

Kielecki magazyn kulturalny
„**Projektor**"
dwumiesięcznik
ISSN 2353-1037
www.projektorkielce.pl
e-mail: projektorkielce@onet.eu
tel. 605 343 341
Wydawca: **Stowarzyszenie Twórcze „Zenit"**
ul. Zbożowa 4 lok. 12, 25-416 Kielce
www.zenit.org.pl
Redaktor naczelny: **Paweł Chmielewski**
Okładka: **Michał „Karaz" Krysiński**
Logo: **BOA**
Skład, redakcja graficzna: **Krystian Mucha**

Współpraca: **Małgorzata Angielska, Dominik Borowski, Janusz Godej, Oliwia Hildebrandt, Anna Kantyka-Grela, Piotr Kardyś, Piotr Kletowski, Agnieszka Kozłowska-Piasta, Mirosław Krzysztofek, Agata Kulik, Izabela Łazarczyk-Kaczmarek, Martyna Musiał, Agata Orłowska, Anna Polońska, Łukasz Rakalski, Emmanuella Robak, Michał Siedlecki, Aleksandra Sutowicz, Artur Wabik, Marek Wrona**

Zdjęcia: **Katarzyna Bielecka, Bartosz Bogucki, Wojciech Habdas, Oliwia Hildebrandt, Tomasz Kozłowski, Krzysztof Krogulec, Tomasz Łukaszczyk, Marcin Michalski, Monika Sochańska, Bartek Warzecha**

Ilustracje: **Jerzy Ozga (IV strona okładki)**

nakład: 1500 egz.

Druk: „JAWIST", Kielce, ul. Warszawska 209

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania nadesłanych tekstów. Odpowiedzialność za treść zamieszczanych reklam ponoszą wyłącznie reklamodawcy.

Spis treści:

TEMAT NUMERU: 10 LAT BAZY ZBOŻOWEJ

Anna Kantyka-Grela, Marek Wrona
3. **Kolejny krok w chmurach** *(Historia powstania ośrodka kultury „Baza Zbożowa")*

Emmanuella Robak
5. **Muzyczne miejsce dla każdego** *(Koncerty, płyty, festiwale ze Zbożowej)*

Agnieszka Kozłowska-Piasta
11. **Warsztaty w teatrze, teatr w warsztacie** *(Życie teatralne w Bazie Zbożowej)*

Paweł Chmielewski
17. **Fruwający obraz na 3 tys. metrów** *(Sztuki wizualne na Zbożowej)*
22. **Fotoreportaż** *(Wspinaczka, skating i inne w Bazie)*

HISTORIA

Piotr Kardyś
23. **Każdy z nas ziółka depce...** *(Sandomierski ogród kanonika Marcina z Urzędowa. Przewodnik)*

Piotr Kardyś
24. **Kielce – 1914. Wizerunki i resursa** *(O wystawie „Wizerunek miasta" w Muzeum Historii Kielc i najnowszych publikacjach placówki)*

TEATR

Agnieszka Kozłowska-Piasta
26. **Sens życia według Gęsi** *(„A niech to gęś kopnie", „W butach. Kot w butach" – premiery Teatru Lalki i Aktora „Kubuś")*

Agata Kulik
29. **Z trumną w tle** *(Hanoch Lewin „Wszyscy chcą żyć" w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach)*

DESIGN

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek
30. **Co myślą lokatorzy** *(Trzy wystawy w Institute of Designe Kielce)*

FILM

Piotr Kletowski
32. **Andrzej Żuławski – hrabia polskiego kina** *(Wspomnienie o autorze ekranizacji „Na srebrnym globie")*

Paweł Chmielewski
34. **Sturm und Drang X Muzy** *(„Kino epoki nowofalowej", tom III „Historii kina")*

Martyna Musiał
36. **Chcę być sama!** *(David Bret „Greta Garbo")*

MUZYKA

Aleksandra Sutowicz
37. **Z panem Mieczysławem przez wiek XX** *(Dariusz Michalski „Poletko pana Fogga")*

Mirosław Krzysztofek
38. **Motorpsycho – zabawki jak z wyprzedaży** *(Motorpsycho „Here Be Monsters")*. **Techniczni kosmici** *(Intronaut „The Direction Of Last Things")*

Łukasz Rakalski
39. **Zbuntowany perfekcjonista** *(Marek Kądziela ADHD „In Bloom")*

ANTROPOLOGIA/FILOZOFIA

Michał Siedlecki
40. **Na wysypisku ludzkiej alienacji** *(Zbiór esejów „Śmieć w kulturze")*

KOMIKS

Artur Wabik
41. **Tęsknota za porannym atakiem potworów** *(Norbert Rybarczyk „Wpatrzeni ze wzgórza")*

LITERATURA

Piotr Kletowski
42. **Mafia czyli świat** *(Jacques de Saint Victor „Niewidzialna siła")*

Aleksandra Sutowicz
43. **O śmierci bez przesady** *(Kinga Dębska „Moje córki krowy")*

Agata Orłowska
44. **Magia twórczości z życiem w tle** *(Craig Cabell „Terry Pratchett: życie i praca z magią w tle")*

Małgorzata Angielska
45. **„(Tę)czuję"** *(Marcin Sendecki „Lamety")*

Michał Siedlecki
46. **Kruchość** *(„Szyby są cienkie. Szwajcarskie wiersze włoskojęzyczne w tłumaczeniu polskich poetów")*

Dominik Borowski
47. **Pornopoezjowanie?** *(Katarzyna Fetlińska „Sekstaśmy")*

Paweł Chmielewski
48. **Hobbit nie spadł z nieba** *(J.R.R. Tolkien „Beowulf: przekład i komentarz")*

FOTOGRAFIA

Anna Polońska
49. **Inna strona metropolii** *(Konrad Adam Cedro „Dubaj zza złotej zasłony" w Muzeum Dialogu Kultur)*

PLASTYKA

Paweł Chmielewski
50. **Imiona wolności, imiona śmierci** *(Zdzisław Beksiński, fotografia i grafika komputerowa w Klubie „Wspak")*

Anna Polońska
51. **„Wizje" polsko-włoskie** *(„Transvisionismo" w Galerii Sztuki Współczesnej „Winda")*

Oliwia Hildebrandt
52. **Mglista linia horyzontu** *(Wystawa w 10. rocznicę śmierci Zbigniewa Kurkowskiego – Dom Środowisk Twórczych)*

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek
54. **...a słowo ciałem** *(Grafika, instalacje, rzeźba Andrzeja Brzegowego w Galerii Współczesnej Sztuki Sakralnej „Dom Praczki")*

Anna Polońska
56. **Jakie drogi prowadzą ku sztuce?** *(Doroczna wystawa ZPAP, ZPAF, ZPAR, PSEP w BWA Kielce)*

Janusz Godej
58. **Przypadki sztuki** *(Wystawa doktorantów I roku w Galerii XS ISP UJK)*

Agata Orłowska
59. **Wyzwanie rzucone przemijaniu** *(Anna Arno „Jaka szkoda. Krótkie życie Pauli Modersohn-Becker")*

PRZEWODNIK

60. **Punkty dystrybucji**
61. **Instytucje kultury**

Kolejny krok w chmurach

Anna Kantyka-Grela, Marek Wrona

Kiedyś stacjonowały tutaj kieleckie oddziały ZOMO i Milicji Obywatelskiej. Po transformacji, w roku 1990, pozostały opuszczone budynki, które zaczęły popadać w ruinę. Najpierw wszystko pokryła gruba warstwa kurzu. Potem ktoś powybijał okna. Mróz skruszył ściany. Z dziurawego dachu spłynęła woda i zalała podłogi.

W takim stanie pustostan znalazł w 2005 r. Ryszard Turek, poszukujący wraz z Liroyem miejsca dla młodziutkich zespołów rockowych. Swoim pomysłem „zainfekował" Prezydenta, który w styczniu 2006 r. przekazał obiekt niezależnym stowarzyszeniom i fundacjom. Powstała Federacja Stowarzyszeń Kulturotwórczych „Baza Zbożowa".

Dlaczego „Baza"? Bo Hłasko. „Zbożowa" – gdyż przy ulicy Zbożowej.

Od tamtej pory Miasto nie daje złotówki na działalność artystyczną, natomiast utrzymuje budynek, płaci za ochronę i wszystkie media. Dzięki temu rzesza młodych kieleckich artystów, wszelkiej maści, znalazła unikatowe w skali kraju miejsce działalności twórczej, skrępowanej jedynie zasadami wzajemnego funkcjonowania w jednej przestrzeni – i to całkowicie BEZPŁATNIE.

„Bezpłatnie" to słowo, które w ludziach budzi mieszane uczucia. Jak to, za darmo?

Za darmo, gdyż chociaż tyle możemy zrobić dla szukającej swojego miejsca i rozsadzanej przez twórczą ekspresję młodzieży. Nie realizujemy spektakularnych widowisk masowych, komercyjnych koncertów i medialnych wydarzeń. Nie ma nas na pierwszych stronach gazet, nie mówi się o nas w głównych wiadomościach. Czasami gdzieś przemknie notka, że oto światło ujrzała kolejna płyta zespołu X, a teatr Y zdobył kolejną główna nagrodę w prestiżowym konkursie.

Baza to po prostu – i AŻ – przestrzeń twórcza, dzięki której setki młodych ludzi znalazły swoje miejsce. Setki ludzi, tworzących żywą tkankę tego Miasta.

Baza Zbożowa nie jest towarem felernym ani pułapką założoną na chodzących z głowami w chmurach adeptów sztuki. Nie ma tu misji, programów, planów, wytyczanych kierunków. Każdy tutaj ma swój indywidualny pomysł na rozwój. Wysokie, szarobure wnętrza są otwarte dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. W dzień i w nocy w wietrznych halach dudnią dźwięki dochodzące z licznych sal prób i garaży. Muzyków w Bazie

Pierwsza konferencja prasowa (luty 2006). Dawna „silnikownia", teraz sala koncertowo-nagraniowa „Totuartu". Fot. Krzysztof Krogulec

W sali koncertowo-nagraniowej „Totuartu" (2014). Fot. z archiwum organizacji

10 LAT BAZY ZBOŻOWEJ

2010 r. – pomieszczenia dawnej kotłowni, instalacja „Przejście" Piotra Salaty. Fot. Wojciech Habdas

Robert Brylewski, Włodzimierz „Kinior" Kiniorski i zespół Wolni Ludzie – koncert w klubie „Kotłownia" (2014). Fot. Krzysztof Krogulec

Zbożowej jest zresztą najwięcej, ale są i wielbiciele innych muz. Działają tu dwa teatry. Jest pracownia ceramiczna założona przez światowej sławy ceramika Marka Cecułę, są plastycy, fotograficy, dziennikarze.

W Bazie zawiązał się również „wątek sportowy": od października do marca pod Zbożowym dachem szybują rowerzyści, deskorolkowcy i rolkowcy, którzy przestronne wnętrza zaadaptowali na zimowy skatepark. Trzy lata temu na dużej hali powstała również ścianka wspinaczkowa, regularnie goszczą tu modelarze, pasjonaci zdalnie sterowanych samochodów, a także karatecy i rycerze z historycznych grup rekonstrukcyjnych.

W 2012 r. powstał klub muzyczny „Kotłownia", dziecko znanego polskiego jazzmana Włodka „Kiniora" Kiniorskiego. Tu odbywają się koncerty, wystawy, spektakle, spotkania autorskie.

Miłość do sztuki nie wyklucza oczywiście pragmatyzmu. W pracy, która opiera się o wolontariat, najważniejsza jest wytrwałość i stalowe nerwy, by znaleźć siłę i motywację na podobną partyzantkę i niemal poligonową działalność. Właśnie dlatego tak ważne jest, aby Baza pozostała w rękach pasjonatów, poza władzą instytucji. Ci, którzy tworzą kulturę instytucjonalną, nieczęsto przychodzą tutaj. Baza jest dla nich pewnego rodzaju kosmosem, czymś brzydkim, obskurnym, garażowym, czego nie warto dotykać.

Baza kosmosem może nie jest, ale wyczynia cuda z czasoprzestrzenią. Położona na peryferiach, otoczona zielenią, stanowi portal do innego świata. Gdyby były tu zegary, na pewno tykałyby wolniej.

Wernisaż wystawy „Zenit startuje" (13 listopada 2010). Fot. Wojciech Habdas

Wystawa laureatów konkursu „Wykluczone.?!" Mazowieckiego Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia" (ST „Zenit", 2012). Fot. Wojciech Habdas

Emmanuella Robak

10 lat Bazy Zbożowej to zarazem ogromna historia. Muzyczna historia. Od początku odbyło się tu mnóstwo koncertów, festiwali, różnorodnych imprez okolicznościowych, którym towarzyszyły dźwięki. To tutaj narodziło się wiele pomysłów, emocji i inspiracji. Baza Zbożowa przyciągnęła wielu utalentowanych twórców, oferując im idealne miejsce na próby i koncerty.

Muzyczne miejsce dla każdego

Hasarapasa 2010 – Natural Beat Band. Fot. Wojciech Habdas

Z uwagi na ramy artykułu, nie da się opisać szczegółowo wszystkich wydarzeń muzycznych, które odbyły się w „Bazie" w ciągu tych dziesięciu lat, nie można nawet wymienić wszystkich zespołów, które miały w swojej biografii jakiś dłuższy lub krótszy epizod związany z Bazą Zbożową – z samą fundacją „Totuart" współpracowało ponad 220 składów. Dokonałam selekcji. Postanowiłam opisać najważniejsze wydarzenia oraz formacje, które dziś mają próby i nagrywają na Zbożowej.

Kolorodźwięki ponad wyobraźnią*

Fundacja Barwienia Nadwyobraźni „Totuart" powstała w 2007 r., a jej założycielem jest Ryszard Turek. Jest to miejsce, w którym każdy muzyk, zespół czy wokalista może zarezerwować czas na próby. Odpowiednio wyposażona sala i możliwość grania za darmo, przez cały tydzień, o każdej porze dnia i nocy, to idealna okazja dla wielu grup, które nie mają pomieszczenia czy własnego sprzętu.

Pod skrzydłami fundacji otwarto salę koncertowo-nagraniową o powierzchni prawie stu metrów kwadratowych, wyposażoną w odpowiedni sprzęt i wiele muzycznych „gadżetów", pozwalających początkującym artystom, zapoznać się ze światem nagrywania, miksowania dźwięków i występów przed publicznością.

Przez salę koncertowo-nagraniową i pokoje prób Fundacji Barwienia Nadwyobraźni „Totuart" przewinęło się ponad 220 zespołów.

„Totuart" jest organizatorem przedsięwzięć: „Fenomen Muzyka Kielce Festiwal" i przeglądu „Antologia Nowego Rocka". Ideą pierwszego była promocja młodych grup, poszukiwanie nowych brzmień. Na każdym spotkaniu wybierano zespół, który przechodził do następnego etapu, a finaliści wystąpili na wspólnym koncercie (pierwsze podsumowanie odbyło się w „muszli koncertowej" w kieleckim parku w 2010 r.). Kolejna edycja w 2014. Festiwal rozpoczynały zawsze koncerty pozakonkursowe w klubie „Kotłownia". Założenie nie zmienia się – promowanie młodych talentów i poszukiwanie ciekawych brzmień. Antologia Nowego Rocka to kolejny pomysł Ryszarda Turka, też rodzaj festiwalu. To przede wszystkim okazja do zaprezentowania swojej twórczości na żywo. Te rockowe spotkania pokazują jak wiele zespołów istnieje na lokalnym rynku i jak wiele z nich jest aktywnych. Na każdym koncercie grają trzy grupy (uwaga – niekoniecznie związane z Bazą Zbożową).

Hasarapasa 2008 – Tomasz Lipiński. Fot. Paweł Chmielewski

30 października 2015 r. wystartowała pierwsza edycja Antologii... Zagrały zespoły Brainwashed, Aesthetics oraz Amrou Kithkin. Koncerty odbywają się regularnie co

ADHDub. Hasarapasa 2011. Fot. Paweł Chmielewski

piątek, a grono słuchaczy z każdą edycją powiększa się. Nowością jest transmisja występów online. Link do streamingu zawsze podawany jest z informacjami dotyczącymi wydarzenia. Każdy może zobaczyć koncert na żywo, przed komputerem, jeśli tylko z jakiegoś powodu nie ma czasu.

Zaklęcie starej wiedźmy

„Hasa Rapasa Mila Parila Kośminder Kośmifinder Kominder Mila Parila" – nie znam osoby, która choć trochę interesuje się muzyką, a której to hasło jest obce. Przytoczony fragment to zaklęcie, które pewna stara czarownica z okolic Łysej Góry rzuciła na głowy Włodka Kinorskiego i Radka Nowakowskiego, inicjując w nich potrzebę stworzenia największej i jedynej sceny świętokrzyskiej kultury niezależnej.

Hasarapasa 2010 – zespół Pogodno. Fot. Wojciech Habdas

Festiwal Hasarapasa odbywał się co roku od 1998. W 2008 r. świętowano jubileusz. Dziesiąta edycja Hasarapasy była, jak przystało na rocznicę, edycją z rozmachem. Wiele atrakcji, dwie sceny muzyczne, na których występowały zespoły prezentujące różne gatunki (główna – rozstawiona obok garaży oraz „Fruwająca Scena Mehehe"). Zagrali m.in. Tomasz Lipiński, zespół Automatik, Max & Kelner, Makaruk w towarzystwie JNA The Animal Man czy Konopians. Supporty zapewniały zespoły szlifujące swoje umiejętności w Bazie Zbożowej oraz zespół ADHD, stanowiący połączenie doświadczenia dojrzałych muzyków z energią młodzieży.

Hasarapasa przez długi czas cieszyła się dużym zainteresowaniem. Kolejne edycje, jedynie poświadczały chęć uczestniczenia w tym wydarzeniu.

Koncert Ankh – Galeria 30 Garaży (2007). Fot. Wojciech Habdas

Dzięki Hasarapasie na scenach wystąpiło wielu artystów, których kielczanie raczej nie mieliby sposobności posłuchać, a wielu młodych miało okazję sprawdzić się przed publiką. Wszystko to odbywało się na świeżym powietrzu, pod gołym niebem, przy dobrej pogodzie (to pewnie przez to magiczne zaklęcie).

Warto również wspomnieć o jednej z imprez, którą organizował Włodzimierz Kiniorski z Krzysztofem Schmidtem oraz Piotrem „Krzemieniem" Krzemińskim. To było pożegnanie „Kiniora" z klubem „Kotłownia". „GRASS – Kotłownia" czyli „GRA –SuperSquat" odbyła się dokładnie 27 czerwca 2014 r. Zagrało dziewięć zespołów występujących jednocześnie na trzech scenach rozstawionych przy garażach, w patio i w „Kotłowni". Ten offowy festiwal

Lao Che w „Kotłowni" (2013). Fot. Wojciech Habdas

Dzięki Hasarapasie na scenach wystąpiło wielu artystów, których kielczanie raczej nie mieliby sposobności posłuchać.

Anthimos Apostolis w klubie „Kotłownia" (2012). Fot. Tomasz Kozłowski

przyciągnął wielu fanów, którzy do późnych godzin bawili się przy dźwiękach muzyki. Najważniejszą zaletą „GRASS-u" była różnorodność – od klasycznego rocka, reggae, elektroniki do muzyki gotyckiej. Idea koncertu zawierała się w słowach spontaniczna amatorka świadomych profesjonalistów i jak na spontaniczną amatorkę okazało się, że edycja ta była bardzo udana. Na festiwalu wystąpiły zespoły: Ankh, B'Boom, Jaźna, Wolni Ludzie, Kinior i dzieci, Koloroffon, Sound Rash, Simple Wine oraz Lily of the Valley.

Podobną formułę (czyli równoczesne koncerty w kilku miejscach) miał Festiwal 3 Sceny w 2015 r. Podczas festiwalu zagrały takie zespoły jak: Ankh, Nowica 9, Guiguisuisui, Sajjra, Muozik, Janneke Van Der Putten, ADHDuB, Gurza Siltrip, Insomnia, Hilary Mala, Aversja, The Aesthetics oraz Augenss' Medium-Rare Mussels.

Klub „Kotłownia" – koncert zespołu Hilary Mala (2014). Fot. Wojciech Habdas

Grzanie gwiazd

Klub „Kotłownia" (nazwa pochodzi od pierwotnego przeznaczenia pomieszczenia, przed remontem) to również nieodłączna muzyczna (a raczej koncertowa) część Bazy Zbożowej. Na inaugurację, w kwietniu 2012 r., zagrali Jerzy Stępień z zespołem, Włodek Pawlik i przede wszystkim Tomasz Stańko. Występowały tu gwiazdy sceny muzycznej spoza Kielc, m.in. Stanisław Sojka, Lao Che, Anthimos Apostolis, Robert Brylewski, a do tego cała lista zespołów z Kielc m.in. Karaz & The Fork, Wolni Ludzie, Folya, Lose Control, Miryam.

Ać Kru, próba w garażu. Fot. Wojciech Habdas

„Kotłownia" znalazła się także na muzycznej mapie podczas festiwalu „Kielce ROCKują 2015", gdzie publika mogła usłyszeć nagrania z projektu Kinior Reagae Sound poświęconego twórczości Tadeusza Nalepy. W 2014 r. odbył się tu również koncert „Hotel Bristol 90-95", poświęcony pamięci zmarłego Pawła Gruszczaka. Zagrali m.in. muzycy z Ankh, Wolnych Ludzi, Koloroffonu oraz Krzysztof „K.A.S.A." Kasowski i Włodzimierz Kiniorski.

Eksplorujemy, eksperymentujemy, nagrywamy

Festiwal Firmament organizowany przez Fundację Kultury Wici to impreza muzyczna, którą corocznie określa motto „nowa muzyka, nowe media". Promuje

10 LAT BAZY ZBOŻOWEJ

Zespół Beyond de Rules w sali prób. Fot. Z archiwum „Totuart"

oryginalnych wykonawców, których na próżno szukać w popularnych stacjach radiowych. Organizator ma ambicje powiększania zasięgu festiwalu, do udziału w przedsięwzięciu zaprasza więc gości z kraju, czasem nawet zza polskiej granicy.

Co prawda koncerty zwykle odbywają się na kameralnej scenie KCK albo w kieleckich klubach, nie można jednak zapominać, że w ramach festiwalu Firmament na Bazie Zbożowej organizowano mnóstwo typowo muzycznych przedsięwzięć – jak choćby zajęcia warsztatowe pod hasłem „Otwarty Warsztat", prowadzone np. przez Andrzeja Rajskiego, a na ubiegłorocznej edycji wystąpił mający tu salę prób Rafał Gęborek.

Brainwashed – okładka płyty

Baza Zbożowa to nie tylko koncerty i próby zespołów, to także inspirujące miejsce. Ten industrialny klimat, długie korytarze i liczne zakamarki, doskonale nadają się jako tło wielu filmowych koncepcji. To w murach Bazy

„Kotłownia" (2014). Koncert zespołu Lose Control. Fot. Krzysztof Krogulec

Wolni Ludzie – okładka płyty

Zbożowej powstało kilka klipów, spotów promo albo nagrań koncertowych, które do dziś można oglądać m.in. na platformie YouTube. Wśród teledysków można wymienić m.in. klipy „Kajmana" („Destino"), Luki („Jesteś piękna", „Poczuć To") czy Jedynej Maści, których autorem jest Kamil Smuga (m.in. do utworów „Leżę" z gościnnym udziałem Krzysztofa „K.A.S.Y." Kasowskiego, „Co z tą Polską?", koncertowy do utworu „Mięso", który został nagrany podczas występu Jedynej Maści w klubie „Kotłownia").

W Bazie Zbożowej funkcjonuje również „Weed & Brews Studio", które realizuje produkcje muzyczne od hip-hopu, przez pop, aż do rocka. Studio jest odpowiedzią na potrzeby zrzeszonych z Bazą Zbożową artystów, jak również akcji Akademii Weed & Brews, wspierającej młodych, perspektywicznych raperów i producentów. Patronem akcji jest „Kajman". Oprócz niego, osobami odpowiedzialnymi za pracę w studio W&B są: „Luka" oraz „Ajs", czyli artyści silnie związani z kieleckim środowiskiem muzycznym. Najnowszy album „Kajmana" „0#1" został w pełni zrealizowany w Bazie Zbożowej i sprzedał się w nakładzie 3000 egzemplarzy.

W 2013 r. Łukasz Sobieraj, w ramach festiwalu Scyzoryki 2013, zorganizował na Zbożowej warsztaty dla wszystkich chętnych zainteresowanych: technikami wokalnymi, technikami gry na gitarze, tajnikami cyfrowego miksowania utworów; poznaniem „recepty na przebój" oraz wyznacznikami promocji w mediach. Łukaszowi Sobierajowi towarzyszyli Karol Serek, Maciej Boguta oraz Tomasz „Joseph" Bracichowicz. W październiku 2014 r., w „Lakierni", odbyły się „Otwarte Warsztaty Produkcji Muzycznej Wici" prowadzone przez Andrzeja Rajskiego, który opowiedział uczestnikom m.in. o sposobie dobierania sprzętu oraz o tym co powinno się robić, a czego wystrzegać w czasie nagrania. Muzyk i producent prezentował także jak tworzyć własne sample, jak nagrywać instrumenty akustyczne, elektroniczne i wreszcie jak edytować i miksować własne utwory.

Okładka płyty zespołu Strefa Ciszy – zdjęcie na dużej hali Bazy Zbożowej

Nie dla automobili

Na tyłach Bazy Zbożowej znajduje się rząd garaży, którym patronuje m.in. Świętokrzyskie Stowa-

rzyszenie Kulturalne „Pro Arte". Na co dzień garaże rozbrzmiewają dźwiękami reggae, funk, rock. Wśród garaży są te o dosyć długiej (intensywnej) historii, mieszczące w swoich ścianach wiele projektów, na stałe wpisanych w muzyczną historię Kielc (jak choćby Jedynej Maści, która to w murach z numerem 24 stworzyła m.in. swoją trzecią płytę „Mięso"). Dzisiaj sale prób w garażach mają: Wolni Ludzie, Ninja Syndrom, Brainwashed, Compadres, The Fork oraz tributes band – Tacy Sami i DC/AC. Warto przybliżyć sylwetki tych zespołów, które działają bardzo aktywnie.

Wolni Ludzie czyli zespół reggae w składzie: Kamil Sewerzyński, Marek Gawęcki, Piotr Fuczyk, Michał Mazur, Łukasz Fiałkowski, Oskar Wilman, Filip Ciuruś, Radosław Kupis. Założony w 2013 r., na przełomie 2014/2015 wydaje pierwszą epkę (recenzja w „Projektorze" 4/2015). Zespół był uczestnikiem programu „Must Be The Music" i jest laureatem plebiscytu „Muzyczne Mikrofony" Radia Kielce w kategorii „Zespół Roku 2015". Muzycy tworzący zespół regularnie współpracują z Robertem Brylewskim, Krzysztofem „K.A.S.Ą." Kasowskim, Włodzimierzem Kiniorskim, a także z Teatrem Witkacego w Zakopanem.

Brainwashed powstał w 2003 r. Trzon zespołu stanowią wokalista Dariusz Biskupski oraz gitarzysta Tomasz Chmielewski. W 2012 r. światło dzienne ujrzał debiutancki album grupy zatytułowany „Wrecked", który od dnia premiery zbiera pozytywne recenzje, zarówno ze strony fanów, jak i mediów. 14 lutego 2016 (idealny prezent walentynkowy) ukazała się druga płyta zespołu zatytułowana „Reasons to go insane." Następna płyta w 2017 r. Brainwashed to Dariusz Biskupski, Tomasz Chmielewski, Paweł Kuziel, Paweł Alberski, Łukasz Pacan.

Paul Litick. Fot. Z archiwum zespołu

Otwarcie klubu „Kotłownia" (2012) – Tomasz Stańko. Fot. Tomasz Kozłowski

Ninja Syndrom czyli grupa rapcore'owa inspirująca się kulturą wojskową starożytnej Japonii, reaktywowana po pięciu latach od zawieszenia działalności.

FlapArt (2008). Fot. Wojciech Habdas

Pod koniec 1999 r. Dj Hans i Mc Karaz powołali do życia projekt Ninja Syndrom. Był on wynikiem szerokich zainteresowań członków zespołu wschodnimi sztukami walki oraz rapem. W 2005 r. rozstali się. Karaz rozpoczął współpracę z DJ Ky-tech, Hans opuścił kraj (Holandia). Po 5 latach projekt Ninja Syndrom reaktywował się przy udziale muzyków z zespołu Paul Litick. Ninja Syndrom koncertuje i ma

Wśród garaży są te o dosyć długiej (intensywnej) muzycznej historii.

Jedyna Maść – „Kotłownia" 2012. Fot Katarzyna Bielecka

na koncie epkę „Zapadam się", niebawem pojawi się nowe wydawnictwo – „EPII".

The Fork, czyli Adam Dąbek (gitara), Krakers (bas) i Bartek Arendarski (perkusja) – funkowy projekt, w którym co jakiś czas zmieniają się wokaliści. Znam ten projekt ze współpracy z Karazem. Energetyczne

Wojtas & The Fork. Fot. Z archiwum zespołu

występy Karaz & The Fork stanowiły zawsze mocny akcent podczas różnych koncertów. Stara szkoła funky.

Compadres to kolejny „garażowy" zespół (Adam Jedynak, Emil Zbrożyna, Jan Daranowski oraz Michał Sakra) o bardzo ciekawych inspiracjach – Sudety i rozpuszczalnik. Muzycy określają gatunek tajemniczym numerem 23 (informacje z oficjalnego facebookowego profilu zespołu). Nie będę więc „szufladkować" stylu zespołu, powiem tylko, że warto ich posłuchać. Dwa coverowe projekty: Tacy Sami oraz DC/AC/. Tacy Sami rozpoczęli działalność w 2013 r. w Kielcach, a w swoim repertuarze mają wszystkie największe przeboje legendy rocka, grupy Lady Pank. Skład: Łukasz Sobieraj, Maciej Boguta, Tomasz Przepióra, Tomasz Murawski, Łukasz Zapała. DC/AC to tribune band nawiązujący do

Laureat Nagrody Grammy – Włodek Pawlik w „Kotłowni" (2012).
Fot. Tomasz Kozłowski

twórczości superlegendy muzyki AC/DC. Zespół brał udział w programie „Must Be the Music" (cztery razy „tak" od jurorów). DC/AC jest częstym gościem zlotów motocyklowych. Skład identyczny jak w przypadku grupy Tacy Sami.

Przez Bazę Zbożową przewinęło się mnóstwo zespołów, solistów/-stek, muzyków, tych znanych, tych nieznanych, tych zaczynających i tych z osiągnięciami. Jest to miejsce inspirujące – wystarczy popatrzeć na ilość stworzonych tutaj płyt, utworów, teledysków i koncertów.

*Śródtytuły pochodzą od redakcji

Zespół Fire Flower i Teatr On Off. Hasarapasa 2010.
Fot. Paweł Chmielewski

Agnieszka Kozłowska-Piasta

Gdy dziesięć lat temu dawne budynki milicyjne na ulicy Zbożowej trafiły w ręce i pod kuratelę stowarzyszeń i fundacji trudno było sobie wyobrazić tam jakąkolwiek działalność.

Warsztaty w teatrze, teatr w warsztacie

Na pograniczu teatru i plastyki – happening „Kwadra cienia" Włodzimierza Szymańskiego (2007). Fot. Wojciech Habdas

Pomieszczenia biurowe straszyły odrapanymi ścianami i wystającymi z nich kablami, toalety praktycznie nie nadawały się do użytku. Hale pachniały starym smarem, brudem, rdzą i opuszczeniem. Ze ścian łuszczyła się farba, trzeba było patrzeć pod nogi, aby przypadkiem nie wpaść w jakimś niezabezpieczony kanał. Było ciemno, zimno, trochę strasznie.

Kompania teatralna Mamro „Epopeja" (2010). Fot. Wojciech Habdas

Na drodze do teatru...

Mimo to, ta przestrzeń dawała wielka nadzieję. Wzorem innych miast opuszczone hale fabryczne miały stać się miejscem alternatywnej kultury, tyglem sztuk wszelakich, na które w miejskich instytucjach kultury do tej pory miejsca nie było. Naprawiana i przerabiana własnym sumptem przestrzeń stopniowo zmieniała nie tylko wizerunek, ale i znaczenie. Olbrzymie przestrzenie podzielone na mniejsze – warsztatowe, lakiernie, garaże, kanały zaczęto nazywać galeriami, pracowniami, salami ćwiczeń, studiami, pracowniami plastycznymi czy muzycznymi i wreszcie salami teatralnymi. Choć docierało się do nich przez ciągle opuszczone i niezagospodarowane wielkie hale, to po przekroczeniu linii, bramy, drzwi czy odsłonięciu kotary wkraczało się do strefy autorskiej wypowiedzi muzycznej, plastycznej czy teatralnej. Choć architektonicznie nadal pachniało prowizorką, już wtedy w „Bazie" można było uczestniczyć w wyjątkowych wydarzeniach, być świadkiem ogromnych dalekosiężnych planów i prób ich realizacji, choć – trzeba przyznać – dokonywanych często już z mniejszym rozmachem. Nie wszystkie w ogóle udało się dokończyć. Do skutku nie doszedł planowany przez Grzegorza Artmana Teatr Magellana i Galeria Gatunki Sferyczne.

W mieście, gdzie przyjezdne spektakle to głównie farsy i komedie to rzecz nie do przecenienia.

Tym się udało...

Innym poszło znacznie lepiej. W Bazie Zbożowej od wielu lat działają teatr Ecce Homo i – krócej, ale także intensywnie – Teatr Zbożowy. Zespoły znacznie

Przegląd Teatrów Alternatywnych (plac Artystów) – Teatr Nikoli „Święto kucharza" (2007). Fot. Wojciech Habdas

LAT BAZY ZBOŻOWEJ

Ecce Homo to najpoważniejszy i najbardziej doświadczony alternatywny zespół teatralny naszego miasta, który lada moment świętować będzie 20-lecie istnienia.

różnią się od siebie. Ecce Homo to najpoważniejszy i najbardziej doświadczony alternatywny zespół teatralny naszego miasta, który lada moment świętować będzie 20-lecie istnienia. Teatr Zbożowy Fundacji Studio TM to coś w rodzaju teatralnej akademii. Dorota i Artur Anyżowie przy współpracy z innymi artystami prowadzą równolegle kilka zespołów teatralnych dla małych i większych, kładąc nacisk nie tylko na formę artystyczną tworzonych przedstawień, ale także na terapię przez sztukę.

Teatr Ecce Homo „Pantha rei" (2009). Fot. Tomasz Kozłowski

Ecce Baza

W drugiej połowie 2007 r. w starej spawalni samochodowej oddano pierwszą wyremontowaną salę teatralną, którą zasiedliło Stowarzyszenie Artystyczne „Teatr Ecce Homo". Było to jedno z pierwszych pomieszczeń ukończonych pod klucz w Bazie Zbożowej. Ten sukces teatr z pewnością może zawdzięczać menadżerce i kierownikowi artystycznemu zespołu Annie Kantyce-Greli. Już w oczekiwaniu na tę przestrzeń zespół Ecce Homo próbował i organizował warsztaty na Zbożowej. Na stronie teatru można znaleźć zdjęcia z prób do „Don Juana" prowadzonych w wielkiej pustej hali. Za rekwizyty służyły młodym aktorom fotele z zardzewiałego autobusu kryjącego się na tyłach Bazy Zbożowej. Gdy wyremontowano ich prawdziwą przestrzeń nastąpiła prawdziwa zmiana siedziby. Z nieteatralnej, choć gościnnej sali gimnastycznej kieleckiego „plastyka" zespół przeniósł się do pachnącej nowością i przystosowanej specjalnie dla nich sali prób i spektakli. Ta przeprowadzka stała się jednocześnie symbolicznym zwrotem w rozwoju teatru. Wszystko dzięki nawiązanej współpracy z aktorem, autorem wielu monodramów i absolwentem Mistrzowskiej Szkoły Reży-

Po spektaklu, pierwszy z lewej reżyser Stanisław Miedziewski. Fot. Tomasz Kozłowski

Jan Nowicki w garderobie Teatru Ecce Homo. Fot. Tomasz Łukaszczyk

To jest miejsce, do którego nie bez powodu przylgnąłem. To jest miejsce, może przede wszystkim ze względu na scenerię. To jest miejsce absolutnie niesamowite, a zetknąłem się z ruchem alternatywnym. Tu został wypracowany wzorcowy system prowadzenia ludzi.

(fragment wywiadu Pawła Chmielewskiego z Janem Nowickim – „Projektor" 3/2014)

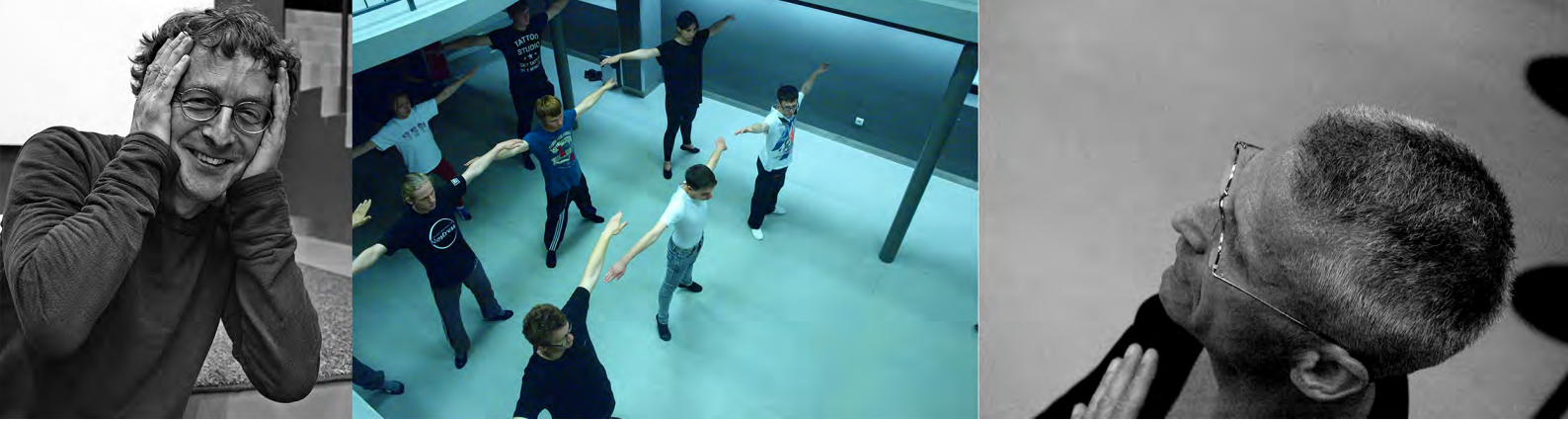

Warsztaty pantomimy organizowane w klubie „Kotłownia" przez Stowarzyszenie Twórcze „Zenit" (2015). Prowadzenie – aktorzy Wrocławskiego Teatru Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego: z lewej Radomir Piorun, z prawej Mirosław Sikorski. Fot. Paweł Chmielewski

serii Filmowej Andrzeja Wajdy Marcinem Bortkiewiczem. Zespół Ecce Homo zaczął mierzyć się z literaturą z najwyższej półki. „Wybraniec" – groteskowa opowieść o średniowiecznym grzechu powstała w oparciu o prozę Tomasza Manna i „Gesta Romanorum". „Padamme, padamme" – to sceniczna wersja „Oddziału chorych na raka" Aleksandra Sołżenicyna. Potem przyszła pora na Bergmana i jego „Personę", tekst współczesny Piotra Rowickiego „Tinky Winky", „Łaskawe" Jonathana Littella (przedstawienie „Grosse Aktion"), „Sukkubę" według „Solaris" Stanisława Lema i inspirowany filmami Bergmana, Antonioniego i Felliniego „Vattene!". Reżyser ze słupskiego teatru Rondo Stanisław Miedziewski uzupełnił repertuar m.in. o „Gracza" Fiodora Dostojewskiego i „Don Juana" Moliera.

Repertuar osiągnięć

W ciągu dziewięciu lat „zasiedzenia" Bazy Zbożowej Ecce Homo wyprodukowało aż szesnaście spektakli. Wiele z nich na stałe weszło do repertuaru zespołu i cyklicznie, co kilka miesięcy są pokazywane publiczności. Na zespół posypał się także deszcz nagród na ogólnopolskich przeglądach teatralnych, m.in. I nagroda na Festiwalu Małych Form Teatralnych w Ostrołęce za „Personę", Grand Prix XX Ogólnopolskiej Biesiady Teatralnej w Horyńcu Zdroju i XI Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich „Garderoba Białołęki" w 2009 roku za „Padamme, padamme", dwie nagrody na II Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Studenckich w Warszawie w lipcu 2012 roku: za spektakl i nagroda reżyserska dla Marcina Bortkiewicza za spektakl „Grosse Aktion". Nagradzano reżyserię, spektakle, kreacje aktorskie, swoje wyróżnienia dawała także festiwalowa publiczność z różnych konkursów. Teatr docenił także aktor Jan Nowicki, który w 2013 roku współpracował z Ecce Homo przy spektaklu „Łagodna" według opowiadania Fiodora Dostojewskiego. Zachwycony pracą i umiejętnościami grupy podarował czek na 10 tys. złotych. Młodzi aktorzy zaprezentowali się także na festiwalu Fringe w Edynburgu w 2008 roku, sześciokrotnie pokazując publiczności „Padamme, padamme".

Zapuszczone korzenie

Ecce Homo zmieniło się przez te dziewięć lat nie do poznania. Gdy opuszczali salę „plastyka" byli grupą młodych ludzi z otwartymi sercami, szczerością i chęcią artystycznej wypowiedzi, którymi pokrywali niewielkie umiejętności sceniczne i reżyserskie (młodzi ludzie często samodzielnie reżyserowali swoje scenariusze). Teraz są zespołem teatralnym z prawdziwego zdarzenia i mimo, że często borykają się z problemami finansowymi (na festiwal w Edynburgu zgromadzili tylko połowę kwoty, więc byli zmuszeni skrócić swój pobyt), mają dużo doświadczenia i coraz większe umiejętności, które – dzięki swojej solidnej bazie lokalowej – mogą w dowolnym rytmie, na dowolnych zasadach szlifować i pielęgnować. Swoje sceniczne obycie i umiejętności stale rozwijają dzięki licznym organizowanym w Bazie Zbożowej warsztatom prowadzonym przez artystów, m.in. Marka Kościółka i kontaktom z innymi zespołami, choćby Teatrem Kapitalnym z Ciekot.

Baza alternatywy

Ecce Homo rozwija skrzydła nie tylko jako zespół teatralny, ale także jako centrum promocji alter-

Premiera „Serenady" wg Sławomira Mrożka – Fundacja Studio TM (2013). Fot. Wojciech Habdas

10 LAT BAZY ZBOŻOWEJ

Teatr Zbożowy Fundacji Studio TM to coś w rodzaju teatralnej akademii.

„Persona" według Ingmara Bergmana Teatru Ecce Homo (2009). Reż. Marcin Bortkiewicz. Fot. Wojciech Habdas

natywnej kultury teatralnej w Polsce. Od lat piętnastu stowarzyszenie organizuje Przegląd Teatrów Alternatywnych, a przestrzenie Bazy Zbożowej mogą gościć grupy teatralne z całej Polski, choćby poznański duet „Porywacze ciał", teatr Nikoli z Krakowa, słupskie Rondo, teatr Wiczy z Torunia, warszawską Academię, Starą ProchOFFnię. W mieście, gdzie przyjezdne spektakle to głównie farsy i komedie to rzecz nie do przecenienia. Choć przeglądowi coraz częściej towarzyszą wystawy, czasami koncerty i inne wydarzenia, to – patrząc na rozwój i siłę Ecce Homo – chciałoby się w Kielcach w Bazie Zbożowej zobaczyć legendy polskiej sceny kiedyś nieinstytucjonalnej, dawno u nas nie widziany Teatr Ósmego Dnia czy Biuro Podróży lub produkcje niezwykle ciekawej i inspirującej Komuny Warszawa i skupionych wokół niej artystów i tancerzy.

Teatr Ecce Homo „Padamme, padamme" (2008). U góry po lewej reżyser Marcin Bortkiewicz. Fot. Wojciech Habdas

Pełną parą w teatr

O ile Ecce Homo jest ustabilizowaną formacją teatralną, o tyle Teatr Zbożowy to twór ulegający dynamicznym przemianom, zgodnie z charakterem i temperamentem jego założycieli Doroty i Artura Anyżów. Fundacja Studio TM działa na Zbożowej od 2009 roku. Głównym projektem jest właśnie teatr, miejsce artystycznej pracy dla czterech równolegle prowadzonych zespołów teatralnych dzieci i młodzieży. Najmłodsi aktorzy chodzą do przedszkola czy pierwszych klas szkoły podstawowej, najstarsi – niedługo będą pisać maturę i próbować swych sił podczas egzaminów do

Przegląd Teatrów Alternatywnych – „Mastaba" Teatru Ecce Homo na placu Artystów (2011). Fot. Andrzej Rębosz

szkół teatralnych. Każdy zespół pracuje oddzielnie, choć zdarzają się i wspólne projekty.

Teatr Zbożowy także może pochwalić się swoją przestrzenią, choć nie tak ukończoną i wypieszczoną jak w przypadku Ecce Homo. Ze względu na ilość zajęć, zadań i działań są zmuszeni wykorzystywać kompletnie nieteatralną scenę klubu „Kotłownia".

Nie tylko Baza

Teatr Zbożowy daje średnio pięć premier rocznie, także może pochwalić się licznymi nagrodami na przeglądach teatralnych zwłaszcza dla dzieci i młodzieży poniżej 18 roku życia, choćby dwoma nagrodami i dwoma wyróżnieniami na XXXI Ogólnopolskich Konfrontacjach Teatrów Młodzieżowych Centrum w Łodzi w 2013 roku za „Serenadę" Mrożka. Zespół nie boi się trudnych wyzwań poważnej literatury. Wśród premier są m.in. II część „Dziadów", „Balladyna", „Obłęd", „Dawid Rubinowicz", „Opowieść wigilijna", a nawet

średniowieczne „Kazania świętokrzyskie". Anyżowie nie ograniczają swojej działalności do Bazy Zbożowej. Prowadzą grupy teatralne w Piekoszowie, Chęcinach, domach dziecka, aktywizując np. emerytów, bezrobotnych, młodzież i dzieciaki.

Otworki i przemijanie

To jednak nie jedyna działalność Fundacji. Z powodzeniem realizują projekty o tematyce żydowskiej – choćby wspaniałe warsztaty poświęcone fotografii otworkowej zakończone wystawą „Żydzi wrócili" prezentowaną w Bazie Zbożowej. Najprymitywniejszy aparat posłużył do zrobienia zdjęć dawnych mieszkańców Kielc we współczesnej przestrzeni. Współpracują z innymi stowarzyszeniami i organizacjami. Latem ubiegłego roku wspólnie ze Stowarzyszeniem Oczy Szeroko Otwarte realizowali projekt poświęcony... przemijaniu. O starości i śmierci, emeryturze, blaskach i cieniach przemijania dyskutowała młodzież z sześciu europejskich krajów. Swoje spostrzeżenia zaprezentowali podczas artystycznego finału w klubie „Kotłownia", gdzie również od niedawna działa „Teatr Podwórkowy" skupiający się na edukacji dzieci poprzez teatr (prowadzenie Ewa Sorbian).

Inna przestrzeń Teatru

Zespół nie boi się dziwnych przestrzeni – spektakli ulicznych czy występów w galeriach handlowych,

„Don Juan" Teatru Ecce Homo (2009), reż. Stanisław Miedziewski. Fot. Wojciech Habdas

bibliotekach, w halach sportowych czy szkolnych korytarzach. Raz do roku prezentuje swoje osiągnięcia na gościnnych deskach teatru „Kubuś". Pamięta o rocznicach, wyjątkowych dniach, jak choćby o Dniu Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Choć sami założyciele fundacji

Przegląd Teatrów Alternatywnych – Teatr Pijana Sypialnia „Osmędeusze" (2013). Fot. Wojciech Habdas

uciekają od szufladkowania swojej działalności, walory terapeutyczne ich pracy są z pewnością nie do przecenienia. Praca nad spektaklem daje szansę nie tylko na rozwinięcie zdolności aktorskich, sprawności czy emisji głosu. Jest też szansą na naukę zespołowości, odpowiedzialności za partnerów, uczy dyscypliny, otwartości, sprzyja nazywaniu i kontrolowaniu swoich emocji i odkrywaniu własnej wrażliwości. Pokazuje inny świat, wielu daje szansę na oderwanie się od szarej smutnej codzienności, pozwala uwierzyć we własne siły i poczuć się kimś ważnym, wyjątkowym.

W gościnie w Bazie

Aby dopełnić obraz teatralnej działalności Bazy Zbożowej nie można zapominać o niezbyt częstych,

Wernisaż wystawy fotografii teatralnych Wojciecha Habdasa „Ecce puella. Ecce femina" (2012). Fot. z archiwum Teatru Ecce Homo

Czy pierwsza dekada Bazy Zbożowej była teatralnie udana? Z pewnością tak.

Irena Jun na XI Przeglądzie Teatrów Alternatywnych. Fot. Wojciech Habdas

lecz wyjątkowych wydarzeniach teatralnych. Krótkotrwała inicjatywa Kieleckiego Centrum Kultury, jaką był Przegląd Teatralny „Forma" zaowocowała wspaniałą wizytą. Po raz pierwszy i jedyny jak na razie w Kielcach w 2007 roku gościł Teatr im. Modrzejewskiej. W Bazie Zbożowej zespół z Legnicy, uznawany wtedy za jeden z lepszych teatrów w Polsce, pokazał „Dziady" w reżyserii Lecha Raczaka.

W pustej hali Bazy Zbożowej swój spektakl pokazali także Joanna Kasperek i Grzegorz Artman. „Hotel pod Aniołem" z udziałem mieszkańców DPS przy ul. Jagiellońskiej został sfilmowany i stał się częścią dokumentu prezentowanego potem na festiwalu „Nowe horyzonty". Zaczątki swojego pantomimicznego, niezwykle wzruszającego przedstawienia pokazał aktor z „Kubusia" Andrzej Kuba Sielski.

Nie można zapominać także o kolejnych edycjach Off Fashion i konkursowych pokazach mody w Bazie Zbożowej, które – trzeba przyznać mają w sobie całkiem sporą szczyptę teatru.

Teatr Zbożowy – „Obłęd" wg Jerzego Krzysztonia. Fot. Z archiwum Fundacji Studio TM

Monodram Mateusza Nowaka „Od przodu i od tyłu" (2014). Reż. Stanisław Miedziewski. Fot. Wojciech Habdas

Résumé

Czy pierwsza dekada Bazy Zbożowej była teatralnie udana? Z pewnością tak. Każdy z działających tam zespołów podąża własną ścieżką realizując kolejne plany i zamierzenia. Dzięki Ecce Homo istnieje tam właściwie teatr repertuarowy. Dzięki Studiu TM – pełną parą hula edukacja i to na wielu szczeblach i w wielu zakresach. Organizowane są warsztaty teatralne, muzyczne, przybliżane teatralne techniki, jak choćby pantomima. Ogromne hale dają możliwość pokazania i zrealizowania właściwie każdej produkcji teatralnej. Niestety – czego najbardziej żałuję – te możliwości Bazy Zbożowej wykorzystywane są najmniej. Może w następnym dziesięcioleciu? Tego mieszkańcom tego wspaniałego miejsca życzę z całego serca.

Zaproszenie na obchody Międzynarodowego Dnia Ofiar Holocaustu (2014). Fot. Z archiwum redakcji

Fruwające obrazy na 3 tys. metrów

Mural (ST „Zenit", 2015). Fot. Paweł Chmielewski

„150 spojrzeń Matki Boskiej" Jacka Kubowicza – art brut (2011)

Paweł Chmielewski

„Kotłownia", „Lakiernia", „Myjnia" – dość enigmatyczne słowa dla niewtajemniczonych. Pozostałość po warsztatach transportowych milicji. I jeszcze garaże. To nazwy pierwszych galerii w Bazie Zbożowej. „Kotłownia", ponure pomieszczenie z wodą po kolana, to teraz klub muzyczny, „Myjnia" – foyer sali teatralnej i galeria fotografii. „Lakiernia", po przepoczwarzeniach, służy za salę wystawienniczą i salę prób zespołów muzycznych.

Jeszcze duża, mała hala, Galeria „W przejściu" i graffiti, murale na wszystkich ścianach. Przez dziesięć lat doliczyłem się ponad stu pięćdziesięciu wystaw.

Mural na drugie urodziny „Projektora" (2015). Fot. Paweł Chmielewski

Environmenty w garażach

Zaczęło się całkiem undergrundowo, w czerwcu 2006 r. – od garaży – od Galerii „30 garaży". A w dużej hali zawisły ogromne worki po kakao z Wybrzeża Kości Słoniowej z zapisanym białą i czarną farbą bustrofedonem (antycznym metrum czytanym identycznie od

Wystawa street artu w Galerii „Lakiernia" (2008). Fot. Wojciech Habdas

lewej do prawej i z powrotem): *Jak to dobrze, że chmury nie są z mleka a krople deszczu ziarnami kakao – wtedy błoto nie udaje czekolady a na głowę sypie się szklisty grad* – to instalacja „Fruwający wiersz. Poemat powietrzny" Radosława Nowakowskiego. Między workami, z ulotkami biegali członkowie Stowarzyszenia Grafomanów Polskich (sylwetkę ich zmarłego lidera, Michała „Wu" Wójcika przedstawiliśmy w numerze 2/2015) i zapraszali na antyslam czyli konkurs na najgorszy wiersz. W trzydziestu garażach licealiści, studenci – dziś często uznani artyści – wystawiali grafiki, fotografie, instalacje, ceramikę, rzeźby.

Przez dziesięć lat doliczyłem się ponad stu pięćdziesięciu wystaw.

10 LAT BAZY ZBOŻOWEJ

Hababus – akcja artystyczna grupy Haba haba (2006). Fot. Paweł Chmielewski

Galerię „30 garaży" powtórzono jeszcze dwa razy, we wrześniu 2006 r. i październiku następnego. Klasycznym environmentem (instalacja wypełniająca ograniczoną, zamkniętą przestrzeń, gdzie widz jest biernym obserwatorem) był „TSZ181" grupy AĆ kru – pokój/garaż szalonego mordercy-naukowca. Z tych wariackich początków pozostaną na pewno dwa dokumenty fotograficzne grupy CKF – „Ślady życia", trzydniowy plener w nieistniejącej kamienicy na skrzyżowaniu ulicy Sandomierskiej z Manifestu Lipcowego (dziś Źródłowa) – zrujnowane pomieszczenia, pokoje wypełnione „skarbami" bezdomnych i „Ulica Sienkiewicza", szesnaście spojrzeń na kielecki deptak. Robione z nerwem i pasją. Trudno powiedzieć, co z tych zdjęć ocalało.

W pracowni ceramicznej. Fot. Paweł Chmielewski

Hababus i deskorolki wielokrotnego użytku

Przestrzeń postindustrialna i natychmiast skojarzenie – street art. Pierwsze „30 garaży", zaś przed bramą „Hababus" – oblepiony vlepkami autobus grupy „Haba haba". Wewnątrz poemiksy (melanż grafiki i słowa, ale nie posiadający cech komiksu, raczej eksperymentu dadaistycznego) pokazali m.in. Norbert Rybarczyk, Marcin Białek, Piotr Szeremiaka, Mikołaj Tkaczy. Ściany, garaże, bramy, małą halę powoli pokrywa graffiti. Najczęściej podczas graffiti-jamów, części festiwali kultury hip-hopowej BF Memorial. Wielokrotnie przemalowywane. W ubiegłym roku, obok pracowni ceramicznej, powstają dwa olbrzymie (po 50 metrów kwadratowych) murale projektu Tomasza Łukaszczyka. Jeden z nich na drugie urodziny „Projektora".

„Kompresje. Punkty. Widoki" – zaproszenie (2014)

Na samym końcu małej hali (por. mapa) działa Galeria „Lakiernia", gdzie wystawy najczęściej organizuje Fundacja Kultury Wici. W październiku 2011 r. „WAW-JER" street art zaangażowany to ekspozycja Joanny Jurgi – czarno-białe ekspresyjne portrety postaci spotkanych na ulicach Warszawy i Jerozolimy. Śladem, jest wykonany przez artystkę, cykl wizerunków na jednej ze ścian małej hali. Pierwszą i dotychczas, jak się orientuję największą, retrospektywną wystawę street artu otwarto w „Lakierni" w styczniu 2008 r. Monochromatyczne vlepki Antykantego i Wolnych Kielc oparte były na ironicznych persyflażach i grze słów („Wybieram opium zamiast religii"), również graficznej – brueglowska Wieża Babel zatytułowana „Debilon", to tylko niektóre z przykładów. Wystawę uzupełniały obrazy

Wystawa maturzystów „plastyka", duża hala (2015). Fot. Paweł Chmielewski

Bustrofedon Radosława Nowakowskiego (2006). Fot. Paweł Chmielewski

Galeria 30 garaży (2006). Fot. Wojciech Habdas

BF_ENDONE (Igora Kowalczyka), graffiti Haby haby i dokumentacja fotograficzna szablonów, vlepek w przestrzeni miejskiej innych twórców, m.in. Małego a, Blagi, AĆ kru. Gdy już jesteśmy przy dokonaniach tej ostatniej grupy (z nazwą tłumaczoną jako „Załoga Ać"), przypomnę ich prezentację „To ma sens" (2011, „Lakiernia"). Małe rysunki przywoływały kreskę Edwarda Lutczyna, obrazy wewnątrz bębna pralki i przede wszystkim połamane deskorolki i pojemniki po sprayu z groteskowymi, krzykliwymi wizerunkami postaci jak odległe echo sztuki polinezyjskiej.

Podsumowaniem, jak dotychczas, prezentacji stała się wystawa transponująca tematy, rekwizyty tego nurtu na obszar rzeźby. „Epitafium street artu" Dawida Szlufika (2014, „Lakiernia", ST „Zenit") ukazująca deskorolki, dłonie podnoszące pojemnik ze sprayem, dokumentowała zastygły, zaklęty w kamieniu świat graffiti.

Światłoczułe wizje

Połowę, może nawet trzy ćwierci wszystkich wystaw w Bazie Zbożowej, to prezentacje fotografii. Zaczęło się, zgodnie z hitchcockowskim modelem – trzęsieniem ziemi – Galerią Bezdomną. To pomysł dwóch wybitnych artystów: Tomasza Sikory i Andrzeja Świetlika. W pustostanach, halach fabrycznych, opustoszałych dworcach organizują na kilka dni galerię dla wszystkich chętnych. Przez kilkanaście lat odwiedzili ponad sto kopalń, dawnych stoczni, upadłych zakładów. Parę lat temu Galeria Bezdomna emigrowała nawet zagranicę. W Kielcach organizowana była tylko raz – w listopadzie 2006 r. Właśnie na Zbożowej. Nawet kilku członków świętokrzyskiego oddziału ZPAF pokazało swoje prace w ramach „Bezdomnej".

Ulotka wystawy Przemysława Suligi w Galerii „Myjnia" (2007)

Ulotka z zaproszeniem do Galerii Bezdomnej

W Bazie Zbożowej zdjęcia wystawiane są w trzech miejscach – „Lakierni" (organizator Fundacja Kultury Wici), Galerii „W przejściu" (Stowarzyszenie Twórcze „Zenit"), foyer (Stowarzyszenie Artystyczne „Teatr Ecce Homo"). Najbardziej jednorodne tematycznie są ekspozycje w tej ostatniej. To przede wszystkim zdjęcia ukazujące świat teatru, alternatywnego dodajmy. Swoje zdjęcia wieszali tu m.in. Wojciech Habdas, Andrzej Rębosz, Monika Sochańska. Instalację ekologiczną (z drewna) pokazała Urszula Wysocka.

Galeria „W przejściu" ma inny profil. To wystawy zbiorowe, skoncentrowane wokół tytułu prezentacji – „Znaki", „Portret", „11-11-11" (wernisaż 11 listopada 2011 r.), „Piątek trzynastego", „Wykluczone?!." (laureatów pierwszych nagród

Instalacja Marcina Michalskiego „Izolacja" (2007). Fot. Marcin Michalski

„Epitafium dla street artu" Dawida Szlufika (2014). Fot. Paweł Chmielewski

Mail art Tomasza Siudaka w „Lakierni" (2008). Fot. Wojciech Habdas

konkursu fotograficznego Mazowieckiego Centrum Sztuki Współczesnej), „Potworki i spółka". Fotografie (i czasem grafiki lub formy „przejściowe") eksponowało tu szesnaścioro autorów, najczęściej: Agnieszka Łuczyńska (malarskie zdjęcia w technice własnej nakładania obrazów na matrycy aparatu), Tomasz Kozłowski (dokument życia artystycznego i społecznego), Robert Kolasa (eksperymenty światłem, poszukiwanie graficzności w fotografii), Waldemar Musik (fotomontaże), Magdalena Młynarska (fotografia krajobrazowa), niżej podpisany (szeroko pojęte „martwe natury").

Instalacja „Przeistaczanie" Magdaleny Kubackiej (2007). Fot. Wojciech Habdas

Graffiti jam na Zbożowej (2009).
Fot. Bartosz Bogucki

Galeria „Lakiernia" to przede wszystkim pokonkursowe wystawy „Kieleckie inaczej" (jedenaście edycji, z tego osiem na Zbożowej). Stu dziewiętnastu uczestników, a wśród laureatów pierwszych nagród m.in. członkowie ZPAF: Wojciech Gepner, Leszek Kowalski, Krzysztof Zając. Za najciekawszy uważam jednak zestaw zwycięzcy z 2012 r. Michała Syski. W „Lakierni" – poza interesującymi ekspozycjami zbiorowymi: „Nikiszowiec", „Dawno temu w Dallas" (poplenerowa CKF-u z Daleszyc), „Fason" (dokumentacja konkursu Off Fashion), reportaże z festiwalu Firmament – zorganizowano indywidualne wystawy fotograficzne następujących twórców: Michał Kaczkowski („Barwalipen" – fotoreportaż z życia mniejszości romskiej), Jakub Bors, Rafał Nowak (zdjęcia z Berlina, Tokio i Lizbony), Marzena Słowik, Monika Kot, Wojciech Gepner, Marcin Kotwica, Magdalena Wolff, Leszek Kowalski, Tomasz Kozłowski, Wiktor Franko, Aleksandra Grzęda, Wojciech Walkiewicz (ekscytujące, eksperymentalne prace, bliższe op-artowi), Michał Janyst, Emilia Kukla, Maciej i Wojciech Wytrychowie („Szaro-Czarnów" – fotograficzny obraz najbardziej zaniedbanej dzielnicy Kielc, dokument prawie socjologiczny).

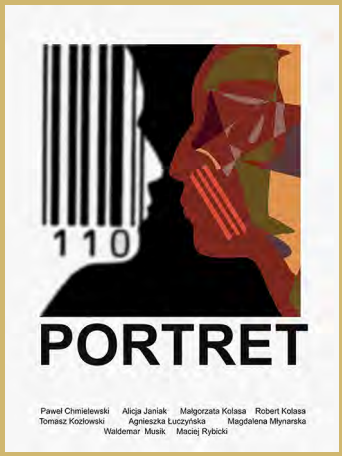

Plakat wystawy „Portret" (2012).
Proj. Waldemar Musik

Art brut i inne arty

W listopadzie 2011 r. w „Lakierni" artysta rzeźbiarz Kornel Arciszewski przygotował pierwszą w Kielcach wystawę art brut (określenie sztuki tworzonej przez prymitywistów, najczęściej osoby chore psychicznie) „150 spojrzeń Matki Boskiej" Jacka Kubowicza, pensjonariusza zakładu w Piekoszowie. Tworzone w technice kredki, fascynowały głęboką, skupioną konsekwencją twórcy. Dość wyjątkowym eksperymentem była również – trzy lata wcześniejsza – wystawa mail artu Tomasza Siudaka. W artystycznej korespondencji z kilkudziesięciu krajów świata zaproponował adresatom przesłanie interpretacji „Własnego widoku z okna". Z całkiem innej dziedziny sztuki, ale wydarzeniem stała się – pierwsza po kilkunastu latach – prezentacja „Sex, aliens & alcohol", czarno-białych rysunków satyrycznych kielczanina Roberta Kolasy (2013).

Rysunek „Kontakt2" z wystawy „Sex, alien & alcohol" Roberta Kolasy (ST „Zenit", 2013)

10 LAT BAZY ZBOŻOWEJ

Zaczęło się, zgodnie z hitchcockowskim modelem – trzęsieniem ziemi – Galerią Bezdomną.

Od 2008 r. w Bazie Zbożowej działa pracownia ceramiczna „Ceramika Nova" założona przez Marka Cecułę, który – dzięki dotacjom – wyposażył ją m.in. w piec i prasę. Pracownia skupia się na prowadzeniu warsztatów i edukacji poprzez sztukę. Czasem organizuje – co trzeba przyznać wizualnie efektowne – pokazy wypału w starożytnej, japońskiej technice raku.

Największa hala (ponad 2 tys. metrów kwadratowych) to – wprawdzie trudna ze względów technicznych – wymarzona galeria dla działań artystycznych. Na linkach, wiszących pod żebrowaniami sufitu, wystawiali tu swoje prace – przede wszystkim malarstwo wielkoformatowe – absolwenci kieleckiego ISP UJK i liceum plastycznego. Olbrzymie grafiki, które w zetknięciu ze światłem i interakcji z widzem tworzyły performance – Magdalena Kubacka (2007). W lecie tego samego roku studenci kierunków artystycznych kieleckiej WSP (obecnie UJK): Monika Kot, Katarzyna Głowala, Bartosz Wałek, Janusz Włosiński, Łukasz Pawlik, Marcin Lubera, Marcin Michalski, przygotowali olbrzymią (choć małą w porównaniu z gabarytami hali) instalację dźwiękowo-rzeźbiarską, wykorzystującą jako tworzywo elementy postindustrialnego wyposażenia Bazy Zbożowej.

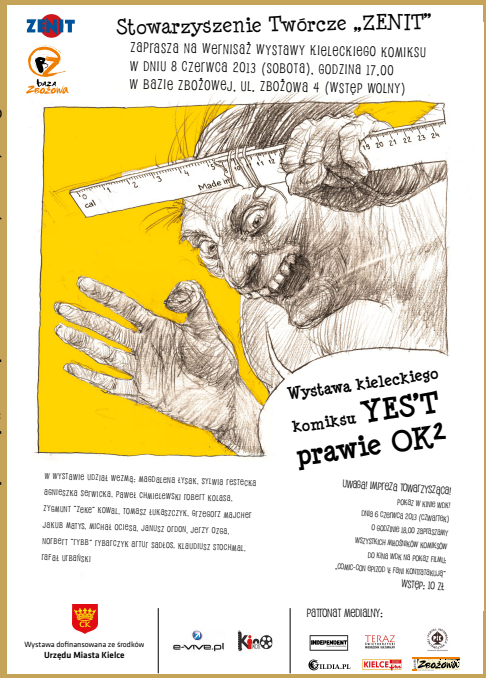

Plakat wystawy „YES'T prawie OK II". Rys. Jerzy Ozga

Czytam obraz, oglądam tekst

Na koniec o największej w dziejach Kielc wystawie komiksu (i zarazem największym sukcesie frekwencyjnym – mówimy o plastyce – w historii ośrodka). To przygotowana przez ST „Zenit" prezentacja „YES'T prawie OK" (cz. I i II), szesnastu scenarzystów i rysowników komiksowych. Stąd, użyty w śródtytule, cytat z Zygmunta Kałużyńskiego. Autorzy wystawiający swe prace to nie tylko laureaci ponad pięćdziesięciu nagród (tylu się doliczyłem), ale artyści znani w całej Polsce. Wśród nich byli m.in. Jerzy Ozga (stały współpracownik Lecha Majewskiego), Janusz Ordon (rysuje dla amerykańskich wydawnictw), Sylwia Restecka, Norbert Rybarczyk, Tomasz Łukaszczyk, Robert Łysak (pomysłodawca I Ogólnopolskiego Konwentu Twórców Komiksu) i inni. Wystawa była wypożyczana do Centrum Edukacyjnego „Szklany Dom", Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Targów Kielce.

Jedyne miejsce w mieście, gdzie artystycznie można robić prawie wszystko, o czym się zamarzy. Na razie jeszcze nikt nie wpadł na pomysł, żeby na wzór Christo, opakować Bazę Zbożową w folię. Ale wszystko przed nami.

Instalacja świetlna Dariusza Makaruka (Hasarapasa 2012). Fot. Monika Sochańska

Wystawa Piotra Salaty (duża hala, 2008). Fot. Paweł Chmielewski

Wystawa komiksu „YES'T prawie OK II" (2013). Fot. Paweł Chmielewski

BAZA ZBÓŻOWA

Zawody modeli sterowanych (duża hala).
Fot. Wojciech Habdas

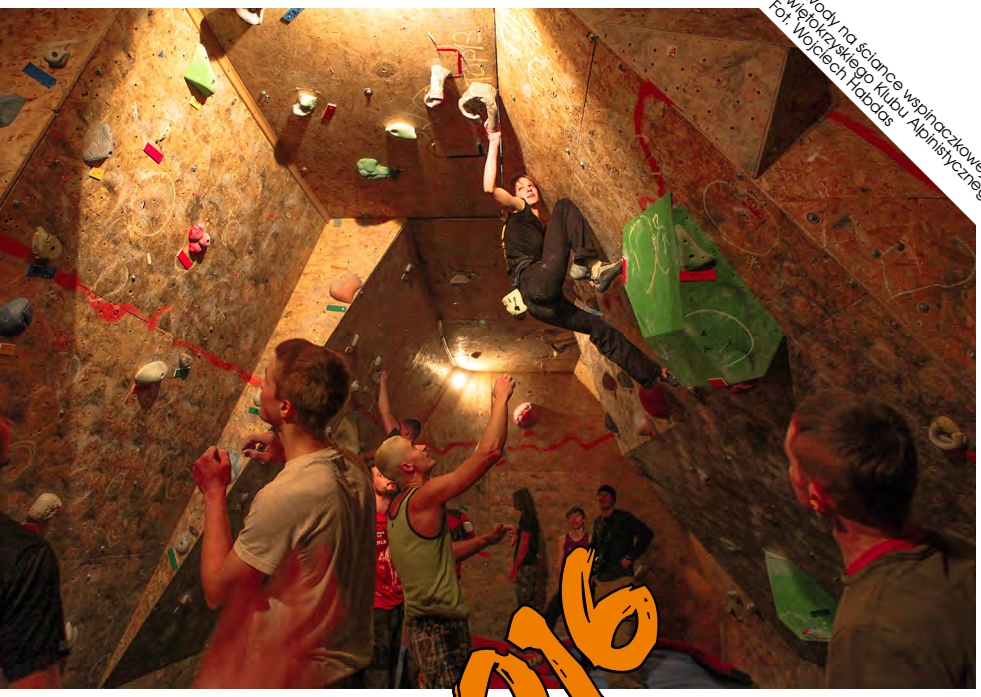

Zawody na ściance wspinaczkowej Świętokrzyskiego Klubu Alpinistycznego.
Fot. Wojciech Habdas

Półfinały Off Fashion (2014).
Fot. Tomasz Kozłowski

2006-2016

Deskorolkarze (duża hala).
Fot. Wojciech Habdas

Każdy z nas ziółka depce, które nam więcej niźli arabskie albo indyjskie pomogą

Piotr Kardyś

W 2015 r. w Sandomierzu doszło do interesującego wydarzenia. Przy Muzeum Diecezjalnym Dom Długosza oficjalnie otwarto dla zwiedzających zrekonstruowany, renesansowy ogród Marcina z Urzędowa, kanonika kolegiaty sandomierskiej w latach 1543-1573, proboszcza w Modliborzycach i Urzędowie.

Czytelnikom należy się przede wszystkim wyjaśnienie, dlaczego zrekonstruowano przy Domu Długosza ogród i dlaczego został przypisany właśnie Marcinowi. Historia ogrodu była dosyć skomplikowana. Po raz pierwszy znalazł się na rycinie Eryka Dahlberhga z 1656 roku. Zlokalizowany na stoku skarpy wiślanej miał regularne geometryczne kształty z centralną elipsą. Nasz bohater studiował m.in. w Padwie, gdzie zetknął się z nauką o roślinach i ich właściwościach leczniczych. Przebywając przez 30 lat w Sandomierzu założył „hortus medici" – prywatny ogród roślin leczniczych, być może jedyny w ówczesnej Rzeczypospolitej, który wykorzystywał do badań florystycznych, opracowania zielnika oraz leczenia mieszczan i magnatów.

Nieprzemijającym dziełem jego życia był jednak nie ogród, a „Herbarz polski", wydany dopiero 22 lata po jego śmierci. Ta encyklopedia zielarska zawiera opisy ziół wraz z podaniem ich leczniczych właściwości. Jakby tego było mało, był to pierwszy oryginalny polski zielnik, wcześniejsze bowiem wydawane w Polsce były jedynie kompilacjami i tłumaczeniami z łaciny. I najważniejsze, Marcina opisał w swoim zielniku miejsca w Sandomierzu, gdzie zbierał niektóre rośliny, w sumie wyliczył w ten sposób ponad dwadzieścia przykładów!

Z tey Topoley czarney, pisze Discorides, rodzi się kliy, który się potym spieka, że bywa jako kamień, ten zowią Corabe, albo succinum glossum, po polsku Bursztyn", ale by Bursztyn miał bydź z Topoley, tedy by go miał bydź wiele w Polszcze gdzie wiele nad Wisłą Topol, a na żadney nie naydaiemy Bursztynu...

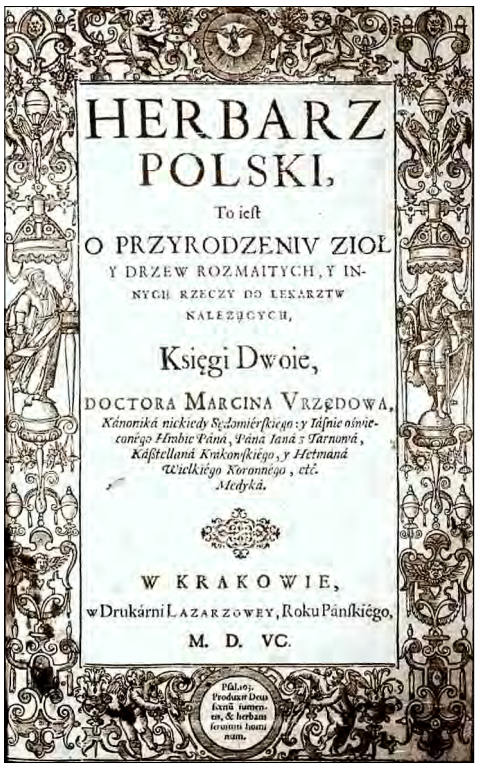
HERBARZ POLSKI,
To iest
O PRZYRODZENIV ZIOŁ Y DRZEW ROZMAITYCH, Y INNYCH RZECZY DO LEKARZTW NALEZVGYCH,
Księgi Dwoie,
DOCTORA MARCINA VRZĘDOWA,
Kánoniká niekiedy Sędomiérſkiego: y Iáſnie oświeconégo Hrabie Páná, Páná Ianá z Tárnowá, Káſztelláná Krakonſkiégo, y Hetmaná Wielkiégo Koronnégo, etc. Medyká.
W KRAKOWIE,
w Drukárni LAZARZOWEY, Roku Páńſkiégo,
M. D. VC.

Strona tytułowa „Herbarza polskiego" Marcina z Urzędowa (1595). Reprodukcja za: Henryk Biegeleisen, Ilustrowane dzieje literatury polskiej, T. III, Wiedeń 1899. Własność prywatna

Przy rekonstrukcji ogrodu pomysłodawcy posłużyli się właśnie owymi ponad dwudziestoma roślinami, które zostały zasadzone w odtworzonym ogrodzie, a swego rodzaju reklamą jest wydawnictwo przynoszące podstawowe informacje o Marcinie z Urzędowa (w redakcji Tomisława Giergiela) i „sandomierskich" roślinach (które na podstawie „Herbarza polskiego" zidentyfikowała i opisała Anna Suchecka).

Sandomierski ogród kanonika Marcina z Urzędowa. Przewodnik
red. T. Giergiel, tekst A. Suchecka
Sandomierz : Muzeum Diecezjalne Dom Długosza w Sandomierzu, 2015
712.929.6

Kielce – 1914
wizerunki i resursa

Piotr Kardyś

Muzeum Historii Kielc wydało kolejne publikacje przybliżające dzieje miasta i jego mieszkańców, zarówno w warstwie źródłowo-tekstowej, jak i ikonograficznej. Oczywiście, ikonografia to również źródło, ale chciałbym podkreślić tym sformułowaniem różnorodność omawianych publikacji i charakterystykę ich zawartości.

Edward Dwurnik, **KIELCE**, 1990

Przegląd wypada zacząć od siódmego tomu „Studiów Muzealno-Historycznych" za 2015 rok. Zamieszczono w nim materiały z Konferencji Naukowej „Kielce – rok 1914", która odbyła się 5 listopada 2014 r. 20 tekstów zawiera olbrzymi ładunek wiedzy historycznej, poczynając od prezentacji zasobów źródłowych w archiwach kieleckich instytucji kultury, poprzez losy konkretnych jednostek – kielczan, spory ideologiczne na temat niepodległości, pamiętnikarstwo, aż do problematyki architektury krajobrazu miejskiego. Co ciekawe, tom ten prezentuje się okazale z punktu widzenia warsztatu historyka i archiwisty. Przynosi bowiem mnóstwo informacji o konkretnych zespołach archiwalnych i pokazuje możliwości ich wykorzystania. Tradycją – i słusznie – jest publikowanie tekstów zaopatrzonych w pełny aparat naukowy. Nie odkrywam w tym przypadku Ameryki, ale tylko tak można „otwierać" drzwi do rzetelnych naukowych opracowań, w oparciu, o które, sympatycy-hobbiści historii mogą następnie poszukiwać ważnych z ich punktu widzenia informacji i tworzyć własne narracje na potrzeby bliskich lub środowisk sympatyków historii.

W serii „Źródła do dziejów Kielc" Marta Pawlina-Meducka wydała „Kieleckie resursy (1867-1914)". Klub, towarzystwo, stowarzyszenie – inaczej resurs, zakładane dla *uprawiania wspólnej rozrywki i spotkań towarzyskich* skupiały inteligencję urzędniczą, arystokrację i ziemiaństwo, kupców, burżuazję, również miejscowych urzędników rosyjskich. Tym razem też nie będę wielkim odkrywcą, jeśli podkreślę atrakcyjność klubowej atmosfery resurs – gry w karty w oparach dymu z cygar, dostęp do aktualnej prasy, flirtu z kobietami w okresie karnawału, a przede wszystkim załatwiania prywatnych interesów i protekcji. Można byłoby zaryzykować stwierdzenie, że duch kongresu wiedeńskiego odżył w kieleckiej resursie już w 1843 roku. Wyjątkowo ciekawa lektura, zwłaszcza wobec faktu powrotu „klubowej atmosfery" w ożywionych nocnym życiem towarzyskim Kielcach.

Ostatnia publikacja to drukowany zapis wystawy „Wizerunek miasta", prezentującej wybrane fotografie, makiety, szkice, plany, dokumentacje techniczne, fragmenty filmów, obrazy i inne, które miały za zadanie pokazać miasto aspirujące. Kto sięgnie po to

I. Sakra, **KARCZÓWKA**, 1932

wydawnictwo zobaczy miasto ruin i ambitnych założeń urbanistycznych, idealnych planów i pragnień, a obok bezładnej zabudowy idealistyczne wyobrażenia artystyczne. Wspomnienia odświeżą wapienne tynkowane ściany dawnych elewacji, tak typowe dla zabudowy pierwszej połowy XX wieku, zwłaszcza na prowincji. Banalne biurowce stanęły naprzeciwko zabudowań historycznego wójtostwa, karetki zastąpiły wozy strażackie. Szczególnie atrakcyjnie prezentowałyby się obecnie drewniane przybudówki, ganki czy czatownia strażacka. Oczywiście pod warunkiem odpowiedniego ich zakonserwowania i wyeksponowania. Zwłaszcza, że wschodnie ulice Kielc (Leonarda, Bodzentyńska, Kościuszki) stanowiłyby dzisiaj przedłużenie, nawet swego rodzaju „wejście" lub „wyjście", odnowionej centralnej części miasta, tej z Rynkiem, ulicą Sienkiewicza, i z niekwestionowanym kierunkiem na wzgórze katedralne oraz KCK – Dworzec PKP. A co z kwestią komunikacji? Niewielu pamięta budynek dawnego dworca z 1931 roku przy ulicy Panoramicznej, za to bez mała wszyscy „Spodek". Zatem nie promocja nowych i ładnych widoczków, atrakcyjnych z punktu widzenia turysty lub smakosza życia kawiarniano-towarzyskiego, ale wspomnienia typowych dla Kielc obrazów, rzec by nawet można utartych schematów. Na chwilę pomyślałem karkołomnie: kompleksów, Kleryków czy Legionowo?

Podsumowując – wielu z mieszkańców miasta i zainteresowanych jego historią z dużą przyjemnością powinno sięgnąć po omówione wyżej trzy publikacje, zaś Muzeum Historii Kielc udanie buduje świadomość wartości historycznej Kielc wśród Kielczan (i nie tylko), utrwalając wysoką pozycję w rankingu instytucji współtworzących nieuchwytny, ale bezcenny byt, jakim jest Mała Ojczyzna.

Fot. Tomasz Kozłowski

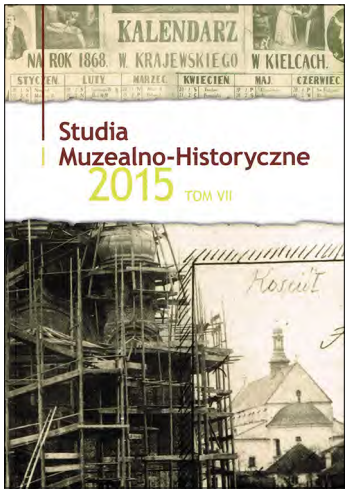

Studiów Muzealno-Historycznych 2015, tom VII,
red. J. Główka, W. Rutkowska, K. Myśliński
320 s. ; 24 cm
Kielce : Muzeum Historii Kielc, 2015
93/94.069

Krzysztof Myśliński
Wizerunek miasta. Katalog
224 s. ; 27 cm
Kielce : Muzeum Historii Kielc, 2015
77.03

Marta Pawlina-Meducka
Kieleckie resursy (1867–1914)
32 s. ; 22 cm
Kielce : Muzeum Historii Kielc, 2015
640.43/.44

Sens życia według Gęsi

Agnieszka Kozłowska-Piasta

Po co się żyje? Czy to, co nam się przytrafia naprawdę ma sens? Czy można zrezygnować z siebie i swojej przyszłości? Takie pytania zadają sobie z pewnością – przynajmniej od czasu do czasu – wszyscy dorośli. Czy da się o tym ciekawie opowiedzieć dzieciom? To niełatwe zadanie postawiła sobie królowa polskiej dramaturgii dziecięcej Marta Guśniowska, tworząc „A niech to gęś kopnie". Historia przypadła do gustu dyrektorowi Robertowi Drobniuchowi, który przeniósł opowieść na deski sceny teatru „Kubuś".

Główną bohaterką, a raczej antybohaterką opowieści jest zniechęcona do życia, świata i własnej poetyckiej twórczości Gęś. Niezrozumiana przez kurzą resztę podwórka, pogrążona w samotności i czarnej rozpaczy, postanawia skończyć swój marny żywot i ofiarować się Lisowi na kolację. Ten – jak to u Guśniowskiej bywa – działa wbrew baśniowym i przyrodniczym schematom i Gęsi odmawia. Ta nie rezygnuje – gdy Lis zamyka jej drzwi, wchodzi oknem, a właściwie lodówką. Rudzielec, aby pozbyć się niechcianej towarzyszki, nie zostawia jej bez pomocy – razem z nią wędruje do Wilka, który podobno ochoczo zgadza się na takie propozycje, nawet wtedy, gdy kolacja zapowiada się chudo i żylasto.

Tekst skrzy się dowcipami i żartami, Guśniowska żongluje stereotypami, dowolnie je zmieniając i przekształcając. W tej wyjątkowo karkołomnej konwencji – w końcu mówimy o dowcipnej historii o depresji – doskonale sprawdzają się wszyscy aktorzy. Agata Sobota stworzyła kreację niezwykle dramatycznej w gestach, damulkowatej, ale upartej i odważnej Gęsi. Partneruje jej pocieszny, sympatyczny, trochę mało sprytny Lis Michała Olszewskiego. Niedźwiedź (Andrzej Kuba Sielski) jest elegantem popijającym herbatkę, Narrator (Błażej Twarowski) agresywnym „dziennikarzyną" szukającym na siłę sensacji, a Wydra (Beata Orłowska) ma w kontrakcie straszenie pasażerów, których przewozi na drugą stronę rzeki.

Co prawda nie wszystkie błyskotliwe dialogi są czytelne dla małych widzów, ale i oni nie nudzą się na spektaklu. Wszystko za sprawą dobrej, bogatej, niezwykle pomysłowej inscenizacji. Każda część spektaklu rozgrywana jest w innej konwencji teatralnej. Mamy więc teatr cieni, duże, małe średnie, wypukłe i płaskie lalki, mamy postaci zbudowane z kilku części, wielkie plansze pozwalające na dowolne przekładanie namagnesowanych części bohaterów oraz rekwizytów. Dekoracje zmieniają się błyskawicznie, podsycając zainteresowanie i ciekawość dziecięcej widowni. Autorką tej wyjątkowej scenografii jest Katarzyna Pielużek. Atmosferę podgrzewa także muzyka Sambora Dudzińskiego, doskonale komponująca się ze stroną plastyczną i dynamiką spektaklu.

„A niech to gęś kopnie" to sprawnie napisana i zrealizowana opowieść, która można polecić i małym i dużym. Ci pierwsi zachwycą się dynamiką, stroną plastyczną i muzyczną. Dorosłym przypomni, że sensu życia nie da się pożyczyć, trzeba odnaleźć go samodzielnie, a na dodatek czasami dzieje się to przez czysty przypadek.

„A niech to gęś kopnie"

Fot. Bartek Warzecha

Koci PR

Co zrobić, gdy zostaje się prawie pominiętym w spadku? Jak zdobyć szczęście i ustawić się w życiu? Zwykle bajki i baśnie pokazują szlachetnych, uczciwych bohaterów, którzy swoją odwagą i pracowitością „zarabiają" na nagrodę. Charles Perrault w klasycznej baśni pokazuje, że cel da się osiągnąć inaczej. Wystarczy ekstrawagancki i gadający kot, który na dodatek chodzi w butach i jego spryt, skłonność do konfabulacji oraz umiłowanie do oszustw.

Tę właśnie – niejednoznaczną edukacyjnie – baśń o kocie w butach wystawił na deskach teatru „Kubuś" Piotr Ziniewicz. Reżyser i autor tekstu ubrał opowieść we współczesny kostium – aktorzy mówią zgrabnym, rymowanym napisanym przez Ziniewicza tekstem, a miejscem akcji jest śmietnisko jakiejś metropolii, a nie baśniowa kraina. Kotu daleko do bajkowego zwierzątka w czerwonych butach z cholewkami. Jest przystojnym, postawnym elegancikiem w garniturze w panterkę, skrywającym gołą klatę i przypomina agenta służb specjalnych 007 Jamesa Bonda. Co prawda na nogach ma zużyte trampki swojego pana Janka, ale kto dostrzeże takie szczegóły, zauroczony kocią pewnością siebie i wrodzonym czarem. Na dodatek tak wspaniale dba o wizerunek swojego właściciela. Grający tę rolę Zdzisław Reczyński doskonale oddał charakter i postawę tego agenturalnego kocura.

Nic dziwnego, że kot jest taki, skoro musi umieć poruszać się w miejskiej dżungli, w której dostępu do króla (Andrzej Skorodzień), obwieszonego symbolami cwaniactwa i tandety, czyli złotymi łańcuchami, bronią agenci ochrony w czarnych okularach i garniturach (Ewa Lubacz i Jolanta Kęćko). Gdzie królowa mdleje lub je zbyt dużo (Małgorzata Oracz), a jej córka, królewna Klaudynka (Magdalena Daniel) nie rozstaje się ze smartfonem i robi selfie w każdych okolicznościach, podkreślając przy okazji swą ważną pozycję na portalach społecznościowych. Gdzie ucztę robi się przy grillu, zamiast karocą podróżuje się samochodem, zboże kosi nie kosą, a ogrodowymi kosiarkami do trawy. W takim środowisku zwykły kot z bajki nie dałby rady.

Na przeciwległym biegunie do tego pustego, tandetnego, plastikowego świata pozostaje właściciel kota Janek (Błażej Twarowski). Szlachetny i niezaradny, aż do bólu, czeka gdzieś pomiędzy miejskimi śmietnikami, aż kot zrealizuje swój plan. Nie ma nic do powiedzenia i nie potrafi o siebie zadbać. Nawet złowioną przez kota rybę kradnie mu okrutny i przerażający Czarnoksiężnik. Gdy koci agent doprowadza plan do końca nawet wtedy Janek nie potrafi głośno zaprotestować, że metody zdobycia bogactwa, ręki królewny i zachwy-

Sensu życia nie da się poznać

„A niech to gęś kopnie"

Fot. Bartek Warzecha

wartość a celebrycki blichtr

tu króla są nie do końca uczciwe. Zostaje zakrzyczany, poddaje się jak zwykle, bez walki i płynie na fali zrobionego przez kota solidnego PR-u.

„W butach. Kot w butach" ma niewątpliwe walory inscenizacyjne. Spektakl toczy się wartko, akcja wzbudza zachwyt dziecięcej widowni dodatkowo wciąganej do tańców, udziału w plebiscycie na popularność mleka, pomocy w złapaniu kuropatwy – prezentu dla króla. Bondowskie klimaty doskonale podkreśla także muzyka skomponowana przez Sebastiana Kalińskiego, który zręcznie wplótł w linię melodyczną fragmenty największych przebojów z filmów o agencie 007.

Wątpliwości budzi jednak przesłanie opowieści. Co prawda kot rozprawił się ze złym czarownikiem, który terroryzował okolicę, ale zrobił to jakby mimochodem, tylko po to, aby osiągnąć zakładany przez siebie cel – zdobyć zamek dla swojego pana. Co prawda Janek protestuje przeciwko kocim krętactwom, ale niezbyt energicznie. Na dodatek agentki przekonują dziecięcą publiczność, że przecież dzięki kłamstwom kota stało się wiele dobrego. Czy „W butach. Kot w butach" to pochwała oszustw i nieuczciwości? A może próba pokazania, że współczesne bycie na świeczniku nie może się bez nich obejść? Obawiam się jednak, że młodym widzom będzie trudno go odczytać. Przecież często to właśnie dla nich „bycie znanym i bogatym" jest jednym z najskrytszych marzeń, bo tak trudno odróżnić im prawdziwą wartość i zalety od celebryckiego blichtru. Na szczęście mroki kociego PR mogą pomóc rozjaśnić rodzice. Ale tylko pod warunkiem, że sami nie popierają panoszącego się współcześnie cwaniactwa.

„W butach. Kot w butach"

Ile razy narzekamy na nasze życie, ile razy powtarzamy, że nie ma sensu, najczęściej z błahych powodów.

z trumną w tle

Karuzela życia i śmierci

A wszystko to z powodu musztardy dijon, a w zasadzie z powodu braku musztardy dijon.

Agata Kulik

Lunapark, karuzela, wesołe miasteczko z jednej strony, to wszystko łączymy z zabawą, rozrywką. Z drugiej strony to sceneria, która często kojarzy nam się z grozą, adrenaliną, a nawet horrorem. Karuzela zaś, to często synonim życia, które się kręci tak szybko, że zdajemy nie widzieć albo zapominać o ważnych sprawach oraz o tym, że kiedyś się kończy.

W takiej scenerii umiejscowił właśnie swój spektakl Dawid Żłobiński, który dramatem „Wszyscy chcą żyć" Hanocha Levina zadebiutował na kieleckiej scenie Teatru im. Stefana Żeromskiego, tym razem jako reżyser. Sztuka izraelskiego dramaturga miała jednocześnie w Kielcach swoją polską prapremierę, która głośno odbiła się echem w mediach, a to m.in. za sprawą konkursu związanego z przedstawieniem, w którym do wygrania jest trumna. Nagroda kontrowersyjna – być może dlatego, że w naszej kulturze o śmierci się nie rozmawia, nie wywołuje się wilka z lasu, tym bardziej ze śmierci się nie śmieje, czy nie żartuje.

Jak można się spodziewać spektakl jest o śmierci, a może raczej o bezwarunkowej chęci życia. Ile razy narzekamy na nasze życie, ile razy powtarzamy, że nie ma sensu, najczęściej z błahych powodów. Hrabia Pozna (w tej roli Krzysztof Grabowski) też z życia był niezadowolony. A wszystko to z powodu musztardy dijon, a w zasadzie z powodu braku musztardy dijon, zamiast której musiał spożyć sarepską.

Sytuacja diametralnie się zmienia, gdy zjawia się Pod-Anioł Śmierci (Edward Janaszek) – wtedy sarepska wydaje się być najwspanialszą musztardą, ba nawet bez musztardy jedzenie wydaje się być wyśmienite. Cóż, w spektaklu Pozna ma czterdzieści parę lat, w oryginale Levina pięćdziesiąt, niby nieduża różnica, lecz dla niektórych wydaje się kolosalna. 40 lat to jeszcze młodzieniec, dla innych 50 lat to już starzec. Co ciekawe granice te przesuwają się wraz z naszym wiekiem. Widać to doskonale, kiedy Hrabia rozmawia ze swoimi rodzicami o umieraniu. Czemu tak się dzieje? Bo żyjemy jak Hrabia Pozna – uciekamy od śmierci, żyjąc jakby nie dotyczyła tylko nas.

Tak jak Hrabia, kiedy przyjdzie wiadomość o końcu nieuchronnym, człowiek próbuje się układać ze śmiercią. Hrabia wytargował, iż może w ciągu trzech dni znaleźć za siebie zastępstwo. Zadanie to wydało mu się nad wyraz proste. Przecież tylu ludzi nienawidzi swojego życia, tylu ludzi go kocha, no a w końcu przecież ma pieniądze – na pewno znajdzie się wielu chętnych, nie tylko jeden. Niestety okazuje się, że jednak jak to mówi Pozna: *Cóż za tragedia, wszyscy chcą żyć!* Okazuje się, że życie dla każdego ostatecznie ma nieocenioną wartość, nawet dla tych, którzy umrą za chwilę, dla starych, kalekich i niedołężnych. Żłobiński przedstawia wszystkie te postacie niczym swoisty danse macabre – ludzi półżywych, półumarłych. Wirujących na karuzeli, ale nie chcących z niej zejść. Te drugoplanowe role były naprawdę świetnie zagrane, a sceny zbiorowe były, jak dla mnie, najlepszymi w całym spektaklu. Wraz z muzyką na żywo nieocenionego zespołu Tempero przenosiły w fantasmagoryczny, upiorny, ale jakże prawdziwy świat.

Hrabia Pozna nie daje za wygraną i upokarza się na różne sposoby, by zastępstwo za siebie znaleźć – pokazuje jak wiele może człowiek znieść, by tylko żyć, *ale czy życie bez jaj ma sens*? Dla Pozny mimo wszystko ma.

Moim zdaniem był to udany debiut Dawida Żłobińskiego w nowej roli, choć i jego aktorska cząstka, w postaci kreacji służącego Bamba, była godna uznania. Bardzo przypadła mi do gustu scenografia – mroczna, symboliczna, zaprojektowana przez Hannę Szymczak. Role drugoplanowe – perfekcyjne. Pomysł z muzyką na żywo był również trafiony w dziesiątkę. Klezmerski zespól z Krakowa – Tempero wprowadził do spektaklu niezapomnianą atmosferę i stanowił jakość samą w sobie.

Premierze towarzyszyła też, kontrowersyjna już od paru lat, wystawa zdjęć z kalendarza producenta trumien „Lindner". Seksowne półnagie kobiety pozujące przy trumnach, jednych szokują i obrażają. Innym mówią, że wszystko to jest również częścią naszego życia, częścią, o której nie chcemy pamiętać, ale może warto się z nią oswoić, bo jest naturalna i nieuchronna.

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek

CO MYŚLĄ LOKATORZY?

„Dom. Osiedle. Mieszkanie – przestrzeń życiowa Polaków", to pierwsza z trzech wystaw (przygotowana przez Jolantę Starzak i Dawida Strębickiego), które w lutym i w marcu zostały pokazane w Institute of Design Kielce. Zajmująca przestrzeń głównej sali wystawienniczej ekspozycja jest zbiorem zdjęć, nagrań, „map myśli" z różnych osiedli w Polsce.

Mamy tu dokumentacje np. z Gdyni – osiedle Podgórze Górne z lat 70., osiedle Sokółka z lat 2000-2010, Poznania – osiedle Johowa z ulicą Chełmońskiego czy osiedle Rataje. Przy każdym z nich znajduje się „mapa myśli" mieszkańców (wykonana jak można sądzić na podstawie rozmów z ludźmi zamieszkującymi daną przestrzeń). Również niewielkie białe książeczki z pytaniami: „Co dzieje się między ludźmi?", „Inne osiedla jako punkt odniesienia", „Kogo można tu spotkać?" odwołujące się do spostrzeżeń lokatorów poszczególnych dzielnic.

Czytając odpowiedzi na pytania nie sposób oprzeć się wrażeniu, że tak naprawdę ludzie wszędzie są tacy sami, a miejsce, w którym się mieszka niekoniecznie jest odbiciem aspiracji pozostałych mieszkańców. Zastanawiają też „głosy" mówiące o braku zrozumienia i chęci życia wspólnie na danym terenie, niby widzimy i dyskutujemy o problemie izolacji, martwi nas brak znajomości sąsiadów to jednak nic się nie zmienia. Kolejne wypowiedzi mówiące o dobudowywaniu przez mieszkańców, furtek, ogrodzeń, zakładaniu domofonów w każdym miejscu, które wyda nam się mało przyjazne, zdaje się potwierdzać ten fakt. Jak można zaobserwować na przestrzeni wielu dziesięcioleci przestrzeń architektury mieszkalnej od zawsze stanowiła problematyczną kwestię w życiu Polaków. Dla porównania, książka Filipa Springera „13 pięter" mówiąca o przemianach architektury od czasów powojennych pozwala na odnalezienie, mimo upływu czasu, analogii.

RED MELON STUDIO

Fot. Tomasz Kozłowski

Przewodnik

BAZA ZBOŻOWA
ul. Zbożowa 4, 25-416 Kielce
Dojazd autobusami linii: 13, 53, 55, 114

FUNDACJA BARWIENIA NADWYOBRAŹNI "TOTUART"
tel. 733 959 555, e-mail: biuro@totuart.pl
www.totuart.pl

FUNDACJA KULTURY WICI
tel. 601 077 830
www.wici.info

FUNDACJA STUDIO TEATRALNO-MUZYCZNE
tel. 694 691 537, e-mail: dorotaanyz@onet.eu

PRACOWNIA CERAMICZNA „CERAMIKA NOVA"
tel. 536 169 50 lub 502 180 333
www.ceramikanovakielce.wordpress.com

STOWARZYSZENIE ARTYSTYCZNE „TEATR ECCE HOMO"
tel. 698-355-163, e-mail: teatreccehomo@op.pl
www.eccehomo.pl

STOWARZYSZENIE TWÓRCZE „ZENIT"
tel. 605 343 341, e-mail: zenit@autograf.pl
www.zenit.org.pl

ŚWIĘTOKRZYSKIE STOWARZYSZENIE KULTURALNE „PRO ARTE"
tel. 602 573 307, e-mail: mrwrona@wp.pl

ŚWIĘTOKRZYSKI KLUB ALPINISTYCZNY
tel. 660 545 466, e-mail: ska.org.pl@gmail.com
www.ska.org.pl

ZESPÓŁ MAFIA
www.mafia.kielce.pl

projektor kielecki magazyn kulturalny

stowarzyszenie twórcze ZENIT

Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze „Zenit" & Kielecki Magazyn Kulturalny „Projektor", Kielce 2016
Opracowanie: Maciej Filipowski, Paweł Chmielewski
Redakcja: Paweł Chmielewski
Grafika: Krystian Mucha
Foto: Wojciech Habdas
Copyright by ST „Zenit"
Nakład: 1500 egz.

BAZA ZBOŻOWA

Legenda

Pokoje organizacyjne

1. Ogólny
1b. Zarząd Federacji Stowarzyszeń Kulturotwórczych „Baza Zbożowa"
2-3. Ciemnia fotograficzna
4. Fundacja Studio Teatralno-Muzyczne
5. Fundacja Barwienia Nadwyobraźni „Totuart"
6. Pomieszczenie gospodarcze
7. Stowarzyszenie Artystyczne „Teatr Ecce Homo"
8-9. Fundacja Kultury Wici
10-11. Świętokrzyskie Stowarzyszenie Kulturalne „Pro arte"
12. Stowarzyszenie Twórcze „Zenit" – Redakcja „Projektora"

Garaże

I	Magazyn
II-III	Zespół Fliper
IV-VII	Pomieszczenia Stowarzyszenia Artystycznego „Teatru Ecce Homo"
VIII-XI	Magazyny techniczne
XII-XV	Pomieszczenia Fundacji Studio Teatralno-Muzyczne
XVI-XVII	Zespół Spiritual Demise
XVIII-XIX	Pomieszczenia „Ceramika Nova"
XX-XXI	Pracownia rzeźbiarko-scenograficzna
XXII-XXIII	Ać Kru
XXIV-XXVII	Pomieszczenia Stowarzyszenia Kulturalnego „Pro arte"
XXVIII-XXIX	Stowarzyszenie fotograficzne CKF
XXX	Sala prób

A-B	Toalety
C	Kotłownia
D	Narzędziownia
PT	Pomieszczenia techniczne

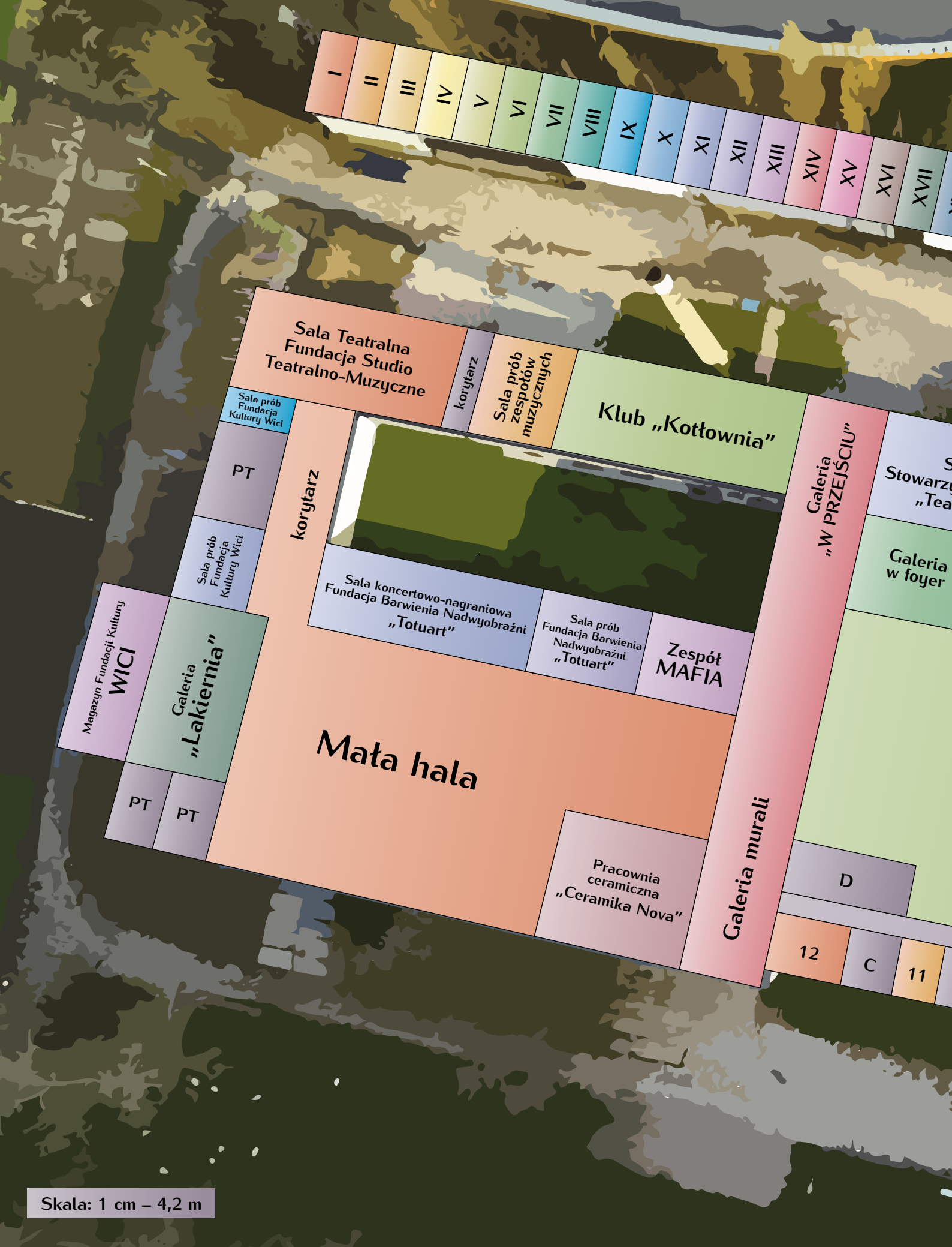
I
II
III
IV
V
VI
VII
VIII
IX
X
XI
XII
XIII
XIV
XV
XVI
XVII
Sala Teatralna Fundacja Studio Teatralno-Muzyczne
korytarz
Sala prób zespołów muzycznych
Klub „Kotłownia"
Galeria „W PRZEJŚCIU"
Sala prób Fundacja Kultury Wici
PT
korytarz
Sala prób Fundacja Kultury Wici
Sala koncertowo-nagraniowa Fundacja Barwienia Nadwyobraźni „Totuart"
Sala prób Fundacja Barwienia Nadwyobraźni „Totuart"
Zespół MAFIA
Galeria w foyer
Magazyn Fundacji Kultury WICI
Galeria „Lakiernia"
Mała hala
PT
PT
Pracownia ceramiczna „Ceramika Nova"
Galeria murali
D
12
C
11
Skala: 1 cm – 4,2 m

XVIII
XIX
XX
XXI
XXII
XXIII
XXIV
XXV
XXVI
XXVII
XXVIII
XXIX
XXX
Wiata
(scena teatralno-muzyczna)
Sala teatralna
yszenie Artystyczne
tr Ecce Homo"
Garderoba
Tor – zawody modeli precyzyjnych
Duża hala
Boulderownia
Świętokrzyski
Klub Alpinistyczny
korytarz
B
10
9
8
7
A
6
5
4
3
2
1
1b
Wiata (przystanek)
PT

Fot. Monika Sochańska

Fot. Krzysztof Krogulec

Fot. Wojciech Habdas

Fot. Wojciech Habdas

Fot. Wojciech Habdas

Fot. Krzysztof Krogulec

DOM, OSIEDLE, MIESZKANIE

„Trzy, cztery" to prezentacja prac Marty Dachowskiej w Galerii „Brama". Oglądając talerze, owalne naczynia czy ceramiczne „marionetki", nie sposób doszukać się spójności zamysłu artystycznego, który musiał zaistnieć przy pracy nad wystawą. Brak jakichkolwiek informacji nie ułatwia zadania. Dość klasycznie potraktowany temat naczyń, kontrastuje z nowoczesnością ceramicznych pendriveów. Niemniej jednak, brak jakichkolwiek informacji nie pozwala w pełni docenić tę niewielką prezentację.

Trzecia odsłona to wystawa w bibliotece IDK. Tym razem jednak nie plakaty, lecz rozważania na temat tak ostatnio popularnej identyfikacji wizualnej. Wystawa „Red Melon Studio" o wdzięcznej nazwie „I love paper, and you" to fotograficzna prezentacja realizacji studia. Tworzone dla wielu firm pakiety, czyli wszystko to, co może sprawić, że zostaniemy rozpoznani wizualnie, czyli logo, papeteria firmowa, teczki, notesy, layouty www, to właśnie sfera, którą zajmują się projektanci. W zabawny, elegancki sposób próbują pokazać jak znaleźć własną tożsamość wizualną i zostać zapamiętanym. W dzisiejszym natłoku kiczowatych, nieestetycznych materiałów reklamowych, autorzy potrafią stworzyć niepowtarzalne w formie gadżety, których nie sposób nie zauważyć. W prosty sposób stwarzając identyfikacje wizualną swoim zleceniodawcom, ugruntowują własną niekonwencjonalność.

TRZY, CZTERY

Fot. Tomasz Kozłowski

gnostyk ▪ szaman ▪ wojownik ▪ obrazoburca ▪ sobiepan polskiej kultury

Andrzej Żuławski
hrabia polskiego kina

Był, być może, najoryginalniejszym reżyserem polskim. Sobiepanem polskiej kultury, której romantyczny żar potrafił „sprzedać" Europie, w postaci kinematograficznych snów. Był wspaniałym, szczerym człowiekiem, który ukrywał swą tkliwość pod maską wojownika, skandalisty, obrazoburcy, szamana władającego umysłami.

Piotr Kletowski

Miałem zaszczyt znać go, być z nim „po imieniu", choć zdawałem sobie sprawę, że mam do czynienia z intelektualnym olbrzymem, wielkim artystą, człowiekiem, który wszystko, co czynił, czynił w imieniu i dla sztuki. Przede wszystkim sztuki filmowej. Film to *takie nic* – powiedział kiedyś – *ale to nic, jest tak ciekawe*. Andrzej Żuławski – urodzony w 1940 r. w Wilnie, potomek wielkiego rodu: hrabiów, hetmanów, wreszcie pisarzy i poetów. Stryjeczny dziadek Andrzeja Żuławskiego – Jerzy – stworzył „Trylogię Księżycową" – fantastyczno-naukowy cykl powieściowy, wyprzedzający dokonania na tym polu takich tuzów jak Asimov, Lem, Dick, Herbert. To właśnie tę trylogię przeniesie na ekran Żuławski w 1977 r., realizując superprodukcję „Na Srebrnym Globie" – porywającą wizję budowania cywilizacji i odkrywania przez człowieka religii. Ojciec Żuławskiego – też pisarz – przetrwał Apokalipsę wojny, troszcząc się o swą rodzinę (w tym Andrzeja i jego, niestety zmarłą z głodu siostrę) – karmiąc wszy własną krwią w instytucie produkującym szczepionkę na tyfus. Ten, jakże poruszający epizod, sprowadzający grozę wojny do obrazu klateczki z wszami karmionymi krwią, powróci w fabularnym debiucie Andrzeja Żuławskiego – ekspresjonistycznej, psychodelicznej wizji wojny, stworzonej podług scenariusza pisanego przez Mirosława Żuławskiego, chciałoby się powiedzieć, pisanego „własną krwią". Więc Żuławski, jakby genetycznie „obciążony", sam musiał zająć się sztuką. Wybrał kino, choć kochał również literaturę i muzykę. Literaturą również się parał. Wydał ponad dwadzieścia książek. Niedocenianych – może prócz jednej, dwóch – oskarżanych o grafomanię. Ale na swój sposób fascynujących, będących osobistym świadectwem jego przeżywania życia, świata, kultury, człowieka.

Te książki, to często były jego „filmy" – zrodzone z napisanych, a niezrealizowanych scenariuszy. Jak „Moliwda" – powieść o żydowskim „Mesjaszu" Jakubie Franku, o którym Żuławski chciał zrealizować film w Hollywood, z Jackiem Nicholsonem w roli natchnionego, żydowskiego awanturnika. Bo żywiołem Andrzeja Żuławskiego było zawsze kino. Kinematograf, film, któremu Żuławski, jak Faust, zaprzedał duszę. Był twórcą „Trzeciej części nocy", być może, największym „Cineastem" (a więc człowiekiem opętanym kinem) w polskiej kinematografii. On żył, żywił się, śnił kinem. Zakochał się w X Muzie, gdy jako nastolatek zobaczył „Hamleta" Lawrence'a Oliviera i „Kanał" Andrzeja Wajdy (o którym napisze rozprawę dyplomową na IDHEC-u, prestiżowej, paryskiej szkole filmowej, na której skończy reżyserię). Później będzie pisał znakomite, ostre recenzje filmowe (chwaląc zmysłowe kino amerykańskie, ganiąc przeintelektualizowane kino europejskie) i relacje z planów filmowych, gdzie pracował jako początkujący filmowiec (jego zapiski z planu „Popiołów" Wajdy – publikowane na łamach „Filmu", to prawdziwa „Szkoła Reżyserii"). Kiedy wreszcie sam zasiadł na stołku reżyserskim, prawie zawsze sam pisał scenariusze, opierając się – bardzo często – na wielkiej, literackiej klasyce. Szczególnie ukochał Fiodora Dostojewskiego, o którego powieściach mówił, że to *najlepsze filmy robione przed nastaniem kina*. Dlatego strawestował „Biesy" Dostojewskiego w swej znakomitej, zrealizowanej we Francji „Kobiecie publicznej", gdzie Stawroginem uczynił... reżysera filmowego, kręcącego adaptację „Biesów" właśnie. A w znakomitej „Narwanej miłości" wykorzysta wątki z „Idioty", przefiltrowane przez wzorce dynamicznego, amerykańskiego kina gangsterskiego. Ale zawsze, zawsze, filmy Żuławskiego – jak książki jego stryjecznego dziadka i ojca – będą jego głęboką, osobistą, ekshibicjonistyczną wypowiedzią artystyczną. Można wręcz (i czyniło to wielu) zrobić z tego zarzut, ale w przypadku twórcy „Diabła", to jego „życiopisanie" zawsze przybierało formę najczystszej sztuki.

Weźmy choćby „Opętanie" – metafizyczny horror o kobiecie (Isabelle Adjani), która zdradza męża z potworem z innego wymiaru. Ten film, który Żuławski miał robić po pierwszym wyjeździe z Polski (kiedy wyrzucono go po skasowaniu przez politycznych cenzorów „Diabła"), w Hollywood (za pieniądze potężnego producenta Dino de Laurentiisa), powstał w końcu w Niemczech, gdzie Żuławski wyjechał po brutalnym

przerwaniu przez władze PRL realizacji filmowej wersji „Trylogii Księżycowej". A ten, dziś otoczony prawdziwym kultem wśród miłośników kina fantastycznego (ale nie tylko) obraz, jest przetworzoną wersją rozpadu pierwszego małżeństwa samego Żuławskiego (z Małgorzatą Braunek), dla artysty przeżycia traumatycznego, na krawędzi szaleństwa. Obraz kobiety przeżywającej samoistny orgazm w tunelu metra, albo kopulującej z penisopodobnym monstrum stanowił poruszające, wręcz dotykające swą fizycznością, przetworzenie egzystencjalnych stanów artysty. Ale przecież to zanurzenie w cielesności, tak dojmujące w filmach Żuławskiego, wiodło dalej. Żuławski – gnostyk, szaman, poszukujący transcendencji, ale nie w kościelnych instytucjach, lecz poza nimi, w człowieku samym – pojmował ludzką kondycję rozpiętą na drabinie bytów (zresztą sam wątek wchodzenia na górę, ku górze, ku jasności, powtarzać się będzie często w jego filmach), między bytem zwierzęcym i bytem anielskim.

Jestem zwierzęciem – mówił ludzki bohater „Na srebrnym globie" – *tak, ale co mówisz, poprzez to zwierzę* – odpowiadał ptakopodobny Szern – upostaciowienie demona. Istotą idealnie łączącą zwierzęcość i anielskość była dla Żuławskiego kobieta. Żuławski czcił kobiecość, kobietę, kobiety. Mówił, *mężczyzna cały czas krąży wokół pewnej „rzeczy", a to kobieta jest właśnie tą „rzeczą"*. Portrety kobiet w filmach Żuławskiego, kreowane przez wspaniałe aktorki (prowadzone, często nawet wprowadzane za pomocą transu, w rolę): Małgorzatę Braunek, Romy Schneider, Isabelle Adjani, Valérie Kaprisky, Sophie Marceau, Iwonę Petry, tworzyły postaci – jak napisał Dostojewski – *królowych tego świata*. Istot potężnych swą seksualnością, swym pięknem, niszczących i budujących mężczyzn.

Być może to właśnie w filmach Żuławskiego odnajdziemy najpełniejsze, kinematograficzne obrazy kobiet w całej historii kina. Adjani w metrze, Schneider na planie filmu pornograficznego w „Najważniejsze to kochać", Kaprisky tańcząca nago w fotograficznym atelier w „Kobiecie publicznej", Marceau fotografującego nagich mężczyzn w szatni w „Wierności", Petry w miłosnych konwulsjach w „Szamance"... Ta fascynacja kobiecością tak oddana w kinie przez Żuławskiego, była przecież odbiciem jego osobistej fascynacji kobiecym pięknem, którym żył do końca swoich dni (co przysporzyło mu również wielu kłopotów natury osobistej). Ale też właśnie poprzez kino, w kinie, Żuławski dał wyraz swej wizji przekroczenia owej cielesności, dojmującej, wydawałoby się, nie do przejścia. Kiedy Bogusław Linda w dramatycznym finale „Szamanki" wkłada sutannę swego brata – księdza-samobójcy – odwracając się od lśniącego z podniecenia ciała swej kochanki, jest wolny. Co prawda swą wolność przypłaca śmiercią, ale to tylko logiczna konsekwencja jego wyboru. Kino Żuławskiego, „kino okrucieństwa", kino, w którym – jak mawia bohater „Narwanej miłości": *kochać i zabijać – jeden ogień*, to wypowiedź skrajnie autorska, wypowiedź artysty, który poprzez kino właśnie wypowiada swe najskrytsze myśli.

Wysoce intelektualne kino Żuławskiego, realizowało się w obrazach pełnych gwałtowności, z których tryskał pot, krew, łzy i sperma. Kino, czy raczej „Kinematograf" Andrzeja Żuławskiego (według rozróżnienia, jakie wprowadził Godard – gdzie „kino", to po prostu czysta rozrywka, podczas gdy „Kinematograf" to sztuka odsłaniająca wnętrze jej autora i rozwibrowująca wnętrze widza) pełen sprzeczności, okrucieństwa i łagodności, nienawiści i miłości, zła i dobra – jak w alchemicznym tyglu – przemieniało się w sztukę (choć i do sztuki miał Żuławski dwuznaczny stosunek: *małpy mają rację* – mówił bohater „Błękitnej nuty" – wizji życia i miłości Chopina do Georges Sand, lecz przede wszystkim do muzyki samej – *sztuka to parszywe słowo*). Sztukę, która otwierała serca, umysły, dusze. Andrzej Żuławski – pan hrabia polskiego kina, twórca w kinie równy Gombrowiczowi w literaturze (którego „Kosmos" zdążył jeszcze przenieść na ekran, tworząc swój ostatni film) odszedł, ale zostawił nas ze swymi filmami, ze swymi książkami, w których wciąż żyje, świeci blaskiem własnych obsesji, lęków, nadziei i miłości...

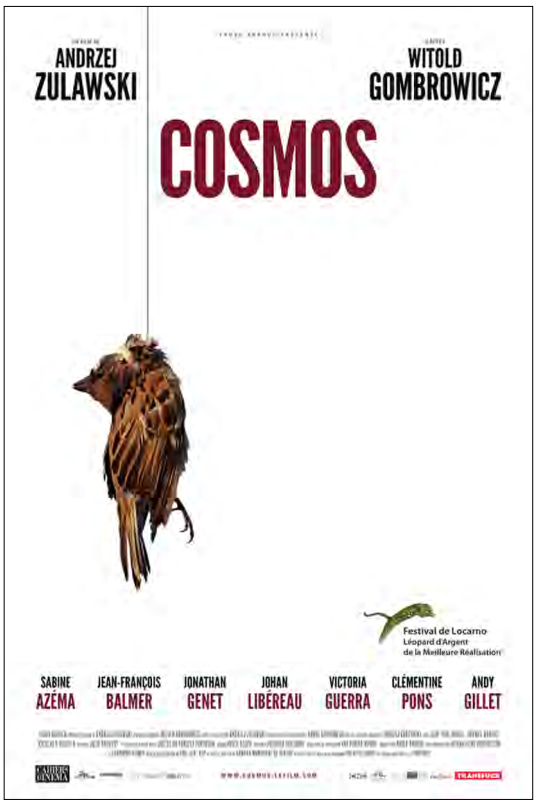

Sturm und Drang X Muzy

Paweł Chmielewski

W maju ubiegłego roku na MFF w Cannes miał premierę dokument „Orson Welles – blaski i cienie". Nakręcony w setną rocznicę urodzin reżysera, złożony z wywiadów z autorem „Wspaniałości Ambersonów", przyjaciółmi i współpracownikami, pokazał pewien paradoks – jeden z największych nowatorów kina nie potrafił odnaleźć się w Hollywood przełomu lat 60. i 70.

Rządziło już następne pokolenie reżyserów i producentów, każdy z nich chciał zjeść z Wellesem lunch, ale nikt nie chciał robić filmów. W Europie, gdzie był uwielbiany, niewiele nakręcił. Tych parę zdań z dokumentu streszcza istotę „Kina epoki nowofalowej", trzeciego tomu „Historii kina" wydawnictwa Universitas.

To Sturm und Drang X Muzy – francuska i czeska Nowa Fala, polskie Kino Moralnego Niepokoju, nowe kino skandynawskie, brytyjscy Młodzi Gniewni z czasów *kiedy obywatele imperium utracili wiktoriańskie przekonanie o swojej wyższości nad innymi nacjami i stanęli przed koniecznością zredefiniowania swojego miejsca w świecie.* W ciągu kilkunastu miesięcy zniesiona zostaje kara śmierci, umiera Winston Churchill, powstaje zespół Pink Floyd, Antonioni kręci „Powiększenie", Kubrick „Dr Strangelove", Polański „Wstręt", a Anglicy zdobywają Puchar Rimeta. Londyn jest w latach 60. stolicą popkultury i tutaj powstają jedne z najważniejszych filmów epoki.

Federico Fellini

Lindsay Anderson

„Historia kina", pod redakcją Tadeusza Lubelskiego, Iwony Sowińskiej i Rafała Syski, została obliczona na cztery tomy (pierwszy okres niemy, drugi – klasyczny), encyklopedycznej, ale i popularyzatorskiej narracji – autorami trzeciej części (liczącej niemal 1500 stron) jest 33 filmoznawców. Od początku było wiadomo, że nie będzie to książka do czytania jednym tchem. To przewodnik, do którego sięgamy chcąc się dowiedzieć czegoś o francuskim kinie awangardowym, poszukać informacji o obrazie z udziałem Włodzimierza Majakowskiego czy „aferze Thorsena" – duńskiego reżysera, przedkładającego scenariusz o Jezusie, prowokujący nawet notę dyplomatyczną papieża, zaś minister kultury – w obawie przed skandalem i małą „wojną domową" – ucieka się do ciekawego zabiegu, podając, że film nie może być zrealizowany, *bo narusza prawa autorskie ewangelistów.*

Jean-Luc Godard

Sięgnijmy na chwilę i przypomnijmy dwa pierwsze tomy serii. Początki amerykańskiej kinematografii – która w najnowszej odsłonie lat 60. już przestaje dominować i drugi oddech zyskuje w latach 70. – to czas, gdy *film okazał się najdoskonalszą formą komunikacji, elementarzem ubogich osadników oraz promocją amerykańskich mitów, które wyrosły z doświadczeń kosmopolityzmu, idealizmu i przekonania o nieodzownie czekającym za oceanem sukcesie.* Obserwowaliśmy w tomie „niemym" powstanie „wielkiej piątki" studiów filmowych, ciekawostki jak paradokumentalne próby z egzekucji Leona Czołgosza (zabójca prezydenta McKinleya). W tomie „klasycznym", wciąż dyktujący warunki *Hollywood idzie na wojnę,* a na potrzeby fabryki snów przekuwane są popularne mity. To okres dominacji i upadku kina noir. Wprawdzie za najwybitniejszy amerykański film lat 40. uznali autorzy „Najlepsze lata naszego życia" Williama Wylera. I tu miałem kłopot. Skłaniałbym się raczej ku obrazom „Obywatel Kane" lub „Stracony weekend" czy „Podwójne ubezpieczenie" Wildera. Piąta dekada Hollywood – domykająca tom drugi – z dominującym wpływem westernów i musicali, to była ta kropla skałę drążąca. Już wiemy, dlaczego Fellini, Bergman, Anderson, Godard, Bresson nie zaczynali i nie robili kariery w Mieście Aniołów.

Andriej Tarkowski

„Historia kina" to nie pierwsza tego rodzaju publikacja w Polsce. Istnieje „Historia

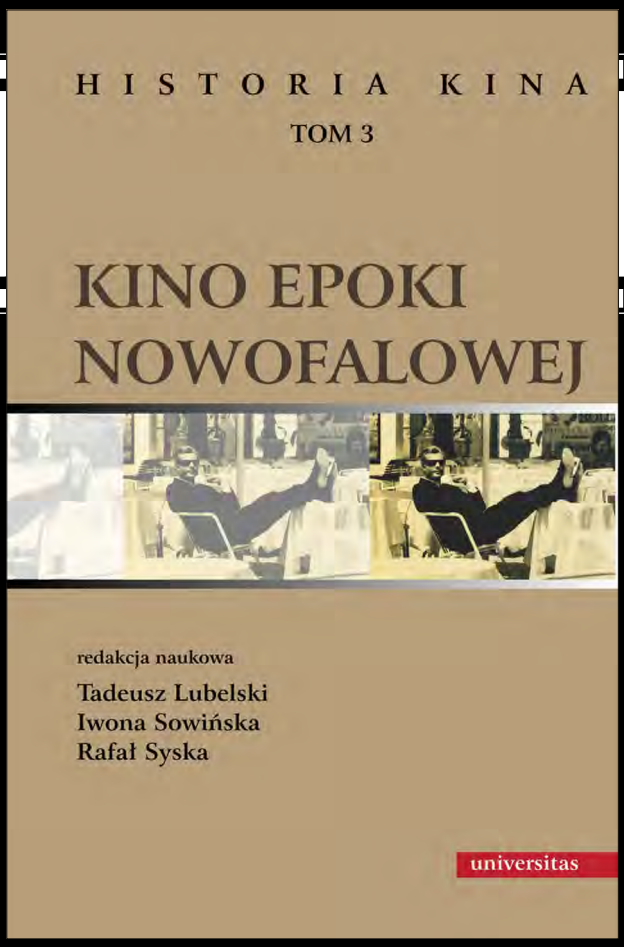

Kino epoki nowofalowej, red. nauk. Tadeusz Lubelski, Iwona Sowińska, Rafał Syska
1499 s. ; 25 cm
Kraków : Wydawnictwo Universitas, 2015
791(075.8)

Ingmar Bergman

sztuki filmowej" Jerzego Toeplitza czy „Kino, wehikuł magiczny" Adama Garbicza i Jacka Klinowskiego. Krakowskie wydawnictwo ujmuje jednak fakty ze współczesnej perspektywy, w szerokim kontekście historycznym i kulturowym. Omawia (w pierwszym tomie) chociażby mało znaną kinematografię duńską czy bodaj najważniejszy niemy film SF „Aelita" Jakowa Protazanowa (pominięty w „wehikule magicznym").

Kino nowofalowe to jednak nie tylko wielkie nazwiska włoskiej, brytyjskiej czy francuskiej kinematografii. Autorzy przypominają geniuszy (warto użyć tego rzeczownika) „zza żelaznej kurtyny". Zapomniani trochę i niedoceniani artyści z Węgier, Czechosłowacji i byłego ZSRR – przede wszystkim z Tarkowski i Szepitko – tworzą przejmujące, rozrachunkowe czarno-białe obrazy, nierzadko posługujące się alegorią czy językiem ezopowym, wymagające inteligencji nie tylko od realizatorów, ale i odbiorców.

W kalejdoskopie awangard i eksperymentów formalnych nie gubi się kino dokumentalne i świetne animacje – znów w większości radzieckie, ale i polskie. Gatunkowe przenikanie to znak czasu – *Nouvelle Vague (nowa fala)* w chwili narodzin – wraz z ekranizacją powieści Raymonda Queneau „Zazi w metrze" przez Louisa Malle'a – miała charakter paradokumentalny. Ta nowa fala, która zostaje pokazana na przykładzie kinematografii, tak dla nas egzotycznych, jak brazylijska czy Australii, która – tu odmienność geograficzno-artystyczna – jest „nowofalowym" krajem mężczyzn, buntowników, antysystemowców, zarażonych syndromem – współzawodnictwa – coś jak James Dean, dekadę później. Filmów malowanych przez operatorów na wzór krajobrazów XIX-wiecznych impresjonistów.

Louis Malle

Która z kinematografii nowego otwarcia trawiona jest zestawem paradoksów, umiera, odradza się, zdobywa międzynarodową sławę i uznanie? Irańska. Z początkiem lat 70. zaczyna być kinem autorskim, docenianym przez perskich pisarzy. Jest w opozycji do hollywoodzkiej komercji, jakiej domaga się masowy widz, intelektualnie sprzeciwia się autorytaryzmowi szacha, ale najbardziej atakowana jest przez tzw. „bazar" i ajatollahów, którzy u schyłku dekady przeprowadzą rewolucję, czyniąc z Iranu teokrację. Wybitne kino perskie odrodzi się dopiero po kilkudziesięciu latach, o Kiarostamim, Majidim przeczytamy szerzej pewnie dopiero w tomie czwartym. Jeszcze afrykańskie filmy postkolonialne, fabuły kanadyjskie – pokonujące prymat dokumentu, początki filmografii Cronenberga, Grecy, Rumuni, spektrum kina indyjskiego. Książka z gatunku obowiązkowych.

Stanley Kubrick

Ciekawe czy w tomie czwartym autorzy spróbują przekonać czytelników, że „Avatar" Jamesa Camerona to coś więcej niż tylko nadmuchana technologią, lecz płytka w sumie opowiastka. Ta czwarta część powinna być najbardziej nowatorska, komputerowa i odkrywcza. Wkroczymy przecież do epoki filmów z „matrixa", ekranizacji mrocznych komiksów Millera i skądinąd świetnego, powracającego do epickich korzeni (przynajmniej w części pierwszej) „Hobbita" Petera Jacksona. I seriali, które stają się kinem.

Chcę być sama!

Martyna Musiał

Najbardziej enigmatyczna i skryta z gwiazd Hollywood. Z nikomu nieznanej osoby z nizin społecznych przemieniła się w ikonę ekranu i urosła do rangi legendy. Pomimo chorobliwej nieśmiałości obdarzona niezwykłym uporem i silną osobowością. Szwedzka piękność, do dzisiaj uważana przez wielu za największą gwiazdę w historii kina. Oto portret boskiej Grety Garbo.

Greta już od najmłodszych lat wiedziała, że chce zostać aktorką. Bez problemu przyjęto ją do Królewskiej Akademii Dramatycznej. To szkoła wysłała ją na casting do filmu Mauritza Stillera, ówcześnie czołowego reżysera, który okazał się jej mistrzem, przyjacielem i jednym z najważniejszych mężczyzn w jej życiu. Ich współpraca przy filmie „Gdy zmysły grają" dała jej popularność i umożliwiła start w Hollywood w wytwórni MGM, z którą była związana przez całą karierę.

Szybko zdobyła szczyt – osiągnęła niewyobrażalny sukces, zyskując zachwyty krytyków i uwielbienie fanów. Niemal każdy film z jej udziałem stawał się kasowy. Intuicja zawodowa była jej sprzymierzeńcem. Role wampów i kobiet na rozdrożu ujawniały jej niesłychany talent dramatyczny. Dzięki temu znalazła się na uprzywilejowanej pozycji – to ona mogła stawiać warunki wytwórni, niejednokrotnie zachodząc za skórę współpracownikom. Bywała kapryśna, złośliwa i nie uznawała studyjnych prób i powtórek. Nie były jej jednak potrzebne, bowiem każde ujęcie było perfekcyjne, wielokrotnie przestudiowane w zaciszu własnego domu. Była genialna w każdej wykreowanej postaci, a jej twarz potrafiła wyrazić wszelkie emocje. Przyćmiewała każdego z partnerujących jej aktorów. Okazało się również, że dzięki głębokiemu głosowi jako jedna z nielicznych gwiazd kina niemego bezboleśnie przetrwała udźwiękowienie filmu.

David Bret
Greta Garbo, tłum. Adam Tuz
532 s. ; 24 cm
Warszawa : Prószyński Media, 2015
791.071.2(73+485):929-052(73+485)"19"

Powodzenie zawodowe nie zawsze szło jednak w parze ze szczęściem w prywatnym życiu gwiazdy. Pomimo wielu romansów i platonicznych przyjaźni (w tym w kręgach gejowskich i lesbijskich), była samotna. Nigdy nie weszła w związek małżeński ani nie urodziła dzieci, o których marzyła (choć spekulowało się o jej rzekomych aborcjach lub poronieniach). Była dosyć ekscentryczna, co odzwierciedlało się w jej ubiorze i zachowaniu. Żyła skromnie, w odosobnieniu. Bardzo nieśmiała, skryta i tajemnicza, ceniła prywatność, dlatego stroniła od obcych, szczególnie dziennikarzy. Zrywała znajomość z każdym, kogo przyłapała na niedyskrecji. Paradoksalnie, im bardziej starała się ukryć, tym większą wzbudzała ciekawość. Jednak, z wyjątkiem kilku najbliższych przyjaciół, nie potrzebowała innych ludzi. Żyła we własnym świecie, we własnych myślach. Jak sama przyznała, rozmyślanie było jej ulubioną zabawą w dzieciństwie. Może właśnie dzięki temu – dzięki autoanalizie, głębokiemu spojrzeniu we własne wnętrze – była tak rewelacyjną aktorką?

Książka daje pogląd na realia w Złotej Erze Hollywood. Autor, David Bret, który przez dekady zajmował się biografiami największych gwiazd, pokazuje środowisko aktorskie od środka, nieustannie przytacza anegdoty z planów filmowych i plotki o kolejnych romansach i lawendowych małżeństwach, opowiada o ówczesnych skandalach, a jednocześnie o purytańskiej Ameryce z Kodeksem Haysa i klubami obrony moralności, rysując tym samym tło kulturowe, społeczne i obyczajowe. Autor przytacza mnóstwo wiadomości, w kilku przypadkach spornych lub błędnych – co każdorazowo odnotowuje tłumacz. Nie sposób nie zauważyć również, że Bret pisząc o Garbo stawia ją na piedestale, trudno go jednak winić za podziw dla jednej z najbardziej utalentowanych i zagadkowych gwiazd Fabryki Snów.

Dariusz Michalski
Poletko pana Fogga
666 s. ; 25 cm
Warszawa : Wydawnictwo MG, 2015
78.071.2(438):929-052(438)"19"

Z panem Mieczysławem przez wiek XX

Aleksandra Sutowicz

W jednym z odcinków kultowego serialu „Dom", bohaterowie siedzą w kawiarni „Cafe Fogg", świętując imieniny głównej bohaterki. W tym samym czasie na scenie pojawia się Mieczysław Fogg, który informuje gości o przypłynięciu do Polski statku z Julianem Tuwimem na pokładzie.

Od nagrania tamtego odcinka minęło ponad 30 lat. Nie ma już wśród nas pana Mieczysława, nie ma jego muzycznych kawiarenek, za to historie tego niezwykłego talentu można poznać w obszernej pracy Dariusza Michalskiego pod tytułem „Poletko Pana Fogga", wydawnictwa MG.

Doskonale znamy „Ostatnią niedzielę" czy „Jesienne róże", a w najnowszej biografii możemy poznać losy powstania tych słynnych przebojów oraz mniej znanych piosenek. Jest to przede wszystkim szczegółowa biografia najpopularniejszego barytonu XX w. Autor stara się dowiedzieć, na czym polega fenomen Fogga. Poznajemy zatem początki jego kariery, która wiodła nie przez muzyczne konserwatoria, występy i koncerty, a przez prace w kasie kolejowej i przygotowania do zawodu inżyniera komunikacji; marzeniem ojca było, by syn Mieczysław został kolejarzem. Autor pozwala nam zajrzeć do rodzinnego domu Fogga mieszczącego się na rogu ulic Freta i Długiej w Warszawie, a także zapoznać się z drzewem genealogicznym przyszłego śpiewaka oraz przedstawia atmosferę przedwojennego domu państwa Foggów przy ulicy Majdańskiej. Jego powstańcze epizody i otwarcie pierwszej „Cafe Fogg" w Warszawie tuż po wojnie. Książka zawiera także wspomnienia siostrzeńca, Jana Matyjaszkiewicza, który staje się przewodnikiem z prywatnej sfery: przedstawia epizody z życia państwa Foggów, relacje z rodzinnych spotkań, których był świadkiem.

Biografia to także historia słynnego kabaretu okresu międzywojennego „Qui Pro Quo". Dariusz Michalski sporą część swojej pracy poświecił losom poszczególnych artystów zespołu, który gromadził i w którym swoją karierę rozpoczynali, prócz oczywiście głównego bohatera, doborowi artyści tacy jak: Hanka Ordonówna, Mira Zimińska, Adolf Dymsza czy Eugeniusz Bodo.

Ta książka to wędrówka przez artystyczny świat XX w. i to według mnie stanowi jej główny atut. Rozpoczyna tę podróż po kabaretowej, rewiowej Warszawie, razem z Foggiem, zabiera czytelnika do Stanów Zjednoczonych czy Związku Radzieckiego. Losy Mieczysława Fogga przedstawione są na tle wydarzeń historycznych, obejmujących niemal całe ubiegłe stulecie. Można śmiało rzec, iż ujawnia kulisy świata artystycznego. Autor poświecił w niej także uwagę raczkującym wytwórniom płytowym („Odeon", „Syrena"), nie pominął także roli kina, telewizji, filmu dźwiękowego, które w I połowie XX w. niosły ze sobą prawie rewolucję. Zaletą jest także bogactwo i dobór zdjęć z koncertów, z prywatnego albumu oraz plakatów i afiszy.

Obfitość materiałów, różne perspektywy: prywatne i zawodowe Mieczysława Fogga, przekrój XX w. i jego artystycznego ducha, który był równie burzliwy jak minione stulecie, to wszystko sprawia, że dzieło Dariusza Michalskiego, mimo iż obszerne, to zasługuje na uwagę historyków, krytyków muzycznych i oczywiście fanów legendarnego artysty, dżentelmena śpiewającego z charakterystyczną lwowską wymową. Ta biografia to idealny przykład, że moda na Fogga wciąż trwa, wszak sam pan Mieczysław powiedział: *Nie sztuką błysnąć, sztuką trwać i nie znudzić się* i jemu to się z pewnością udało.

Motorpsycho
zabawki jak z wyprzedaży

Trudno uwierzyć, ale ten zespół nagrywa już od blisko 25 lat. Poprzednie płyty charakteryzowały się, mniej lub bardziej, wyeksponowanym szaleństwem i skłonnością do muzycznych eksperymentów. Ten album jest nieco inny.

Mirosław Krzysztofek

Ukłon w stronę wczesnego Pink Floyd to pierwsze, co przychodzi na myśl, podczas słuchania najnowszych kompozycji ekscentrycznych Norwegów. Kto lubi Stevena Wilsona, też nie powinien być rozczarowany. Trochę brakuje psychodelii i zakręconych kompozycji, jakie znamy, chociażby ze znakomitej płyty „Behind the Sun" z 2014 r. Są natomiast piękne harmonie wokalne, snujące się kompozycje nawiązujące do najlepszych momentów wspomnianego Pink Floyd czy Grateful Dead. Płyta ma klimat przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Jest kontynuacją „progresywnego" brzmienia grupy, które poznaliśmy niespełna 6 lat temu.

Motorpsycho to w zasadzie tradycyjne trio składające się z basisty, perkusisty i gitarzysty. Jednak instrumenty klawiszowe odgrywają w ich muzyce ważną rolę. Na ostatnich płytach grają na nich zaprzyjaźnieni norwescy muzycy Ståle Storløkken (Elephant9) i Thomas Henriksen, ten ostatni, na najnowszej produkcji, odpowiedzialny również za brzmienie zespołu.

„Zabawki", na których „czarują" muzycy, pochodzą głównie z wyprzedaży starych instrumentów i wzmacniaczy, a przynajmniej tak brzmią. Nie trzeba dodawać, że to w zalewie plastiku sączącego się z rozgłośni radiowych, olbrzymia zaleta.

Oprócz oryginalnych kompozycji na płycie znalazł się jeden cover utworu „Spin, spin, spin" pochodzącej z 1968 r. kompozycji, którą umieścił na swojej płycie folkowy muzyk Terry Callier. Wersja zaproponowana przez Motorpsycho jest bardziej „psycho" i wokalnie przypomina kapitalne chórki, jakie znamy z nagrań The Byrds, czy Crosby, Stills, Nash and Young. Jest już teledysk do tego utworu i panowie z tej niekonwencjonalnej norweskiej grupy wyglądają w nim jak ich idole w latach siedemdziesiątych.

Komu brakuje szaleństwa, to ma go trochę w utworze I.M.S., najbardziej nawiązującym do wcześniejszych dokonań grupy.

Przyjemna płyta dla każdego, kto lubi dobrą muzykę. I słucha płyt w całości. To chyba nie dla każdego.

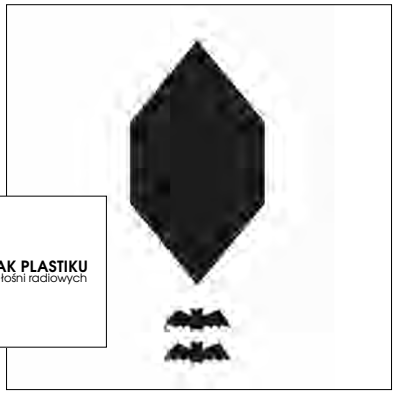

BRAK PLASTIKU
rozgłośni radiowych

Motorpsycho, ***Here Be Monsters***, Rune Grammofon, 2016

Intronaut, ***The Direction Of Last Things***, Century Media Records, 2015

Mirosław Krzysztofek

Techniczni kosmici

na początku trzęsienie ziemi „urywające łeb", potem to samo, tylko jeszcze bardziej

Dla imprezowych dzieciaków płyta „stara", bo z 2015 r. Wydana w listopadzie, więc chyba nie tak bardzo wiekowa. Warto się z zapoznać z tym krążkiem.

W przypadku kalifornijskiej grupy Intronaut mamy do czynienia z jednym z najlepszych zespołów na świecie grających niekonwencjonalny metal. Nie napisałem „progresywny", bo to określenie kojarzy mi się bardziej z Dream Theater, a Intronaut to zupełnie inna bajka. Podobieństwo tkwi „tylko" w umiejętnościach muzyków. W obu przypadkach mamy do czynienia z technicznymi kosmitami.

Jednak to chłopaki z Intronaut nie nagrali od 2006 r. dwóch takich samych stylistycznie płyt, w przeciwieństwie do Dream Theater. Co nie jest zarzutem. Mówimy o zupełnie innych artystycznie, jak wspomniałem wcześniej, zespołach.

„The Direction of Last Things" jest albumem ambitnym, niekonwencjonalnym, mieszającym różne style. Metal, rock progresywny, jazz, post rock i parę innych gatunków miksują się w na tym albumie w sposób przemyślany i zagrany na nieosiągalnym dla dużej części muzyków „metalowych" i nie tylko, poziomie. Nie wiem, czy to zasługa studia, produkcji, czy „ręki Boga", ale dawno (chyba od czasu Tool) nic mnie tak pozytywnie nie wkręciło, jak ostatnia produkcja czterech kapitalnych muzyków z Los Angeles.

Płyta jest skonstruowana zgodnie z zasadą: na początku trzęsienie ziemi, potem to samo, tylko jeszcze bardziej. I nie chodzi tutaj o techniczne fajerwerki, czy jakieś szczególne łojenie w stylu zespołu Slayer. Są na tym albumie momenty zaskakująco spokojne, liryczne. To jakość kompozycji jest siłą tego zespołu. Pomysłów jest tutaj tyle, że można by nimi śmiało obdzielić parę innych krążków. Też z dobrym skutkiem. Tymczasem ten album to „urywające łeb" ambitne i zagrane, na najwyższym z możliwych w tego rodzaju muzyce poziomie, arcydzieło.

Nie sądzę, żeby ktoś coś, tak dobrego pod każdym względem, nawet zbliżonego, nagrał w 2016 r. Życie, podobno, jest pełne niespodzianek. I dlatego warto. Słuchać, czytać, oglądać. Byle ze smakiem.

Zbuntowany perfekcjonista

Łukasz Rakalski

Jest dobrze znany w świętokrzyskich kręgach wielbicieli muzyki improwizowanej. Pochodzi z Opoczna, lecz szybko nawiązał współpracę w gwiazdami europejskiego jazzu. Jako jeden z nielicznych polskich muzyków był również autorem prezentacji na jednym ze znanych na całym świecie spotkań „TED Talks".

Najnowszy album Marka Kądzieli zwraca na siebie uwagę z kilku powodów. Mieliśmy okazję posłuchać brzmienia jego gitary oraz kompozycji na wielu płytach, gdzie wystąpił jako lider lub sideman. Mam na myśli „Imprints" Vita Kristiansena, „OffQuartet", znakomity duet z Ksawerym Wójcińskim na płycie „10 Little Stories", czy choćby debiutancki album jego brata Macieja – „The Opening". „In Bloom" to pierwszy album, który Marek firmuje wyłącznie własnym nazwiskiem.

Pozostawienie jego muzyki z określeniem eksperymentalna lub improwizowana jest rażącym niedopowiedzeniem

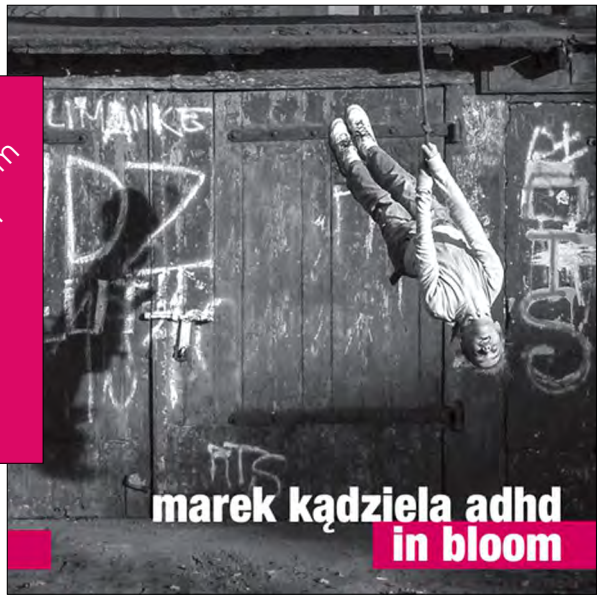

Marek Kądziela ADHD, ***In Bloom***, For Tune, 2015

W składzie zespołu, oprócz kontrabasisty Andreasa Langa i perkusisty Kaspera Christiansena, znalazł się klarnecista basowy Rudi Mahall. Jego styl gry i twórczość miała ogromny wpływ na kształtowanie ścieżki artystycznej Marka, który jak sam twierdzi, spędził mnóstwo czasu, słuchając formacji, takich jak Der Rote Bereich oraz Die Enttäuschung. Jego obecność w składzie zespołu to z pewnością spełnienie marzeń lidera. Gościnnie udział wzięli również Piotr Damasiewicz (trąbka) oraz Maciej Obara (saksofon altowy).

Niezwykle żywe, pełne koloru brzmienie, instrumentarium, to kolejna cecha różniąca „In Bloom" od poprzednich produkcji. Uwagę przyciągają nietuzinkowe melodie grane przez klarnet basowy razem z klarownie brzmiącą gitarą. Podobnie jak frywolnie zinterpretowane unisona gitary i saksofonu. Ciepłe, miękkie brzmienie, znakomicie kontrastuje z dysonującymi współbrzmieniami, tworząc jednocześnie przykuwającą ucho jakość.

Po przesłuchaniu całego albumu na usta ciśnie się również uznanie dla kompozytorskich umiejętności Marka. Pozostawienie jego muzyki z określeniem eksperymentalna lub improwizowana jest rażącym niedopowiedzeniem. W jego dźwiękach można doszukać się korzeni jazzowych. Przejawiają się nuty jazz-rockowe, free jazzowe, czy nawet bardziej tradycyjne, nawiązujące do hard bopu. Wszystkie elementy posiadają bardzo zbalansowane proporcje, dzięki czemu cały album ma bardzo spójny, lecz oryginalny wydźwięk. Wśród kompozycji wyróżnia się utwór „Edithtiude" na gitarę a capella. Ma on bardzo osobisty ton i pozwala w pełni docenić warsztat Marka, jako instrumentalisty.

„In Bloom" przyciągnęło moją uwagę brzmieniem, ciekawą grą pomiędzy partiami instrumentalnymi, tworzącymi unikalne tekstury dźwięków, rzucającymi jednocześnie wyzwanie dla każdego entuzjasty improwizowanych dźwięków. Niezaprzeczalny talent Marka Kądzieli to zdolność kreowania muzyki prowokującej, tworzącej atmosferę niezręczności, lecz jednocześnie stawiającej go w centrum uwagi. Polecam zdecydowanie wszystkim, którzy odważą się szukać nowych muzycznych horyzontów.

Michał Siedlecki

Na wysypisku ludzkiej alienacji śmieć stał się wydajną figurą myślenia

Niedawno ukazała się na rodzimym rynku księgarskim publikacja zatytułowana „Śmieć w kulturze" (2015), stanowiąca zbiór nadzwyczaj ciekawych, interdyscyplinarnych artykułów polskich badaczy traktujących o zbędnych z pozoru wytworach naszej rzeczywistości społeczno-kulturowej, uosabiających metaforycznie skomplikowany proces ludzkiej alienacji oraz zagubienia.

„Śmieć w kulturze" to zbiór dwudziestu ośmiu tekstów autorstwa znamienitych polskich badaczy z dziedziny antropologii, filozofii, socjologii, archeologii, etnologii, psychologii, językoznawstwa oraz literatury, poruszających szczegółowo wątek współczesnych zjawisk i postaw społecznych przez pryzmat szeroko pojętych odpadów ludzkiej cywilizacji.

Jednym z autorów powyższego zbioru jest Zygmunt Bauman. Twierdzi tu on na przykład, że śmieć pozostaje skutkiem ubocznym popędu, służącego do podporządkowania oraz zastępowania jednego rodzaju ładu jego innymi wariantami. To – wedle Baumana – nieodłączny towarzysz nowoczesnego sposobu bycia we wszelakich jego odmianach. Autor „Dwóch szkiców o moralności ponowoczesnej" (1994) uważa tutaj też między innymi, że intensywne redukowanie *(...) przewidywalności życia każdego z kolejno zaprowadzanych porządków, cechujące „płynną" fazę nowoczesności, zwiastuje jednak – musi zwiastować – gwałtowny wzrost produkcji opadów i odrzutów.*

Roch Sulima wychodzi z kolei z założenia, że potrzeba historycznego spojrzenia na polskie śmieci oraz sprzątanie potwierdza nieobecność w naszej historiografii czegoś – co zwykł on nazywać – analizą „niskich stylów" polskiej kultury. Badacz wypowiada tu w pewnym momencie kwestię następującą: *Śmieć stał się wydajną figurą myślenia, i jest to myślenie krytyczne (krytyka współczesnej kultury) nawet wówczas, gdy sięga wyłącznie po projektujące metafory.*

Natomiast Joanna Minksztym szukając definicji słowa „śmieć" wskazuje choćby na takie jego znaczenie, które odpowiada przedmiotowi zbytecznemu, przeznaczonemu do wyrzucenia/recyklingu, całkowicie pozbawionemu elementu sacrum, stojącemu poniekąd w maksymalnej opozycji do tego, co święte.

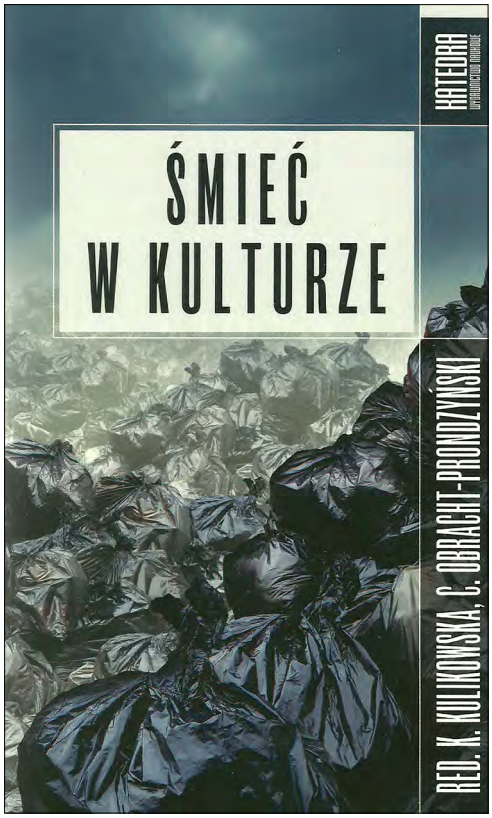

Śmieć w kulturze,
red. K. Kulikowska, C. Obracht-Prondzyński
692 s. ; 20 cm
Gdańsk : Wydawnictwo Naukowe Katedra, 2015
1:316.7

Paweł Możdżyński nazywa zaś zjawisko śmieci kategorią relatywną, ujmując ją w czterech perspektywach: symbolu, metafory, prawd przemilczanych oraz motywu i materiału konstrukcyjnego dzieł sztuki.

„Śmieć w kulturze" pozostaje dziełem semiotycznym, które prócz podejmowanych w nim krytycznie zjawisk nadprodukcji, niedoboru, kolekcjonerstwa, marnotrawstwa, konsumpcjonizmu oraz recyklingu, eksploruje również nad wyraz ważną we współczesnym świecie problematykę społecznego wykluczenia. Ludzkość zepchnięta na margines przypomina tu bowiem wysypisko, gdzie króluje: samotność, bieda i beznadzieja. To niezmiernie intrygująca książka, bez lektury, której trudno zrozumieć skomplikowaną rzeczywistość, w jakiej przyszło nam żyć.

Tęsknota za porannym atakiem potworów

Artur Wabik

Przez długi czas miałem problem z zapamiętaniem tytułu tego komiksu. Wpatrujemy się przecież w coś, a nie z czegoś. „Wpatrzeni Ze Wzgórza" mają równie zagadkowy tytuł, co formę – komiks ukazał się wyłącznie w formie cyfrowej i jest dostępny za darmo w Internecie.

Norbert Rybarczyk
Staring From The Hill
36 s. ; 1406 piks
821.162.1-91

„Wpatrzeni" to debiut albumowy Norberta „Rybb" Rybarczyka, ilustratora, kolorysty, projektanta postaci i absolwenta kieleckiego „plastyka". W komiksie występują bohaterowie znani z dotychczasowej twórczości autora – m.in. Kret Kredek, Pająk Edward i przygrywająca im do taktu kapela „Ummo i Zagładniowcy" złożona z cyklopa, goblina i krasnoluda (znana czytelnikom „Projektora" z okładki numeru 4/2015). Cała banda mieszka u stóp tytułowego wzgórza, z którego od czasu do czas się wpatruje. Pytanie tylko: w co? Moim zdaniem, przede wszystkim w życiorys swojego autora. „Wpatrzeni" to opowieść o dorastaniu, przyjaźni, wspólnych imprezach, specyficznej wspólnocie, którą tworzymy z rówieśnikami między 20. a 30. rokiem życia. Historia utraconej młodości, hiperpotencji i złudzeń, że życie postawi przed nami niezwykłe wyzwania, którym sprostamy tylko razem.

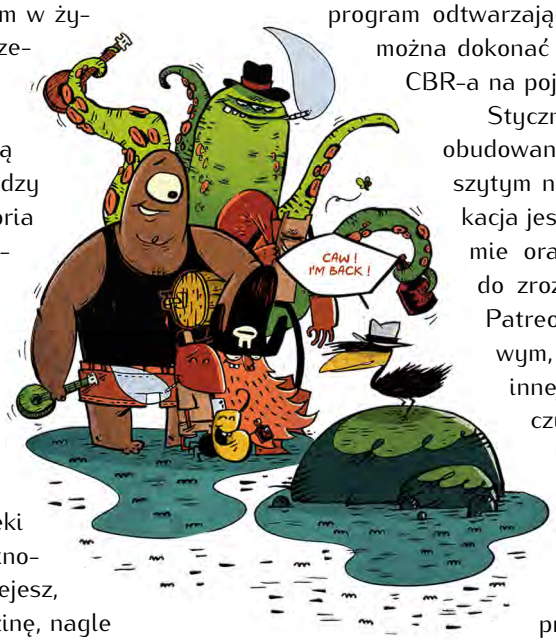

„Wpatrzeni" to późny debiut. Rybarczyk urodził się w 1982 r. – jesteśmy więc rówieśnikami. Mam wrażenie, że dzięki temu dobrze rozumiem jego tęsknotę za wspólnotą. Kiedy doroślejesz, idziesz do pracy, zakładasz rodzinę, nagle okazuje się, że wszystkiemu musisz sprostać sam, albo prawie sam. Zastanawiasz się wtedy, gdzie są teraz twoi kumple, z którymi godzinami siedziałeś na ławce w parku, grałeś koncerty na dachu i czy zmagają się z tymi samymi problemami. Choć na chwilę chciałbyś znów być o dekadę młodszy, przepić całą noc na plaży, a nad ranem odeprzeć atak potworów z innego wymiaru. Bajkowy, groteskowy sztafaż „Wpatrzonych" skrywa moim zdaniem wspomnienie młodości i związanej z nią niczym nieskrępowanej wolności.

Trzeba jednak przyznać, że kumple z młodości nie zawiedli. Gościnne ilustracje i alternatywne warianty okładek przygotowali: Michał Śledziński, Janusz Ordon, Paweł Płóciennik i Jan Sidorownin, ten ostatni opatrzył też komiks ciepłym wstępem. We „Wpatrzonych" niezwykle ważną rolę odgrywa muzyka, więc do komiksu dołączona jest ścieżka dźwiękowa autorstwa Marcina Reguckiego. Istnieje także angielska wersja językowa w przekładzie Marcina Dąbrowskiego. Komiks opracowano w popularnym w USA formacie CBR, co oznacza, że do jego lektury konieczny jest program odtwarzający tego typu pliki. Na szczęście można dokonać małego „oszustwa" i rozpakować CBR-a na pojedyncze JPG-i.

Styczniowa premiera „Wpatrzonych" obudowana była doskonałym marketingiem, szytym na miarę naszych czasów – publikacja jest obecna na Facebooku, Instagramie oraz Patreonie, który jest kluczem do zrozumienia całego przedsięwzięcia. Patreon jest portalem crowdfundingowym, jednakże działającym w nieco innej formule, niż np. Polak Potrafi czy Wspieram.to, które dotychczas kojarzyliśmy z komiksowym selfpublishingiem. W największym skrócie Patreon jest serwisem umożliwiającym artystom realizować nie tyle konkretne projekty, co ogólnie żyć z wybranej przez siebie profesji. „Wpatrzeni" są flagowym projektem na profilu Rybarczyka, który szuka wsparcia m.in. dla realizacji kolejnego albumu z tymi samymi bohaterami. Z tej perspektywy można „Wpatrzonych" odczytywać jako alegoryczną opowieść o obronie prawa do swojego stylu życia, swojego miejsca na ziemi.

struktura zasilana pieniędzmi i oliwiona krwią tysięcy ludzi

MAFIA CZYLI ŚWIAT

Piotr Kletowski

„Czarne" jest chyba najlepszym, polskim wydawnictwem specjalizującym się w publikacji książek non-fiction. W jego serii „Historia", ukazują się fascynujące książki przybliżające przede wszystkim tragiczne karty XX-wiecznych dziejów, najczęściej związanych z działaniem totalitaryzmów.

Ambicją autorów jest nowe ujęcie opisywanych wcześniej zjawisk, z użyciem źródeł wcześniej niedostępnych, bądź nieznanych. Książka Jacquesa De Saint Victora „Niewidoczna siła. Mafia w społeczeństwach demokratycznych", choć sięga do historii (rzecz cała zaczyna się w XIX wieku, wraz z przesileniem Wiosny Ludów, choć korzenie zjawiska sięgają jeszcze do średniowiecza, choćby do słynnych XII-wiecznych „Nieszporów Sycylijskich") opisuje przede wszystkim świat nam współczesny. Świat zorganizowanej przestępczości. Włoskiej mafii, której trzy ośrodki: Sycylia, Kalabria i Neapol, stanowiły (i wciąż stanowią) ośrodki aktywności przestępczej największej, oplatającej swymi mackami niemalże cały świat, „gangsterskiej ośmiornicy".

Jacques de Saint Victor
Niewidoczna siła. Mafia w społeczeństwach demokratycznych.
przeł. Irena Kowadło-Przedmojska
366 s. ; 24 cm
Wołowiec : Wydawnictwo Czarne, 2015
343.341(4)

„Niewidoczna siła" to pasjonująca (a przy tym mrożąca krew w żyłach) opowieść o przestępcach, którzy często z bandy analfabetów zabijających kupców po gościńcach, przedzierzgnęli się w prawdziwych „władców zachodniego świata", kontrolujących nie tylko sektor nielegalnych, przestępczych aktywności, ale także – a może przede wszystkim – wpływających na świat wielkiej finansjery, polityki, sportu i kultury. Naprawdę żaden hollywoodzki scenarzysta nie mógłby wymyślić ewolucji organizacji, opisanej na kartach książki De Saint Victora, która na dekady przed wymyśleniem pojęcia „globalizacja", stworzyła bandycką międzynarodówkę, zajmującą się najbardziej intratnymi, nielegalnymi i legalnymi przedsięwzięciami.

Niejako jądrem fascynującej książki De Saint Victora jest prześledzenie związków mafii z elitami władzy, zapoczątkowanych już u zarania tworzenia się przestępczych związków (sycylijscy bandyci, protoplaści Cosa Nostra, działali często z przyzwolenia i pod ochroną, wielkich latyfundystów, którzy dzięki pomocy swych uzbrojonych „przyjaciół" odzyskiwali majątki utracone w czasie wolnościowego rajdu Garibaldiego). Związek ten, jak pokazuje autor, trwa do dziś, cementowany takimi przedsięwzięciami, jak choćby powojenna koalicja antykomunistyczna, zawiązana we Włoszech po II wojnie światowej przez mafię, OSS (poprzedniczkę CIA), Chrześcijańską Demokrację i tworzącą się wówczas lożę masońską P2. „Czarna polityka" – jak określają włosi mafijno-polityczne kondominium – realizowana jest po dziś dzień, zwłaszcza, że generuje ona miliony wpływające na konta mafiosów i sprzedajnych polityków, których obsługują wszechwładni bankierzy (których jednakże wszechwładność jest ograniczona, o czym przekonał się szef finansowego konsorcjum – Roberto Calvi – powieszony pod mostem w Londynie za defraudacje mafijnych milionów).

Świat przestępczy opisany przez De Saint Victora to precyzyjna struktura zasilana pieniędzmi i oliwiona krwią tysięcy ludzi, będąca jednakowoż jedynie „czarnym odbiciem" kapitalistycznego świata, jego brutalniejszą, bardziej „praktyczniejszą" wersją. I co najważniejsze, i najbardziej szokujące, często przenikającą tę „prawowitą" część. Uznanie Lucky'ego Luciano – sycylijskiego gangstera, twórcy „Korporacji Przemocy", zrzeszającej amerykańsko-włoskie rodziny mafijne – za jednego z największych biznesmenów XX wieku (przez „Financial Time") jest tego najlepszym dowodem.

proces utraty bliskich

tragikomedia oswajająca śmierć

O śmierci bez przesady

Aleksandra Sutowicz

Książka o umieraniu, o niejasnych relacjach między siostrami, o więziach z rodzicami, cierpieniu i próbie zatrzymania czasu. I smutna i zabawna, chwilami irytująca, czasem przewrotna, fabularnie nie zaskakuje. Taka jest powieść Kingi Dębskiej „Moje córki krowy" na podstawie, której autorka wyreżyserowała, odnoszący sukces, film.

Kinga Dębska
Moje córki krowy
253 s. ; 22 cm
Warszawa : Świat Książki, 2016
821.162.1-3

Marta i Kasia to siostry, które jednak więcej dzieli niż łączy. Marta jest aktorką, samotnie wychowuje córkę – to rodzaj silnej i niezależnej kobiety, której jednak brakuje męskiego wsparcia, czułości. Kasia mieszka z rodzicami w domu w Konstancinie, na głowie ma bezrobotnego męża i dorastającego syna. Siostry nie „trzymają się" razem, nie zwierzają się ze swoich problemów, w dzieciństwie nie dzieliły się zabawkami i nie podkradały sobie ciuchów. Młodsza (Kasia) rywalizowała o względy rodziców, starsza (Marta) próbowała uwolnić się od wiecznie zazdrosnej i wrednej siostry.

Kinga Dębska chce by w jej książce obie bohaterki zmierzyły się z chorobą, cierpieniem, pożegnaniem i śmiercią matki. Celowo chyba chce też, by to właśnie czytelnik skonfrontował swoje „ja" z podobnymi sytuacjami, które prędzej czy później dosięgną go w życiu. Autorka przypomina, że choroby są nieodłączną częścią życia, cierpienie nie zawsze uszlachetnia, ale śmierć zostawia w duszy jakąś cząstkę, zmienia sposób patrzenia na świat. Jest to na pewno powieść, która zmusza nas do udzielenia odpowiedzi samemu sobie na pytania, co zrobimy, jak się zachowamy w obliczu choroby i śmierci, kto będzie dyżurował przy łóżku chorego, a kto ustali szczegóły pogrzebu.

Dwie siostry (Marta i Kasia), dwie choroby (matki i ojca), dwa różne spojrzenia na cierpienie i proces utraty bliskich osób oraz dwa sposoby na walkę ze (uzdrowiciel i msza w intencji chorej matki) swoimi słabościami. Taki właśnie dualizm towarzyszy czytelnikowi podczas lektury. Autorka zdecydowała się na ukazaniu tych samych sytuacji z perspektywy dwóch sióstr. Na pewno każdemu czytelnikowi rzuci się w oczy lepiej, tj. wyraźniej, wykreowana postać Marty, to jej Dębska poświeciła więcej tekstu. Moim zdaniem w osobie Kasi również tkwi potencjał, który niestety został niewykorzystany. Chwilami miałam wrażenie, że to Marta jest główną bohaterką, lepiej opiekuje się matką i ojcem, dla nich więcej poświęca ze swojego dotychczasowego życia, bardziej przeżywa ich cierpienie. Kasia jest sfrustrowana, nie powiodło jej się w życiu, nie zrobiła kariery, ma męża, ale życiowego nieudacznika i „dilującego" syna, a w dodatku, gdy matka jest umierająca, a ojcu choroba chwilami odbiera rozsądek, ona wyjeżdża na wakacje do Egiptu. I jak tu jej współczuć? Mam wrażenie, że autorka tak steruje bohaterkami, by jednak większą sympatią darzyć Martę. Czy słusznie?

Nie dziwi mnie to, że Kinga Dębska postanowiła sfilmować swoją najnowszą powieść. Jest w niej dużo bólu fizycznego i psychicznego, sporo głośnego śmiechu, nie zawsze wywołanego przez ojca i Martę palących jointy w ogrodzie, nieco pikanterii dodanej przez opis intymnych relacji tytułowych córek z facetami i histerycznego płaczu po utracie matki, a także nierzadko błyskotliwych dialogów i prostych (w dobrym tego słowa znaczeniu) refleksji. Tragikomedia, komediodramat, który pozwala nam oswoić się ze śmiercią i bólem.

Czy z kina wychodzimy przeżywając katharsis? Być może, bo przecież nikt z nas nie jest stuprocentową Martą, ani Kasią, więc ich problemy zostawiamy w kinowej sali, z ulgą, że to jednak nas nie dotyczy. Podobnie jak po przeczytaniu tej książki. Filmu nie widziałam, ale wiem, że „Moje córki krowy" w wydaniu książkowym zostawiają pewną cząstkę niepewności i utwierdzają w przekonaniu, że są chwile w życiu, na które nigdy nie zdążymy się przygotować, choćby nie wiem co.

MAGIA TWÓRCZOŚCI Z ŻYCIEM W TLE

Pióro jest potężniejsze od miecza, pod warunkiem że miecz jest bardzo krótki a pióro bardzo ostre.
Terry Pratchett

Agata Orłowska

Terry Pratchett to jedna z tych postaci, których przedstawiać nie trzeba – nawet, jeśli do wyimaginowanego świata fantasy, którego ów stał się ikoną, stosunek ma się pobłażliwy czy zgoła obojętny. Z takiego najwyraźniej założenia wychodzi Craig Cabell, autor książki „Terry Pratchett. Życie i praca z magią w tle", prezentując nie kolejną książkę biograficzną (co sugerować może polskie tłumaczenie tytułu), a wnikliwą analizę twórczości brytyjskiego pisarza.

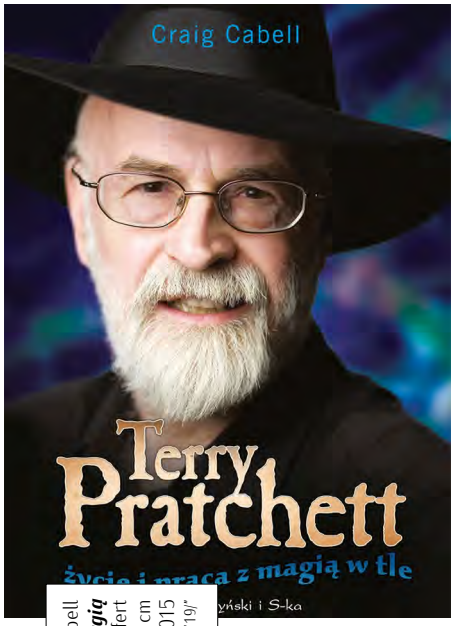

Craig Cabell
Terry Pratchett : życie i praca z magią w tle, przeł. Elżbieta Cepfert
278 s. ; 21 cm
Warszawa : Prószyński Media, 2015
821.111(091)"19/20"·929-052(410)"19/"

Obchodzona 12 marca pierwsza rocznica śmierci twórcy „Świata Dysku" w szczególny sposób podkreśla, że wszystko przemija... wszystko, poza wielką literaturą. I choć można się spierać o miejsce frywolnego gatunku, jakim jest fantasy, na półce wśród dzieł wybitnych, to poszczególne utwory Pratchetta, a nawet całe cykle, uznać należy za wielkie – i to bynajmniej nie ze względu na ich objętość.

Craig Cabell, wieloletni reporter, autor kilkunastu książek, w tym biografii Fredericа Forsytha i Jamesa Herberta, niewątpliwie wiedział, co robi. Spośród rozlicznych biograficznych efektów zainteresowania zmarłym sir Pratchettem, praca Cabella wyróżnia się nie tylko tym, że wydana została jeszcze za życia pisarza (2012 r.), ale również tym, że zarzuciła wątki osobiste na rzecz wnikliwej, ale też momentami dość chaotycznej, analizy twórczości.

Publikacja pozwala czytelnikowi odnaleźć odpowiedzi na rozmaite pytania natury prozatorskiej, dzieli się ciekawostkami, interpretuje na nowo znane treści, a także pozwala dostrzec inspiracje wydobywane przez pisarza z rozległego świata magii i miecza. W czasie lektury raz po raz pojawiają się takie nazwiska jak Charles Dickens, C.S. Lewis czy J.R.R. Tolkien. Jedne rezonują z wyobraźnią autora na kartach jego historii, inne pozwalają poprzez dystans i parodię zawiązać unikatowy świat, język i humor.

Poza takimi smaczkami kolekcjonerskimi jak „Pratchett na ekranie", „Pratchett na scenie" czy „Przewodnik kolekcjonera", Cabell zamieszcza w swojej książce krótkie elementy biografii, zwłaszcza wczesne lata kształtujące osobowość pisarza, a także okres u schyłku jego życia. Prezentuje heroiczne borykanie się z chorobą Alzheimera oraz walkę o „wyższość godności życia nad jego świętością" (legalizację eutanazji). Wspomina o ratowaniu zagrożonych wymarciem orangutanów, a także dołącza przypisek o ukochanych kotach.

Jak wpływa to na wielbicieli twórczości Terry'ego Pratchetta? Z pewnością wabi oryginalną formą, różnorodnością i dociekliwością. Pozwala dostrzec źródło inspiracji i połączyć ze sobą literackie wątki. Satysfakcjonuje – zwłaszcza kolekcjonerów – kompletną bibliografią, a także uprzyjemnia lekturę lekkością pióra. Jest jeden warunek – aby czytać pracę Cabella z przyjemnością, nie można być nowicjuszem pratchettowskiego świata. W przeciwnym razie może stać się ona tylko stekiem zawiłości, naszpikowanym cytatami, które wydają się być na tyle wyrwane z kontekstu, by można się było w nich zgubić.

„(Tę) czuję”

Jeśli twój partner zdradza cię z brzydszą i głupszą, zadzwoń

Małgorzata Angielska

Trudna poezja. Po pierwsze, Sendecki silnie zaznacza swoją autonomię twórczą, po drugie jego utwory są nacechowane głęboką intertekstualnością. Z pewnością poeta jest wrażliwym człowiekiem, odczuwającym swoisty weltschmerz, niemniej nie byłabym w stanie komukolwiek polecić tego tomiku do przeczytania.

Marcin Sendecki
Lamety
54 s. ; 22 cm
Wrocław : Biuro Literackie, 2015
821.162.1-1

Tytułowe „lamety” w potocznym rozumieniu to świecące ozdoby choinkowe, mieniące się srebrne nitki. Ich drugim znaczeniem są wąskie, metalowe lamówki. W zależności od wybranego pola znaczeniowego należy podjąć ścieżkę interpretacyjną zbioru. Warto też wziąć pod uwagę eklektyzm i syntezę tematyki podjętej przez poetę. Śmiały czytelnik może pokusić się o próbę odczytania genezy i poszukanie drogi, jaką obrał Marcin Sendecki.

Wielokrotnie nagradzany gdańszczanin (m.in. laureat nagrody „Silesiusa” w 2015 r.) odwołał się do wiersza „Bingioł” Awetika Issahakiana, o czym pisze pod koniec zbioru. Tom skrzy się od znaczeń i powiązań intertekstualnych, a także od szlagierów medialnych. Niektóre wypadają bardzo blado i mimo że mogą przez chwilę bawić, nie robią nic więcej, np. wiersz „Na pasku u Drzyzgi” (*Jeśli twój partner zdradza cię z brzydszą i głupszą, zadzwoń*). Jest tak głęboki jak rynna deszczowa. A ja, jako czytelniczka, oczekuję czegoś niesamowicie dobrego, a nie szarego, nudnego i powtarzalnego.

Utwór „Lamety”, zgodnie z modą postmodernistyczną, znajduje się niemalże pod koniec, a nie na początku tomu. W przypadku tego wiersza można by się pochylić nad wielością znaczeń. Czasami Sendecki pozwala odbiorcy wysilić się intelektualnie. Teksty nie są jednowymiarowe, a niekiedy konotacje słów dają możliwość odniesienia się do syntezy natury i religii (w niektórych przypadkach do buddyzmu), w innym – metaforyzują stracone szanse i niepowodzenia w życiu. Czy poety? Trudno orzec.

Sendecki pokazuje czarną otchłań w cyklu o śniegu, który to (cykl) moim zdaniem jest wart uwagi. Dopiero w tej części odnajduję koloryt słów i wyobrażeń. Narastające tempo i rytm, prawie przedzawałowy, w kilku ostatnich wierszach odsłania intencje poety. Gdyby przypatrzeć się układowi tytułów w spisie treści, można by posługiwać się tym samym kluczem – najpierw ciekawy wybuch, potem powolne tempo, niemalże stagnacja, aż wreszcie coś się dzieje. Szkoda, że dopiero pod koniec zbioru. Pytanie, czy lamentują? Myślę, że nie, ale nie chcę narzucać swojej opinii. W przeważającej części wiele tekstów Sendeckiego razi „oczywistością” – przemijalność, dekadencka wizja śmierci, cykliczność natury, czasami wypunktowane poranki, rośliny. Podoba mi się korespondencja ze światem natury i poziom ironii. Zupełnie niepotrzebne są w tym układzie metateksty i parateksty ze świata mediów, chyba, że mamy przez chwilę zakpić sobie z coraz większej ingerencji nośników masowego przekazu w nasze życie.

Mnie ten poeta nie do końca przekonał, ale może innym czytelnikom przypadnie do gustu.

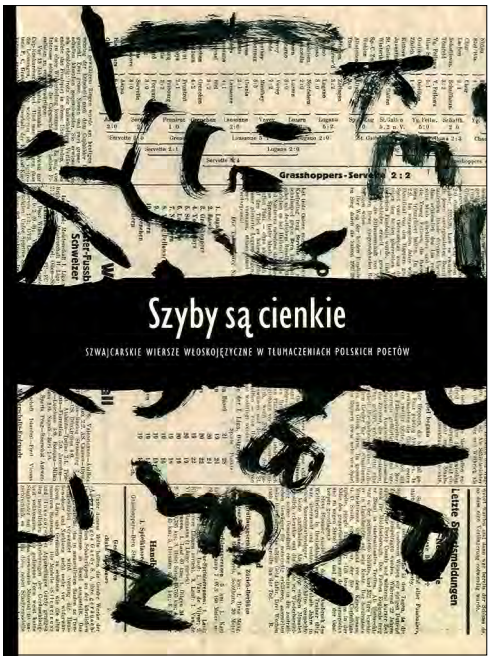

Kruchość

Michał Siedlecki

Szyby są cienkie. Szwajcarskie wiersze włoskojęzyczne w tłumaczeniach polskich poetów, tłum. Maciej Woźniak, Natalia de Barbaro, Joanna Wajs, Jacek Dehnel, Radosław Kobierski, red. Matteo Campagnoli, Jacek Dehnel, Justyna Hanna Orzeł
70 s. ; 22 cm
Wrocław : Biuro Literackie, 2015
821.131.1(494)-1

„Szyby są cienkie. Szwajcarskie wiersze włoskojęzyczne w tłumaczeniach polskich poetów" (2015) to ubiegłoroczny tom nad wyraz pasjonujących – pod względem treści i formy – liryków autorstwa pięciu helweckich artystów (w osobach Fabiano Alborghettiego, Yariego Bernasconiego, Vanniego Bianconiego, Matteo Campagnoliego oraz Massimo Gezziego) związanych na co dzień z nader liczną włoską diasporą zamieszkującą od setek lat szwajcarski kanton o nazwie Ticino.

Chciałbym z wierszy robić cegły

Zbiór „Szyby są cienkie" – pod redakcją Matteo Campagnoliego, Jacka Dehnela i Justyny Hanny Orzeł – jest intrygującym dziełem poetyckim przełożonym z języka włoskiego na polski przez znanych oraz cenionych polskich pisarzy współczesnych: Macieja Woźniaka, Natalię de Barbaro, Joannę Wajs, Jacka Dehnela oraz Radosława Kobierskiego. Powyższa książka pozostaje w głównej mierze oryginalną kontynuacją projektu translatorskiego z 2012 roku w szwajcarskiej Bellinzonie, którego pokłosiem było wydanie tekstów lirycznych polskich pisarzy przez włoskojęzycznych twórców.

Już w otwierającym szwajcarską antologię poetycką utworze Alborghettiego zatytułowanym „Pieśń 10" odnajdziemy choćby odniesienia artysty do: zjawiska ludzkiej próżności, jak również problematyki starzenia się kobiecego ciała i związanych z tym dylematów natury egzystencjalnej: *(...) jest jedną z owych wiotczejących kobiet/ widywanych w supermarkecie. To nie dla mnie/ powtarzała, ja zasłużyłam na inny los.* Z kolei w liryku „Nocna pocztówka" autorstwa Bernasconiego, konfrontuje nas poeta z cywilizacyjnymi bolączkami człowieka owładniętego manią kariery zawodowej: *(...) wspinał się, wspinał wysoko,/ nad strome schody z cementu.* W wierszu „Kosmogonia" Bianconiego mierzymy się zaś z mitem powstania świata ukazanym symbolicznie przez pryzmat damsko-męskich relacji interpersonalnych: *(...) to, co niepojęte, życie niewidzialne u swego początku/ (...) staje się/ przeplatanym/ rymem pomiędzy czernią twych źrenic, światłem i pomalowanymi/ rzęsami.* Tekst „Rękawiczki" Campagnoliego podejmuje natomiast wątek ludzkiego losu w kontekście filozoficzno-teologicznym. Utwór „Cegły" Gezziego zaczyna się tymczasem od następujących słów: *Jeśli chcesz cegłę, powinieneś wziąć/ cegłę, by naprawić mur/ lub żeby załatać dziurę/ w podłodze w jodełkę.* Artysta porównuje tu wręcz proces kreacji artystycznej do czynności formowania się budowli, opartej na solidnych oraz trwałych fundamentach: *Chciałbym z wierszy robić cegły.*

Wiersze składające się na tom „Szyby są cienkie" udowadniają więc dobitnie, że potencjalne polsko-włoskie bariery literacko-kulturowo-językowe muszą zawsze skruszeć pod naporem precyzyjnie wykonanej pracy translatorskiej. Tłumaczenia dokonane tu przez polskich poetów, odkrywają bowiem przed rodzimym czytelnikiem uniwersalne walory artystyczne, zawarte subtelnie w utworach ich szwajcarskich kolegów.

PORNO POEZJOWANIE? co dzieje się z naszą kulturą?

Dominik Borowski

Bardzo często mówi się, że młode pokolenie ma więcej śmiałości niż ich poprzednicy i nie boi się mówić o tematach tabu, takich jak chociażby seks. Najnowsza kultura popularna chętnie wykorzystuje motywy erotyczne, na które czekają spragnieni odbiorcy. Media podejmują temat udanego seksu, który ma przynosić satysfakcję, rozkosz i zaspokojenie. Sami ludzie nie omijają tego wątku w codziennych rozmowach. W takiej rzeczywistości pojawia się tomik poetycki Katarzyny Fetlińskiej (laureatki projektu „Połów", w ramach którego opublikowała debiutancki tom „Glossolalia").

Katarzyna Fetlińska, rys. Julita Nowosad
Sekstaśmy
41 s. ; 22 cm
Wrocław : Biuro Literackie, 2015
821.162.1-1

Już pierwszy kontakt wzrokowy z wydaną książką może wywołać mieszane uczucia. Jednych zawstydzi, drugich zaciekawi (a może nawet podnieci), a jeszcze innych zniesmaczy. Na okładce bowiem widzimy zniszczoną kasetę magnetowidową, którą ozdabia dość wymowny napis „18XXX". Może on sugerować, że kaseta zawiera treści dla dorosłych, czyli coś z kręgu porno-erotycznego. W tym momencie tytuł tomiku wierszy, który brzmi „Sekstaśmy", wydaje się bardzo intrygujący. W myślach pojawia się pytanie: Co znajdę w środku? Wiersze pornograficzne? Niepokój pogłębia płyta dołączona do zbiorku wierszy. Co ona może zawierać? Nie zdradzę...

Wbrew wszelkim sugestiom, lektura wierszy zaskakuje na wielu płaszczyznach. Przede wszystkim utwory Fetlińskiej nie są wylewnymi i skrupulatnymi opisami aktów seksualnych, choć poetka nie pomija motywów erotycznych. Z jej wierszy krzyczy samotność i jałowość relacji, jakich doświadczają ludzie. Jest to w pewien sposób diagnoza współczesnego człowieka i wartości, które tworzą jego świat. „Los Milionos" przynosi krytykę postawy młodych ludzi, którym imponują pieniądze, zapewniające luksus. Prawda jest jednak taka, że nie każdemu udaje się osiągnąć sukces. „Kółko różańcowe" dotyka kwestii współczesnych singli, którym zarzuca się brak zaangażowania, obojętność wobec społeczności, w której żyją.

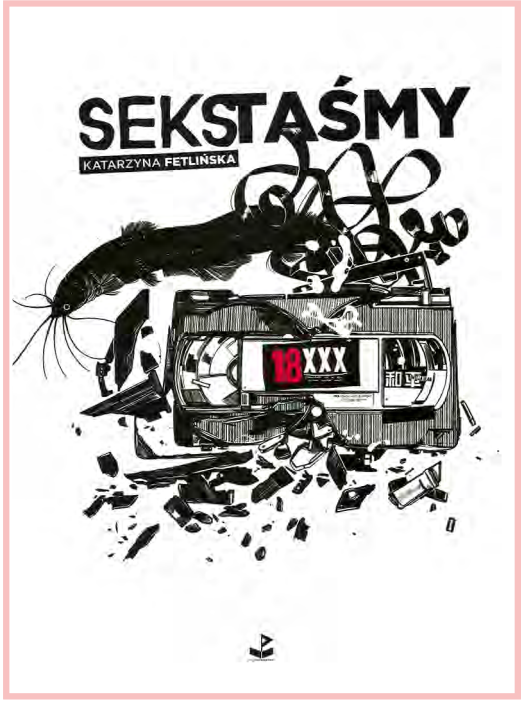

Poetka, przedstawiając swoje refleksje, wprowadza wiele motywów erotycznych. W jednym z wierszy zmienia nazwy znanych tekstów kultury: „Onan Barbarzyńca", „Dupciuszek" czy „Anal z Zielonego Wzgórza". Drobne zmiany w tytułach powodują, ze tytuły przywołują określone czynności seksualne. Ale to nie jedyne takie igraszki z erotyką. Pozostaje pytanie: Dlaczego Fetlińska swoje wiersze nasącza takim śmiałym erotyzmem? Może jesteśmy tak przesiąknięci seksualnością, że inaczej trudno byłoby dotrzeć do czytelników...

„Sekstaśmy" to nie jest żadna prowokacja poetycka, ani pochwała wszechobecnej erotyki. Zebrane w tomiku wiersze próbują dotrzeć do współczesnego odbiorcy i powiedzieć, co dzieje się z naszą kulturą. Jeśli nie boisz się słowa orgazm i innych, być może dotrzesz do głębi poezji Fetlińskiej. Pomocą w tym może być dołączona do tomiku płyta, na szczęście nie zawierająca żadnych filmów...

Hobbit nie spadł z nieba

Paweł Ymielewski

J. R. R. Tolkien
Beowulf : przekład i komentarz
484 s. ; 20 cm
Warszawa : Prószyński Media, 2015
821.111-1

Pewnego razu, dawno, dawno temu, w niewielkiej chatce Bilbo Bagginsa zjawia się Thorin II Dębowa Tarcza, dwunastu krasnoludów i czarodziej Gandalf. Razem z – cokolwiek zaskoczonym hobbitem – piętnaście postaci. Wyruszają odbić górę Erebor i pokonać smoka Smauga. Dlaczego smoka? Dlaczego piętnastu?

Wszystko zaczęło się w latach 30. ubiegłego wieku, podczas wykładów z lingwistyki staroangielskiej na Oxfordzie. Profesor John Ronald Reuel Tolkien dokonał roboczego przekładu średniowiecznego poematu „Beowulf" i opatrzył go rozbudowanym komentarzem objaśniającym konteksty językowe, literackie, historyczne i mitologiczne tekstu. Jeden z najstarszych zabytków angielskiego piśmiennictwa, liczący 3182 wersy, spisany (z podań ustnych) ok. 700 roku. Ocalała kopia rękopiśmienna datowana jest na koniec X w. Notatki z wykładów Tolkiena, przekład „Beowulfa" oraz „Sellic Spell" (prozatorską, apokryficzną – sięgającą do równoległej tradycji ludowej – wersję) zredagował i wydał w 2014 r. syn pisarza, Christopher.

Staroangielski poemat, pisany wysmakowanym językiem, być może hermetyczny dla współczesnego odbiorcy, wraz z erudycyjnym komentarzem Tolkiena, ukazuje nie tylko osmozę kultury średniowiecznej (chrześcijańskiej, celtyckiej, nordyckiej), wspólne mitologiczne toposy, ale pozwala rozpoznać wątki, artefakty (tak istotne dla każdej opowieści baśniowej) i postaci, które tworzą tkankę „Hobbita" i „Władcy pierścieni".

W warstwie narracyjnej to opowieść o herosie (tytułowym Beowulfie), który przybywa na – pustoszony przez Grendela – dwór duńskiego króla Hrothgara, zabija potwora, jego matkę, toczy zwycięskie bitwy, zasiada na tronie Gaetów, po pięćdziesięciu latach rządów ginie w pojedynku (zwycięskim) ze smokiem. Ciekawszy jest kontekst. Tolkien analizuje postać Grendela w odniesieniu do starotestamentowych wizerunków złego, nordyckich podań, językowe i stylistyczne wpływy saksońsko-skandynawskie – a przy okazji epicko-homeryckie prawie – są aż nadto widoczne. „Beowulf" (w translacji autora „Silmarillion") zaczyna się słowami: *Wej! Słyszeliście o chwale dawnych królów, władców Duńczyków z Włóczniami, i jak książęta owi czynili czyny męstwa*. Inwokacja do „Wieszczby Wölwy" ze staroislandzkiej „Eddy poetyckiej" brzmi: *Słów mych słuchajcie, potomkowie święci*. Lecz skąd tych piętnastu w drużynie Thorina?

Wczytajmy się w przekład i komentarze Tolkiena. Idźmy po śladach. Zaczynamy opowieścią o mężnym Scyldzie (tłumaczonym jako „tarcza"). Już wiemy skąd przydomek Thorina. Kwitnący i upadający dwór Hrothgara – Heorot, to zarazem odbicie arturiańskiego Camelotu, ale i wizja tolkienowskiego Ereboru, Gondoru, wszystkich schyłkowych królestw jego epiki. Beowulf wyprawia się na Grendela z piętnastoma towarzyszami. Unferth (doradca Hrothgara) – zazdrosny, podstępny, zostaje przetrawestowany w postać Grimy (Gadziego Języka), sprawcy upadku króla Rohanu – Theodena we „Władcy pierścieni". Smok leżący na skarbie budzi się, gdy niewolnik („obcy"/„wykluczony") kradnie puchar, zaczyna pustoszyć królestwo Beowulfa – figura jak z „Hobbita" – Smaug. Symbolicznym artefaktem, zniszczonym i przekutym jest miecz, w trylogii, to Narsil Aragorna.

Poemat i zebrane komentarze to wstęp do epickiego świata Śródziemia, oplecionego wokół mitologii germańskiej, nordyckiej, eddy Snorriego Sturlusona (islandzki zabytek), „Historii królów Brytanii" Geoffreya z Monmouth, fundament nurtu fantasy.

„Beowulf", dzięki Tolkienowi, stał się jednym z najważniejszych tekstów budujących (poprzez m.in. komiksy Marvela, dziwaczną animację Zemeckisa z Malkovichem i Hopkinsem, ekranizacje Petera Jacksona) tkankę symboliczną współczesnej popkultury.

Inna strona metropolii

Anna Polońska

Olbrzymie inwestycje finansowe, odważne projekty architektoniczne i dynamiczny rozwój ściągają wzrok całego świata na bajeczną stolicę Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W Muzeum Dialogu Kultur zorganizowano wystawę fotografii Konrada Adama Cedro „Dubaj zza złotej zasłony".

Słusznie możemy się spodziewać, że nie będzie to jednak podróż przez ociekające splendorem ulice miasta. Autor swoją uwagę poświęcił relacjom międzyludzkim, związanym ściśle z kulturą arabską, codziennemu życiu mieszkańców oraz pustynnym pejzażom. Na fotografiach zobaczymy m.in. wodne taksówki, trening sokolnika, tradycyjne arabskie powitanie, wielbłądy, Góry Hadżarskie (Al-Hadżar), piaszczyste pustkowia o zachodzie słońca, ulicznych handlarzy oraz architekturę nowoczesnego (m.in. najwyższy budynek świata Burj Khalifa) oraz historycznego Dubaju, która stanowi tło dla codziennego, „zwykłego" życia.

Skąd akurat zainteresowanie taką tematyką u autora, rodowitego kielczanina?

Konrad Adam Cedro od wyjazdu z Kielc zwiedził już 69 krajów, a od 9 lat mieszka i pracuje na Bliskim Wschodzie jako wykładowca języka angielskiego, fotografii i komunikacji międzykulturowej. Obserwuje Dubaj bez powierzchownego zachwytu turysty, ale od wewnątrz, jako jego mieszkaniec. Przyzwyczajeni do bogatego wizerunku miasta, pełnego nowatorskich przedsięwzięć, możemy dzięki fotografiom Cedry zajrzeć za tą *złotą zasłonę* i dostrzec ludzi z ich przywiązaniem do tradycji.

Wystawa nie jest jednak aż tak obszerna, aby mogła szerzej wprowadzić nas w złożone relacje społeczne czy konkretne zagadnienie związane z życiem w tak wielkiej aglomeracji. Wprowadza nas w temat, pozostawiając jednak sporo miejsca dla własnych dociekań. Dlatego osoby interesujące się kulturą arabską mogą odczuć niedosyt takiej wizualnej wyprawy, ale ci, którzy chcieliby, choć trochę odkryć tajemnicę życia w Dubaju, w fotografii dokumentalnej Cedry mogą odnaleźć atrakcyjną inspirację.

Fot. z archiwum Muzeum Dialogu Kultur

Kompozycje łączywanie z kolorowego piasku

Imiona wolności, imiona śmierci

Paweł Chmielewski

Odwiedzających wita zdjęcie odwróconej kobiety, spiętej – jak baleron – szpagatem. To „Gorset sadysty", jedna z wcześniejszych prac fotograficznych Zdzisława Beksińskiego. Wystawa w studenckim klubie „Wspak" (współorganizowana przez Fundację Beksiński, Muzeum Historyczne i UJK) trwa cztery dni.

obaj mają obsesję śmierci

W książce Magdaleny Grzebałkowskiej „Beksińscy. Portret podwójny" – która spowodowała renesans zainteresowania i medialny szum w 2014 r. – czytamy dokładny opis powstania zdjęcia. A rejestrów, relacji, cytatów w biografii Zdzisława i Tomasza Beksińskich jest kilka tysięcy. Może wolałbym powieść narracyjną jak Julii Hartwig o Apollinairze, ale to jest reportaż. Autorce chodziło o zebranie skrawków, zapisów (fonograficznych, potem filmowych, które Beksiński ojciec sporządzał przez kilkadziesiąt lat), rozmów. Ten podwójny portret to doskonały scenariusz (komentarz z offu już jest gotowy) na film dokumentalny. Powieść jeszcze zaczeka.

Zaczyna się opowieść o Beksińskim we „Wspaku" od fotografii i potem mamy grafikę komputerową. To początek i koniec fascynacji artystycznych znanego malarza. Zaczynał jako członek ZPAF (doceniany) i projektant autobusów (przez władzę niedoceniony). Kręcił filmy, pisał, próbował komponować. Tworzył rzeźby, reliefy, malował, w latach 80. zafascynował się techniką grafiki komputerowej i fotomontażu. Tomasz był wrogiem postępu, nie cierpiał komputerów, przebrany w pelerynę udawał wampira z wiktoriańskiej noweli. Pierwszy macintosh Zdzisława kosztował czterdzieści tysięcy dolarów, tworzył grafiki na tablecie i udostępniał za darmo w sieci. Tomasz odbierał tylko e-maile na jego komputerze.

Cichymi bohaterami, drugim tłem tej opowieści są matka i żona Zofia oraz marszand Piotr Dmochowski (dziwaczna to relacja). Tomasz kilka razy próbuje się zabić, Zdzisław nie chce wychodzić z domu, boi się wernisaży. Obaj mają obsesję śmierci. Samobójstwo (1999), zabójstwo (2005), tak kończą się te żywoty równoległe. Reportaż Grzebałkowskiej od początku nas na to przygotowuje. Odpowiedzi nie daje – to reportaż. Czekamy na narrację powieściową o Beksińskich.

Nie przystawali, byli odklejeni – od świata, od konwenansów. Tomasz Beksiński nie cierpi ciepłej coli, deszczu, komputerów, jedzenia w kinie, kościoła katolickiego, lektora K., papierosów, piercingu, Polsatu, podróżowania, rapu, sąsiadów (hałaśliwych) – tu polecam sięgnąć po książkę i sposób na nich, sportu, spóźniania, telefonów przed dwunastą w południe.

Było też na wystawie zdjęcie – usta rozwarte w potwornym krzyku. Co próbował Zdzisław Beksiński nam powiedzieć?

Magdalena Grzebałkowska
Beksińscy. portret podwójny
477 s. ; 25 cm
Kraków : Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 2014
75.071(438):929-052(438)

Z wystawy w klubie „Wspak". Fot. Tomasz Łukaszczyk

„Wizje" polsko-włoskie

Anna Polońska

Malarstwo, rzeźba, fotografie, prace w technikach mieszanych polskich i włoskich artystów są udostępnione dla widzów w ramach artystycznego przedsięwzięcia zainicjowanego przez Stefano Sichela, dyrektora galerii „Transvisionismo" w Castell'Arquato.

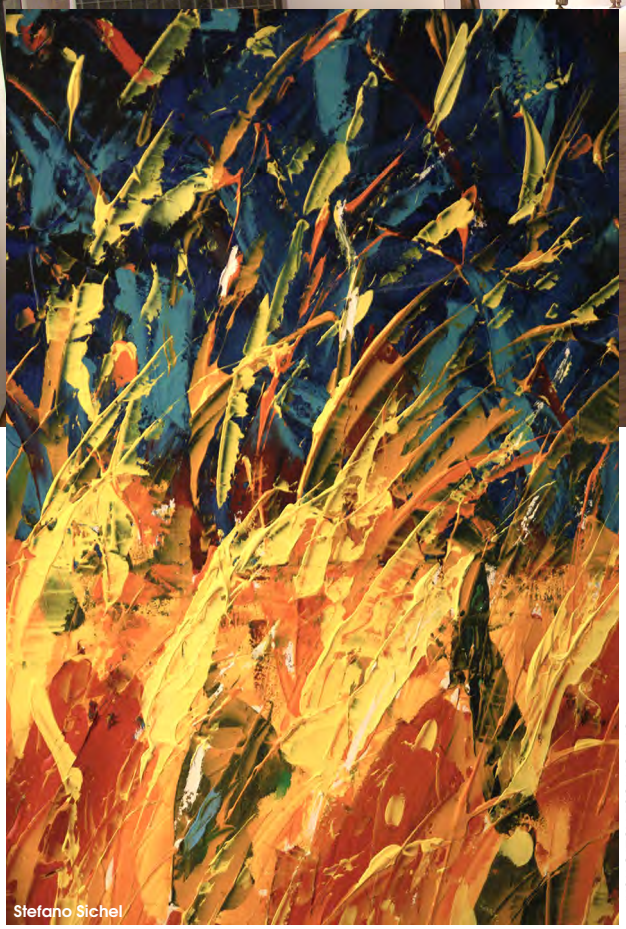

Stefano Sichel

Fot. Tomasz Kozłowski

Wystawa, która dotarła do wielu galerii polskich i zagranicznych, zagościła również w kieleckiej Galerii „Winda". Polskę reprezentuje grupa artystów związanych z Galerią Labirynt z Krakowa, a Włochy, twórcy z grupy Transvisionismo.

Intensywne kolory i gęsta faktura są dominującymi składnikami większości prac. Fedora Spinelli oraz Stefano Sichel proponują m.in. energetyzujące, barwne kompozycje abstrakcyjne, zamknięte w okrągłych formatach. Giovanni Battista Pedrazzini również przyciąga nasz wzrok intensywną kolorystyką, ale w jego malarstwie zobaczymy odwołania do sztuki folklorystycznej, którą poddaje dalszym uproszczeniom i geometryzacji. Fausta Dosii eksperymentuje na powierzchni płótna, przyszywając lub przyklejając do niego nowe obiekty, często pokryte farbą lub rysunkiem, takie jak plastik, papier, tektura itd. Ciekawe technicznie, ale niestety mało oryginalne w formie, są prace Danieli Gilardoni. Można odnieść wrażenie, że artystka skupia się bardziej na efektach, jakie można uzyskać wykorzystując kolorowe szkło topione z tlenkami, niż na temacie i oryginalności jego przedstawienia.

Uwagę przyciągają natomiast monochromatyczne, wielkoformatowe prace Anny Teresy Ślusarek, która kształtuje rozbudowane formy z linii i zróżnicowanych faktur, uzyskanych przez łączenie różnych technik plastycznych. Rzeźby ceramiczne Agnieszki Gamzy wyraźnie scalają fascynację sztuką ludową z nowoczesnym upodobaniem do syntezy formy. Mocnym, buntowniczym akcentem są prace Monstfura, który z upodobaniem tworzy swoją sztukę na zardzewiałych blachach czy starych tablicach informacyjnych.

To tylko niektóre propozycje, jakie odnajdziemy w obszernej i przyjaznej zwiedzającym przestrzeni „Windy". Można uznać, że cel organizatorów został osiągnięty. Zestawienie prac artystów z Włoch oraz Polski pozwala na odnajdywanie różnic i podobieństw w ich twórczych poszukiwaniach, sposobie myślenia, odwoływaniu się do tradycji i interpretowaniu podejmowanych tematów. Sztuka jest *językiem uniwersalnym* i mimo odnajdywania w niej śladów danej kultury, bardziej wydaje się być zdeterminowana przez zindywidualizowaną osobowość twórcy oraz jego temperament.

Warto pamiętać, że w ramach „Wizji" organizowane są wystawy w różnych galeriach jednocześnie. Może warto zaplanować podróż ich szlakiem i w pełni poznać włosko-polskie inspiracje współczesnych artystów.

sztuka jest językiem uniwersalnym

Maria Mantegna

Mglista linia

„OBRAZ II" (1987)

„DZIEWCZYNA W KAPELUSZU" (1981)

Fot. Wojciech Habdas

Oliwia Hildebrandt

W Galerii Sztuki Współczesnej Domu Środowisk Twórczych prezentowano wystawę malarstwa Zbigniewa Kurkowskiego. Ekspozycja miała charakter retrospektywy, ukazywała przekrojowo twórczość i upamiętniała postać artysty w 10. rocznicę jego śmierci.

Zbigniew Kurkowski (1936-2006), kielczanin urodzony w Krakowie. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W 1963 r. uzyskał dyplom w pracowni Aleksandra Kobzdeja i Edwarda Kokoszki. Po studiach na trwałe związał się z Kielcami, gdzie aktywnie uczestniczył w artystycznym życiu środowiska plastycznego m.in. w Grupie Kieleckiej działającej przy Teatrze im. S. Żeromskiego i w Okręgu Kieleckim ZPAP (był prezesem w latach 1969-71). Należał do tych malarzy, którzy wskutek wieloletnich poszukiwań formalnych, pomiędzy abstrakcją niegeometryczną a malarstwem figuratywnym, stworzyli swój niepowtarzalny, mocno rozpoznawalny styl.

W malarskim dorobku artysty widzimy odrębne cykle prac o specyficznych rozwiązaniach plastycznych, charakterystyczne ze względu na klimat autorskich refleksji, inspirowanych życiem, jego radościami, zwątpieniem czy szarością dnia codziennego. W pierwszej fazie twórczości, zauroczony malarstwem Artura Nacht-Samborskiego, Kurkowski malował pejzaże i martwe natury, w których prym wiodła czystość plastycznych układów. Powstała także seria przedstawień unoszących się w powietrzu ptaków, utrzymana w chłodnych tonacjach. Te skrzydlate, postrzępione pełne dramatyzmu formy, wydają się emanacją nostalgicznych wizji, a były najwyraźniej owocem niespełnionych marzeń

horyzontu

„PRZERWANIE TAŚMY" (1976)

lotniczych i godzin spędzonych w aeroklubie w Masłowie. Artysta lubił emocje, pęd, radość, oderwanie i realizował się bliżej ziemi w narciarstwie, w otoczeniu Tatr, zatopiony w zimowym krajobrazie Gór Świętokrzyskich. To środowisko sprawiło, że skoncentrował się na malowaniu pejzażu, nadając mu wymiar symboliczny z jednoczesnym dużym ładunkiem emocjonalnym, dążąc do syntezy środków plastycznych. Na początku lat 80. artysta rozjaśnił i rozszerzył gamę barw. Te zarówno duże, jak i małe kompozycje malarskie stanowią największą część ekspozycji. Ostatni okres twórczości reprezentują obrazy figuralne, portret i kobiece akty przepełnione niepokojem i erotyzmem.

O specyfice malarstwa artysty stanowią kompozycje podzielone na szeroko widziane, rozległe, dalekie przestrzenie i szczegółowy, sugestywnie wyostrzony pierwszy plan. W obrazach z motywami krajobrazowymi wrażenie przestrzeni buduje linia horyzontu, która nie oddziela tradycyjnie ziemi od nieba, zaciera się i wrażliwie przenika z poszczególnymi jego strefami. Obrazy potrafią emanować światłem, tym bardziej widzialnym, im bardziej towarzyszy im półmrok. Światło nasyca barwy, staje się ekspresyjne, poprzez kontrast i walor wyraża siłę twórczego aktu, pokazując różnicę pomiędzy szarością codzienności a artystyczną wyjątkowością. W obrazach o zminimalizowanym świetle, mrok ogranicza przestrzeń, intensyfikując romantyczno-symboliczną poetykę.

Zbigniew Kurkowski jest oryginalny i rozpoznawalny. Zgromadzone na wystawie prace pokazują niezwykle spójny obraz poszukiwań artysty, ujawniają motywy, specyficzną wrażliwość, wzajemne przeplatanie się jego sztuki i życia.

Fot. Oliwia Hildebrandt

...a słowo ciałem

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek

Rysunek, instalacja, grafika. Te dziedziny zostały wybrane jako medium artystycznej ekspresji Andrzeja Brzegowego (wykładowcy Politechniki Radomskiej) na wystawie w Galerii Współczesnej Sztuki Sakralnej „Dom Praczki".

Instalacja **„A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO"**. Fot. z archiwum „Domu Praczki"

ZNACZONE

ZNACZĄCE

Wielowątkowość poruszanych tematów, faktur czy form, rozbijając wizualnie wystawę, pozwalają tym samym na spojrzenie na ekspozycje w szerszy, bardziej retrospektywny sposób. Otwiera ją, zbudowana z trapezowych form drewniana kolumna – „Misterium Kuchenne (Wielkanocne)". Rzeźbione moduły, będące zapisem każdego, nawet najmniejszego gestu powziętego do ich wykonania, pokazują proces tworzenia się formy, ujawniania kształtu, a budzący jednoznaczne skojarzenie tytuł, odwołuje się do klisz pamięci i swoistych archetypów.

Zabieg ten zostaje powtórzony w znanej z wystawy „Nomen Woman", prezentowanej w BWA, instalacji „Owoce mojej wyobraźni". Swoistym rozliczeniem się z przeszłością jest natomiast „Było minęło". Na niewielkich, przypominających niby nagrobne płyty prostokątach, naniesiono monochromatyczne kadry przypominające negatywy. W zwyczajnych ujęciach, nie pozowanych sytuacjach oglądamy stopy, wykonujące gesty dłonie, twarze, plecy postaci, cienie, pościel – w bolesny sposób pokazujące przemijanie, zdają się mówić nic nie jest na zawsze.

Na wystawie zaskakuje zestawienie na przeciwległych ścianach dwóch instalacji: „Ostatniej wieczerzy" oraz „A słowo ciałem się stało". Pierwsza to klasycznie potraktowany temat Stołu Wieczerzy Pańskiej – proste, sosnowe deski, na których pojawia się wykonane z czerpanego papiery tondo z odbiciem wewnętrznej strony dłoni i ryby. Kształt ten, jest powtórzeniem okręgów umieszczonych na czarnym tle, a przedstawiających głowy uczestników wieczerzy. Ich pociągłe, napięte twa-

„MISTERIUM KUCHENNE (WIELKANOCNE)"

„CHRYSTUS"

rze, opuszczone powieki, potęgują wrażenie nierealności i mistyczności dziania się tu i teraz, wzmacnianego brakiem sylwetek postaci. Pomimo pewnej sumaryczności przedstawienia, przekaz jest oczywisty.

Na przeciwległej ścianie, z ułożonych w nieregularny czworokąt pudełek znanych firm odzieżowych, wyłania się – z ich lica – wycięty napis „a słowo ciałem się stało", nierozerwalne ze sobą signifiant i signifié, znaczone i znaczące, zostały tu pokazane jako parafraza cytatu Ewangelii św. Jana. Jak można również sądzić nawiązanie do konsumpcyjnego charakteru życia większości ludzi, pogoni za tym by mieć, a nie być, pozwala na wysunięcie stwierdzenia, iż zestawienie tych dwóch instalacji ma na celu zwrócenie uwagi na to, jak postrzega ludzi artysta, jakie wartości są jego zdaniem dla nich najważniejsze. „Ostatnia wieczerza" staje się pewnego rodzaju końcem wystawy (to ona stanowi ostatnią pracę na ekspozycji) o tyle wraz z wspomnianym wyżej „Misterium kuchennym (Wielkanocnym)" tworzą rodzaj klamry i nadają wystawie religijny ton.

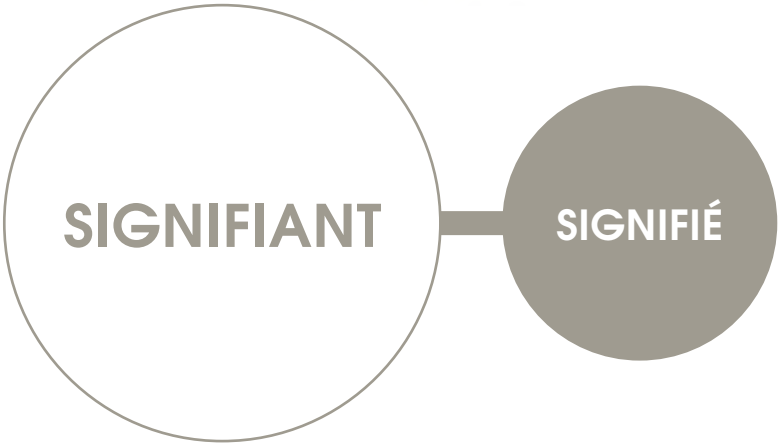

„RYBA"

Ostatnią dziedziną sztuk plastycznych, pojawiającą się na wystawie, jest rysunek. Pochodzące z różnych lat prace łączy ich abstrakcyjny charakter. Podobne stylistycznie, oszczędne w kompozycji, operujące światłocieniem, wykonywane rapidografem, pozbawione ciężkości czy monumentalności rzeźby, dosłowności instalacji, zwracają widza ku formie samej w sobie. Pokazują jak ważna jest każda nawet najmniejsza kreska. Jak odpowiedniość jej miejsca na papierze pozwala na uzyskanie malarskich i iluzorycznych efektów.

symboliczna forma zależności między ludźmi

Zbigniew Skirmuntt
WSPOMNIENIA Z PRAGI
olej, płótno, 100x70 cm

Fot. Tomasz Kozłowski

Jakie drogi prowadzą ku sztuce?

Anna Polońska

Jednym z ważniejszych wydarzeń, od którego mogliśmy rozpocząć nowy rok, była doroczna wystawa okręgowa ZPAP, ZPAF, ZPAR i PSEP – „Kapitał sztuki suplement 2015" w kieleckim Biurze Wystaw Artystycznych.

W Górnej Galerii ekspozycja składała się głównie z malarstwa, rzeźby i prac w technikach mieszanych. Śmiałe w kolorze i malarskim geście były m.in. obrazy Wojciecha Rytki. Na niewielkich formatach przetworzył wnętrza pomieszczeń, przyrodę, przedmioty – w bardziej odrealnione formy, rozbite w przestrzeni, którą dopełniały uproszczone sylwetki kobiece lub zwierzęce. Leszek Niciński – również z dużym wyczuciem kolorystycznym – w dyptyku „Pisane na wodzie" stworzył niezwykłą kompozycję z migotliwych plam barwnych. Paweł Liszewski w krzykliwej kolorystyce tworzy z plam i linii uproszczone kompozycje figuratywne, które, tak jak kolaż, godzą ze sobą wiele planów, nakładających się na siebie. Poetyckie i łagodne są monotypie Aleksandry Potockiej-Kuc. W syntetycznych krajobrazach potrafi zachować lekkość i budować na niewielkich formatach rozległą przestrzeń.

Uwagę przykuwa abstrakcyjne malarstwo Kazimierza Witolda Kieliana i Tomasza Kandyby. Kunszt i aurę tajemnicy znajdziemy w linorycie Magdaleny Szplit, która często swoimi pracami skłania do refleksji na temat natury człowieka. Podobne zainteresowania odnajdziemy w rzeźbach Anny Staweckiej, ukazującej w symbolicznej formie relacje i zależności między ludźmi. Dość intrygująco prezentowała się, na tle fotografii, w Dolnej Galerii rzeźba Wojciecha Nowaka, przedstawiająca plemnik pionowo „wbity" w postument. Tytuł rzeźby odwoływał się do łacińskiej sentencji „Per aspera ad astra" („przez trudy do gwiazd"). W jej sąsiedztwie mogliśmy obejrzeć m.in. fotografie Lecha Lipca. Przywoływał on w portretach wspomnienia z minionych dekad, a efekt „podróży w czasie" był wzmocniony przez formę oprawienia i passe-partout.

Inną estetykę, ale równie subtelną i nastrojową, proponuje Henryk Królikowski w wielkoformatowej fotografii z cyklu „Body", wywołanej na szkle. Stanisława Zacharko w grze lustrzanych odbić i faktur pozostawia widza w aurze tajemnicy i niedopowiedzeń. Przyroda również dostarcza wielu inspiracji, zwłaszcza tym, którzy potrafią odejść od kategoryzowania jej poszczególnych elementów, na rzecz bardziej całościowego spojrzenia na jej fakturę, linię i barwy. Tak powstałe abstrakcje moż-

Zdzisław Surowiec
MARTWA NATURA Z GRUSZKAMI
olej, płyta, 58x90 cm

pole pełne jaskrawych dyń

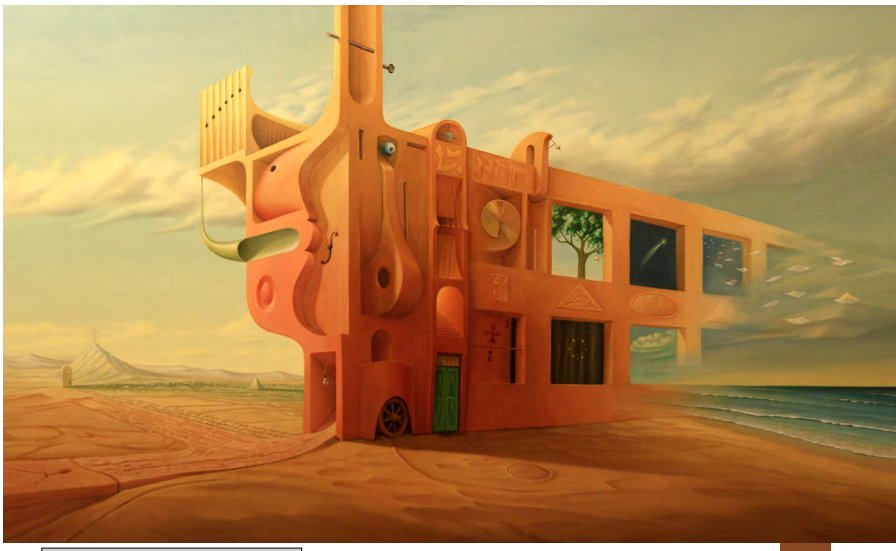

Edward Tuz
CONCERTO GROSSO – OPUS 49
olej, płótno, 80x140 cm

na zobaczyć w kadrach Wiesława Warchoła czy w pełnych harmonii fotografiach Tomasza Grzyba i pejzażach Krzysztofa Muskalskiego. Jedną z ciekawszych, według mnie, prac były „Piegi" Piotra Krupy. To niezwykły surrealistyczny obraz skonstruowany z linii pól, drzew i ich kładących się długimi plamami cieni oraz stogów siana. Te wszystkie elementy, obserwowane z lotu ptaka sprawiają, że zatracamy poczucie realności i oglądamy je jako celowo zaprojektowane części kompozycji. Z podobnymi odczuciami mogliśmy oglądać pole pełne jaskrawych – na jego tle – dyń, autorstwa Piotra Kalety.

Na wystawie nie zabrakło również fotografii dokumentalnych Jakuba Ochnio i Jacka Szwica oraz wizji rodem z filmów science fiction – takie skojarzenia wywołały u mnie prace Jana Zycha. Bardzo zachęcam do uczestniczenia w takich wydarzeniach jak „Kapitał sztuki". Jest to świetna okazja do poznania dotychczasowych osiągnięć artystów oraz doświadczenia tego, jaką wartość możemy dostrzec dzięki tak wielu, odmiennym, różnorodnie wyrażanym interpretacjom tematów. Warto dać się zaskoczyć temu, co można zobaczyć, poczuć i zrozumieć poprzez sztukę. Po obejrzeniu tak różnorodnej ekspozycji można powrócić do „swojego świata", z wrażeniem, że odbyło się daleką podróż z ludźmi pełnymi pasji.

Wojciech Ryłko
PTAKI, 1988
akryl, płyta, 71x53 cm

zatracamy poczucie realności

Przypadki sztuki

Janusz Godej

Stało się oto tradycją, że uczestnicy doktoranckich studiów, po semestrze pierwszym, plon swej pracy pokazują w galerii na piętrze pierwszym w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego.

Marcin Prus
ME YOU THEM I

Zbigniew Sikora
YKY

Pola Wójcik
MAŁY LABIRYNT II

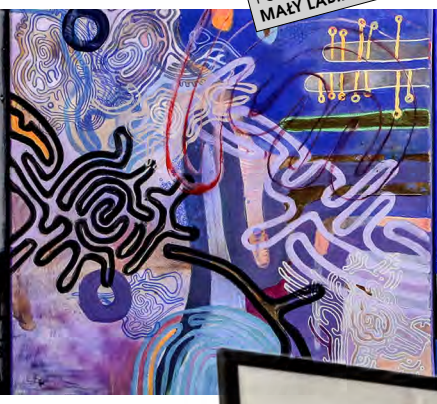

Sabina Twardowska
HELLO

Oliwia Hildebrandt
PRZYPADEK I

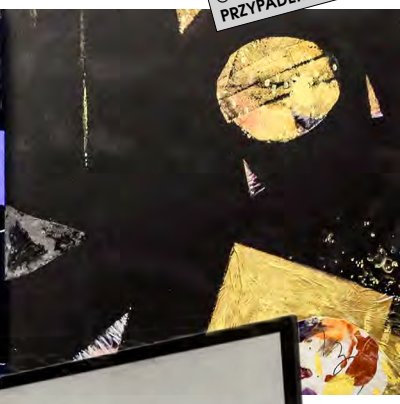

postawy różnorodne twórczo, jak Pismo mówi, po owocach ich poznacie

Sabina Twardowska
HELLO WE COME IN PEACE

Małgorzata Stępnik
INSIDE, 2015

Fot. Wojciech Habdas

Ekspozycja pod tytułem „Odmiana przez przypadki" grupuje różnorodne tak postawy twórcze jak i artystyczne techniki, uczestników wiekowo oraz pochodzeniem, doświadczeniem osobistym odmiennych, że jako się rzekło w nazwie, jest jak przypadków odmiana, lecz nie siedmiu, co się przyjęło w naszej ojczystej mowie, ale czternastu aż, bo artystów młodych tylu w wystawie udział wzięło, a to: Caban Jolanta, Chojnacka Agnieszka, Fokt Magdalena, Hildebrandt Oliwia, Łyjak Paweł, Matys Jakub, Paczkowska Marzena, Picazio Alina, Prus Marcin, Sikora Zbigniew, Stępnik Małgorzata, Twardowska Sabina, Wójcik Pola, Żbikowski Robert.

Po owocach ich poznacie, jak Pismo mówi, wypada nam więc czekać jaki plon zrodzi pędzel lub ołówek każdego z twórców i życzyć, aby za lat trzy przed nazwiskiem swym magiczne literki dwie postawić mogli.

Wyzwanie rzucone przemijaniu

Agata Orłowska

W obliczu przemijania można zastygnąć, przybrać pozę wycofania, stać się cichym apologetą tego, co odeszło. Można też wyjść mu naprzeciw, z egzaltacją i dzikim apetytem rzucić się w wir życia, z nawiązką spłacać dług czasu danego na ziemi. Tę właśnie – krótką niestety – drogę wybiera Paula Modersohn-Becker, ikoniczna postać niemieckiego malarstwa XX wieku, której biografię mamy szansę poznać dzięki Annie Arno.

„**Jaka szkoda. Krótkie życie** Pauli Modersohn-Becker" to opowieść nie tylko o nietuzinkowej postaci, która szaleńczą pasją i determinacją, wbrew wielu zasadom i przeciwnościom wywalczyła swojemu nazwisku miejsce w panteonie wielkich twórców. To również nieprzypadkowe studium malarstwa od czasów antycznych po trzecią dekadę XX wieku. W książce młodej historyk sztuki, eseistki, tłumaczki, autorki utworów prozatorskich i biografii, nic nie jest opisane pobieżnie. Arno, jak na badaczkę przystało, rzetelnie, z detektywistyczną precyzją odkrywa kolejne karty z życia niemieckiej artystki. Prezentuje przy tym nie tylko bogate zaplecze merytoryczne, ale też ujmującą artystyczną wrażliwość.

Jaka szkoda. Krótkie życie Pauli Modersohn-Becker
Anna Arno
260 s. ; 25 cm
Gdańsk : Wydawnictwo słowo/obraz/terytoria, 2015
75.071(430):929-052(430)"18/19"

Opowieść, do której preludium stanowi 50-stronicowy zbiór reprodukcji najważniejszych dzieł Pauli Modersohn-Becker, sączy się pomiędzy dwoma filarami – historią życia malarki i efektem jej pracy twórczej. Biografistka w przekonywujący sposób oddaje rolę i rangę malarstwa w życiu swojej „muzy". Choć jej bohaterka „umiera" tuż za połową lektury, czytelnik obcując do ostatniej strony już tylko ze sztuką, przywołującą Gauguina, Cézanne'a, Dürera czy Picassa nie musi czuć się osamotniony. Z pewnością jest to zasługa specyficznej kompozycji utworu i głębokiej, sugestywnej analizy obrazów, nawet jeśli na pierwszy rzut oka wydają się skrajnie odbiegać od ulubionej estetyki.

Czym właściwie przykuwa uwagę postać niemieckiej malarki, która zmarła w wieku 31 lat, nie doczekawszy się nawet pierwszej wystawy? Przede wszystkim bezkompromisowością w ochronie powołania. Odwagą w przełamywaniu artystycznych konwencji, w dążeniu do wolności wyrażania siebie, nawet za cenę niezrozumienia i krytycznej postawy środowiska. Rozdarciem wewnętrznym pomiędzy patriarchalnym ujęciem roli kobiety, a determinacją, podporządkowującą całe życie pracy twórczej. Gotowością do podjęcia wszelkich artystycznych wyzwań, które jednak nie nadchodzą, ziszczając w najpłodniejszym okresie lęki o przedwczesnej śmierci. Paula Modersohn-Becker przyciąga uwagę także barwnymi postaciami, które żyły wokół niej, m.in. osobą Reinera Marii Rilkego, który jako jedyny w pełni doceniał jej wielkość nim było za późno.

Zatem, czy warto zanurzyć się w życiu i twórczości artystki, która jako pierwsza kobieta przedstawiała swoje ciało w akcie, bez upiększania, z wrażliwością, odwagą i pasją, przypadłą tylko największym w jej epoce? Anna Arno swoją publikacją zachęca – i choć wybór pozostaje wolny, malarka wraz z nim nie przeminie.

rozdarcie pomiędzy patriarchalizmem a wrażliwością, odwagą i pasją

Wydawnictwo Stowarzyszenia Twórczego „Zenit” oferuje:

- powierzchnię reklamową w kieleckim magazynie kulturalnym “Projektor” oraz na stronie internetowej
- projekty graficzne na życzenie, przystępne ceny, rabaty dla stałych klientów
- przygotowanie publikacji, katalogów wystaw, druków ulotnych, pomoc w druku książek
- profesjonalne opracowanie graficzne i redakcyjne

Punkty dystrybucji magazynu „Projektor” w Kielcach:

Baza Zbożowa
(ul. Zbożowa 4, lokal 12 – redakcja; lokal 1 – zarząd; budynek ochrony)

Urząd Miasta Kielce
(Rynek 1)

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka
(ul. Jana Pawła II 5)

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
(ul. Ściegiennego 13)

Muzeum Historii Kielc
(ul. Leonarda 4)

Muzeum Zabawek i Zabawy
(pl. Wolności 2)

Muzeum Dialogu Kultur
(Rynek 3)

Galeria ZPAP „Tycjan” i Sklep Bohema
(pl. Artystów)

Galeria „Forma”
(ul. Mała 4)

Teatr Lalki i Aktora „Kubuś”
(ul. Duża 9)

Galeria Współczesnej Sztuki Sakralnej „Dom Praczki”
(ul. Zamkowa 5/7)

Galeria Sztuki Współczesnej BWA
(ul. Kapitulna 2)

Dom Środowisk twórczych
(ul. Zamkowa 5)

Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Jana Kochanowskiego
(ul. Świętokrzyska 21d)

Biblioteka Uniwersytecka w Kielcach
(ul. Świętokrzyska 21e)

Institute of Design Kielce
(ul. Zamkowa 3)

Kielecki Park Technologiczny
(ul. Olszewskiego 6)

Miejska Biblioteka Publiczna
(Filie – ul. Karczówkowska 20, ul. Krzemionkowa 1, ul. Jagiellońska 36, ul. Romualda 3, ul. Warszawska 147, ul. Wikaryjska 1, ul. Barwinek 31, ul. Okrzei 9, ul. Konopnickiej 5, ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 53, ul. Zagórska 60, ul. Naruszewicza 25)

Instytut Sztuk Pięknych UJK
(ul. Podklasztorna 117)

Politechnika Świętokrzyska, Wydział Architektury i Urbanistyki
(al. 1000-lecia Państwa Polskiego 7)

Świętokrzyska Okręgowa Izba Architektów
(ul. Silniczna 15)

Antykwariat Naukowy im. Andrzeja Metzgera
(ul. Sienkiewicza 13)

I LO im. Stefana Żeromskiego
(ul. Ściegiennego 15)

Kontakt

www.projektorkielce.pl

projektorkielce@onet.eu
tel. 605 343 341

instytuty | muzea | stowarzyszenia | teatry | galerie | biblioteki | federacje

Muzeum Narodowe w Kielcach Pałac Biskupów Krakowskich
25-010 Kielce, pl. Zamkowy 1, tel. 41 344 40 14
kasa biletowa: tel. 41 344 23 18
e-mail: poczta@mnki.pl; www.mnki.pl

Muzeum Historii Kielc
25-303 Kielce, ul. Św. Leonarda 4, tel. 41 340 55 20
www.muzeumhistoriikielc.pl

Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego
25-013 Kielce, ul. Jana Pawła II, tel. 41 344 57 92
www.mnki.pl

Galeria Współczesnej Sztuki Sakralnej „Dom Praczki"
25-009 Kielce ul. Zamkowa 5/7, tel. 41 367 62 97
e-mail: dompraczki@o2.pl

Muzeum Zabawek i Zabawy
25-367 Kielce, pl. Wolności 2
tel. 41 34 440 78, tel./fax. 41 344 48 19
e-mail: poczta@muzeumzabawek.eu
www.muzeumzabawek.eu

Dworek Laszczyków
25-025 Kielce, ul. Jana Pawła II 6. tel. 41 34 450 06

Biuro Wystaw Artystycznych
25-011 Kielce, ul. Kapitulna 2, tel. 41 36 76 447
e-mail: sekretariat@bwakielce.art.pl
www.bwakielce.art.pl

Teatr Lalki i Aktora „Kubuś"
25-304 Kielce, ul. Duża 9
tel. 41 344 58 36, 41 368 02 93
e-mail: sekretariat@teatr-kubus.pl
www.teatrkubus.pl

Galeria Sztuki Współczesnej „Winda"
25-334 Kielce, pl. Moniuszki 2b, tel. 41 344 40 32 w. 262
www.galeriawinda.pl

Muzeum Dialogu Kultur
25-303 Kielce, Rynek 3, tel. 41 344 60 96
www.mdk.mnki.pl

Galeria ZPAP „Tycjan"/ Sklep Bohema
25-007 Kielce, pl. Artystów / ul. Sienkiewicza 29
tel. 668 895 221

Galeria XS
25-717 Kielce, ul. Podklasztorna 117
http://wpia.ujk.edu.pl/isp

Institute of Design Kielce
25-009 Kielce, ul. Zamkowa 3, tel. 41 315 26 39, w. 117
www.idkielce.pl

Teatr im. Stefana Żeromskiego
25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32
tel. 41 344 75 00, 41 344 47 65
tel. 41 344 60 48 w. 31 – impresariat
e-mail: biuro@teatr-zeromskiego.com.pl
www.teatr-zeromskiego.com.pl

Filharmonia Świętokrzyska im. Oskara Kolberga
25-369 Kielce, ul. Żeromskiego 12
tel. 41 368 11 40, kasa biletowa: 41 365 54 83
e-mail: impresariat@filharmonia.kielce.com.pl
www.filharmonia.kielce.com.pl

Galeria Sztuki „Zielona"
28-100 Busko-Zdrój, al. Mickiewicza 7, tel. 41 378 71 91
e-mail: galeriazielona@busko.com.pl

Dom Środowisk Twórczych „Pałacyk Tomasza Zielińskiego"
25-009 Kielce, ul. Zamkowa 5
tel. 41 367 67 70, 41 367 67 71
www.palacykzielinskiego.pl

Kieleckie Centrum Kultury
25-334 Kielce, pl. Moniuszki 2b, tel. 41 344 40 32
www.kck.com.pl

Kielecki Teatr Tańca
25-334 Kielce, pl. Moniuszki 2B
tel./fax 41 361 27 46, 41 341 51 77
e-mail: impresariat@ktt.pl, ktt@ktt.pl; www.ktt.pl

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach
25-033 Kielce; ul. Ściegiennego 13, tel. 41 344 70 74
www.wbp.kielce.pl

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Kielcach
25-025 Kielce, ul. Jana Pawła II 5, tel. 41 344 28 61
www.pbw.kielce.pl

Miejska Biblioteka Publiczna w Kielcach
25-406 Kielce, ul. Konopnickiej 5
tel. 41 362 70 13, 41 368 54 09, fax 41 362 61 15
biblioteka@mbp.kielce.pl; www.mbp.kielce.pl

„Baza Zbożowa"
25-416 Kielce, ul. Zbożowa 4
www.baza-zbozowa.eu

Wojewódzki Dom Kultury
25-033 Kielce, ul. Ściegiennego 2, skr. poczt. nr 5
tel. 41 365 51 00, fax. 41 361 83 81
e-mail: wdk@wdk-kielce.pl; www.wdk-kielce.pl

Magazyn wydano dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miasta Kielce
Wydanie numeru dofinansowała „Baza Zbożowa"

GLOBAL PLUS
Biuro Rachunkowo-Audytorskie
§
• KSIĘGOWOŚĆ •
• DORADZTWO PRAWNO-GOSPODARCZE •
• DOFINANSOWANIA •
ul. Warszawska 10, lok. 9
25-306 Kielce
tel. 531 451 655
http://globalplus.com.pl

W NASTĘPNYM NUMERZE
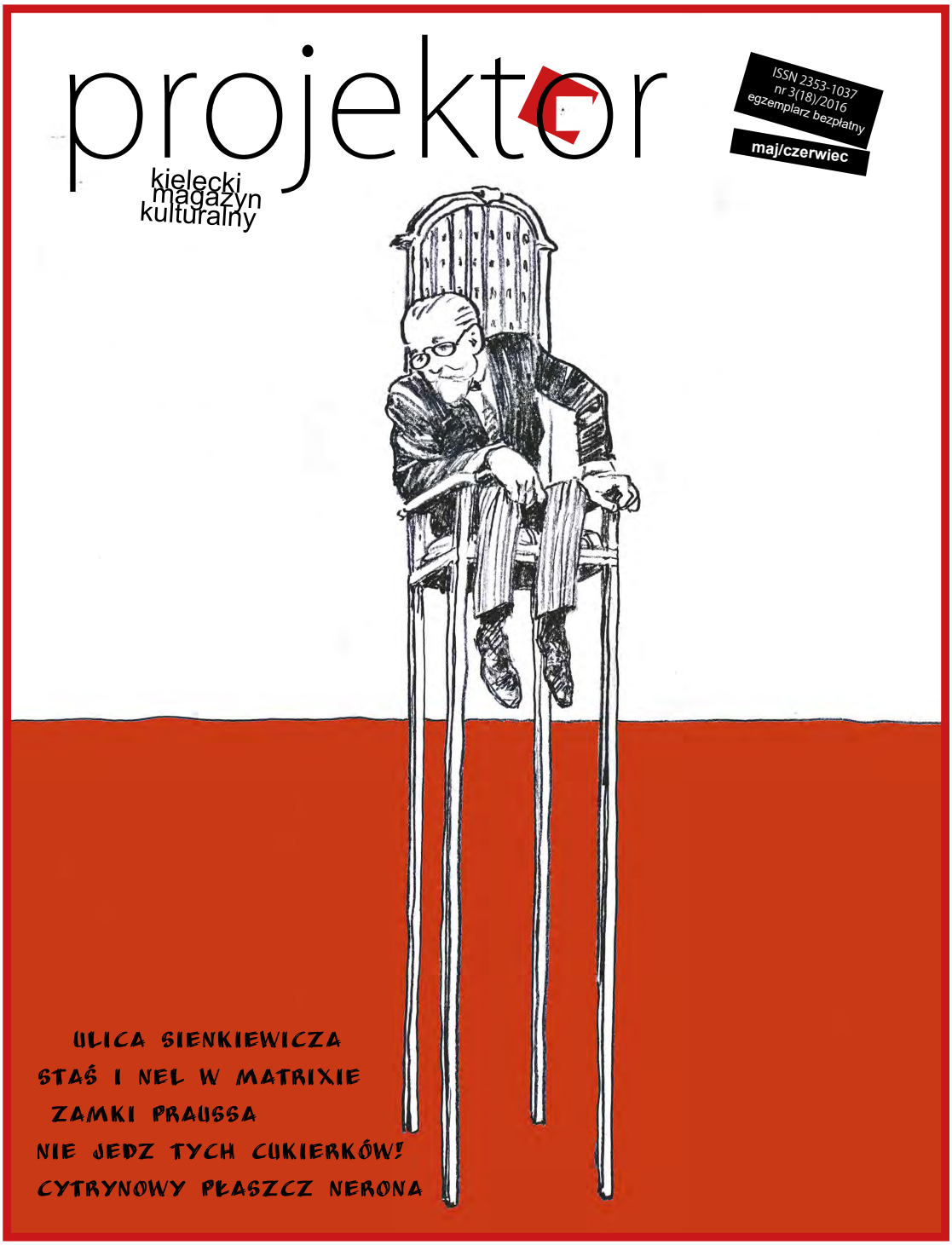
HENRYK SIENKIEWICZ